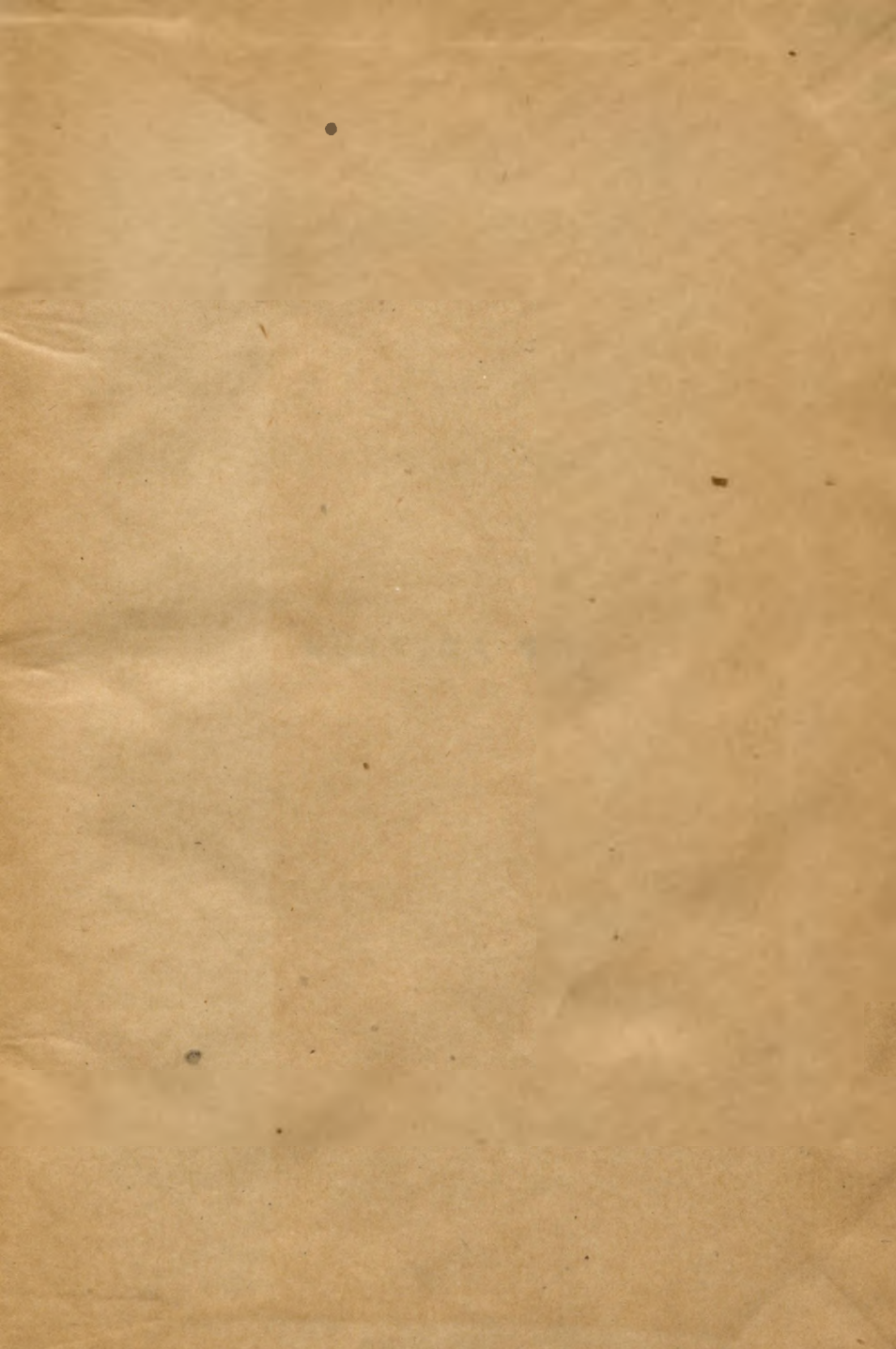
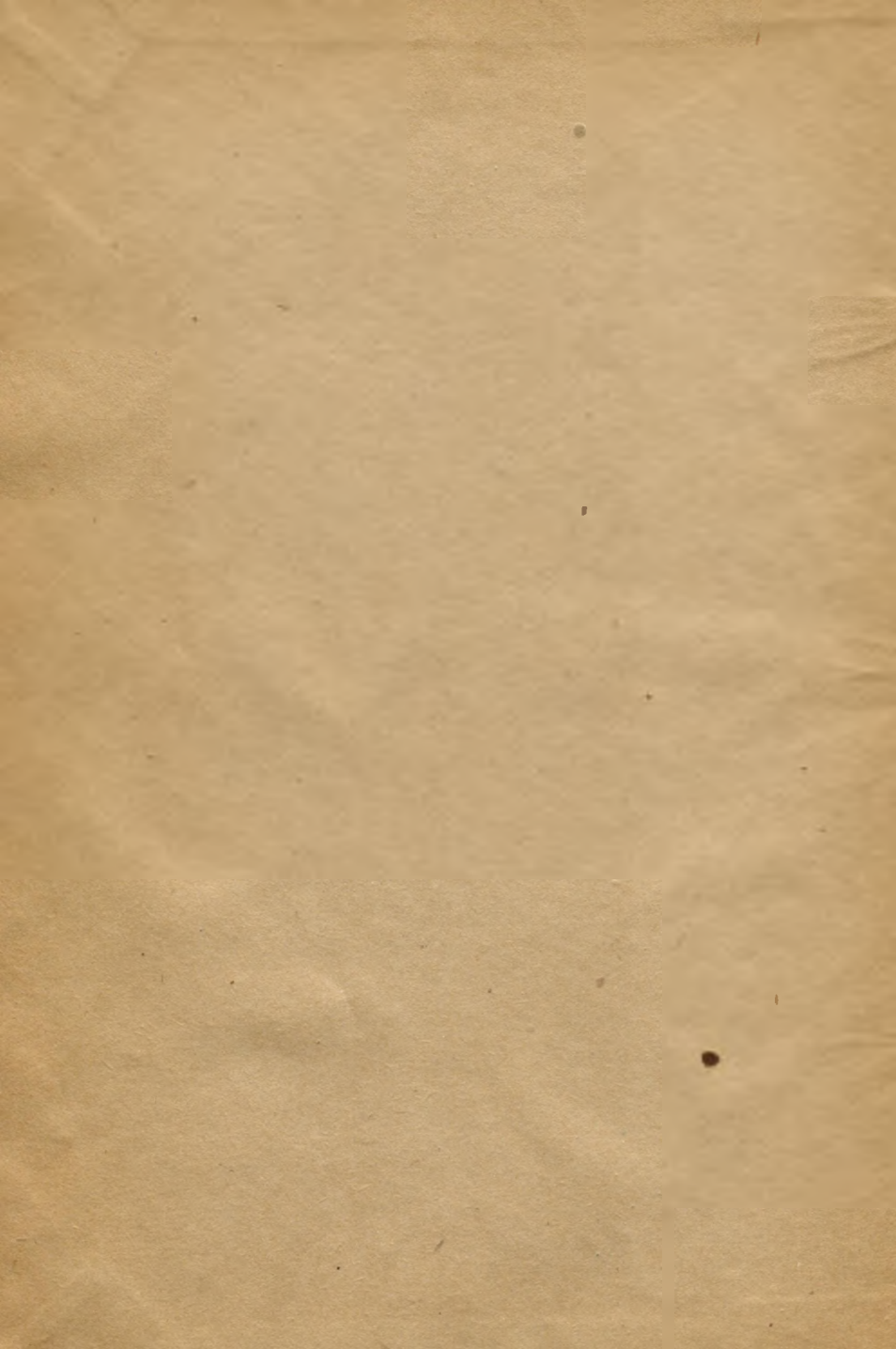


BIBLIOTHECA
PW
SP
KRAEHW

1677





4420

II



THE CULTURE
OF THE COUNTRY

KULTURA WSI

MINISTRY
OF RELIGIOUS CULT AND PUBLIC INSTRUCTION

THE CULTURE OF THE COUNTRY

BULLETIN OF XIII EDUCATION CONFERENCE
DEVOTED TO PROBLEMS OF RURAL CULTURE
IN POLAND

Summary see page 181

WARSAW — 1930

MINISTERSTWO
WYZNAŃ RELIGIJNYCH I OŚWIECENIA PUBLICZNEGO

KULTURA WSI

BIULETYN XIII KONFERENCJI OŚWIATOWEJ
POŚWIĘCONEJ ZAGADNIENIU KULTURY WIEJSKIEJ
W POLSCE

(ŁÓWICZ, 10, 11, 12 STYCZNIA 1930 R.)

WARSZAWA — 1930

SKŁAD GŁÓWNY: „KSIAŻNICA-ATLAS” TOW. N. S. Ś. I. W.
WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 59 — LWÓW, CZARNIECKIEGO 12

DRUKARNIA
L. BOGUSŁAWSKIEGO
WARSZAWA, ŚWİĘTOKRZYSKA II.



1677

UP - Kraków BG



1050133174

WSTĘP

Konferencję, poświęconą zagadnieniom kultury ze szczególnem uwzględnieniem kultury wiejskiej w Polsce, zorganizował Wydział Oświaty Pozaszkolnej Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, w wycuciu już dojrzałej wśród pracowników oświatowych potrzeby uporządkowania sobie o powyższych zagadnieniach myśli i pojęć.

Jeżeli zaś chodzi o charakter konferencji, to zależało organizatorom bardzo na tem, by w zespole ludzi nauki, wybitniejszych teoretyków i działaczy oświatowych można było w atmosferze bezpośredniej i zobowiązującej rzetelności głośnego myślenia i czucia porozumieć się, niejedno sobie wyjaśnić i usystematyzować.

Mając powyższe cele na uwadze, Ministerstwo z rozmysłu umieściło konferencję poza rozgwarem wielkiego miasta w zacisznej Szkole Rolniczej na Blichu pod Łowiczem systemem internatowym, by w ten sposób dopomóc do wytworzenia zespołowego współżycia z sobą wszystkich uczestników i dać poszczególnym osobom sposobność do osobistych zetknięć i wzajemnych indywidualnych rozważań.

Wreszcie pomyślano i o skromnych dodatkach artystycznych. Mianowicie dzięki p. A. Chmieleńskiej urządzona została w jednej z sal Szkoły poglądowa wystawa sztuki lu-

dowej w Łowickiem, gdzie uczestnicy mogli zobaczyć typową izbę wiejską, przegląd ubiorów, haftów, zdobnictwa i wydawnictw. Zaś na zakończenie konferencji, dzięki p. J. Wojdzie ze Strugienic i p. Z. Solarzowej z Szyc, przygotowano wieczornicę łowicką, na której już w warunkach towarzyskiej zabawy zaimprovizowała młodzież wiejska weselne oczepiny z dodatkiem inscenizacji ballad ludowych.

Program konferencji był opracowywany stopniowo, w miarę porozumiewania się z poszczególnymi prelegentami ulegał zmianom, aż wkońcu skryształizował się w formie zagadnień ogólnych, dotyczących istoty i źródeł kultury wogóle ze szczególnem uwzględnieniem kultury wiejskiej w Polsce, oraz możliwości świadomego na jej rozwój oddziaływania. Stąd zasadniczy ton konferencji: analiza naukowa, w części subiektywna kontemplacja, a nie doraźna instrukcja dla codziennej praktyki oświatowej. Pozatem włączono do programu konferencji referat, związany z bezpośrednimi doświadczeniami pracowników oświatowych, o widowiskach i uroczystościach wiejskich.

W ujmowaniu treści zagadnień pozostawiono referentom zupełną swobodę.

Udział w konferencji wzięli P.P.: Dr. Sławomir Czerwiński, Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, Władysław Żłobicki, Dyrektor Departamentu Szkolnictwa Ogólnokształcącego. (obydwaj byli obecni tylko w pierwszym dniu obrad na referatach prof. Limanowskiego i prof. Bujaka), Marjan Godecki, Naczelnik Wydziału Oświaty Pozaszkolnej, następnie zaproszone przez Ministerstwo osoby ze świata nauki oraz działacze oświatowi ze wszystkich ośrodków Rzeczypospolitej, a mianowicie Abram Adolf (Warszawa), Bajorek Władysław (Lwów), Baranowska Jadwiga (Warszawa), Benedykciński Jan (Ło-

wicz), Bień Adam (Warszawa), Błażewski Henryk (Toruń), Borowiecka Marja (Warszawa), Bujak Franciszek (Lwów), Bystron Jan St. (Kraków), Chętnik Adam (Nowogród Łomż.), Chmielewski Roman (Będzin), Chmielińska Aniela (Łowicz), Cierniak Jędrzej (Warszawa), Cieśla Henryk (Lwów), Czarnocka Zofja (Warszawa), Dec Jan (Równe), Domański Jan (Warszawa), Dracz Jan (Wilno), Dukat Antoni (Łowicz), Dziubińska Jadwiga (Sokołów), Ehrenkreutzowa Cezarja (Wilno), Fischer Adam (Lwów), Frelek Klemens (Warszawa), Gierat Stanisław (Warszawa), Gintowt-Dziewałtowski Ignacy (Warszawa), Godecka Marja (Warszawa), Golka Mieczysław (Warszawa), Gałajówna Michalina (Domaniewice k. Łowicza), Grochowski Kazimierz (Warszawa), Grzegory Jan (Łowicz), Hasiński Maksymiljan (Poznań), Hermaszewski Antoni (Równe), Hoffman Jakób (Równe), Imiela Emanuel (Kątownice), Jankowski Stefan (Warszawa), Jędrzejewicz Janusz (Warszawa), Kaczyński Teodor (Warszawa), Kobyliński Zygmunt (Warszawa), Kołakowski Tadeusz (Warszawa), Kołodziejczyk Józef (Warszawa), Komornicka Janina (Lublin), Konewka Antoni (Warszawa), Kopciński Stefan (Warszawa), Krukowski Kazimierz (Wejherowo), Kryński Edward (Kraków), Kucharczyk Leon (Warszawa), Kuropatwiński Walerjan (Warszawa), Kwiatkowski Jan (Łowicz), Limanowski Mieczysław (Wilno), Lutyk Leon (Warszawa), Maj Kazimierz (Brody), Maniak Stanisław (Warszawa), Marszałek Józef (Warszawa), Michalski Jan (Łowicz), Mikułowski-Pomorski Józef (Warszawa), Moszyński Kazimierz (Kraków), Nowicki Eustachy (Lublin), Oleksy Władysław (Poznań), Patkowski Aleksander (Warszawa), Petrykowski Romuald (Łódź), Piekucki Feliks (Poznań), Poczętowska Jadwiga (Warszawa), Pomianowska Antonina (Warszawa), Pomianowski Gustaw (Warszawa), Poniatowski Juljusz (Krzemieniec), Popław-

ski Feliks (Lublin), Radlińska Helena (Warszawa), Radwan Władysław (Warszawa), Seefeldt Fritz (Dornfeld), Seweryn Tadeusz (Kraków), Sieczko Piotr (Nowogródek), Solarzowa Zofja (Szyce), Solarz Ignacy (Szyce), Sosiński Wojciech (Warszawa), Stebnicki Alfred (Lwów), Stemler Józef (Warszawa), Strzemżalski Zygmunt (Łowicz), Strzeszewski Zygmunt (Łowicz), Stubiedo Edward (Wilno), Twardo Stanisław (Warszawa), Tyczyński Romuald (Warszawa), Wojda Jan (Strugienice), Wolert Władysław (Warszawa), Woronowicz Wiktor (Wilno), Załęski Zygmunt (Warszawa), Zielińska Julja (Warszawa). Razem uczestników 89.

Biuletyn niniejszy nie jest stenogramem obrad, ani ściśle protokularnem sprawozdaniem ich przebiegu, ale—i to przede wszystkim—publikacją, stawiającą samo zagadnienie tak, jak się ono ujawniło na konferencji, nie tylko w referatach i rozważaniach zbiorowych, ale i w indywidualnych refleksjach samych referentów, którym przy pisaniu referatów zostawiono dużą w tym kierunku swobodę, dzięki czemu poszczególne referaty, a zwłaszcza prof. Bujaka, który przemawiał na obradach wielokrotnie, są ujęciem pewnej syntetycznej całości.

Natomiast przebieg dyskusji ujęto w skrótach, jedynie bardziej charakterystyczne wypowiedzi podano w tekstach autoryzowanych.



Grupa uczestników konferencji przed gmachem Szkoły

OTWARCIE KONFERENCJI

PAN MINISTER DR. SŁAWOMIR CZERWINSKI.
Otwierając niniejszą konferencję oświatową, witam serdecznie wszystkich jej uczestników i składam życzenia jak najowocniejszych rezultatów obrad. Osobliwie dziękuję Panom Profesorom za przygotowanie na konferencję cennych referatów, które niewątpliwie dadzą materiał do poważnych przemyśleń i dyskusyj.

Temat konferencji bardzo ważki i zasadniczy. Nie ulega bowiem wątpliwości, że zagadnienie tworzącej się współcześnie kultury w Polsce, mimo że to wiek XX, wiek elektryczności,—to przedewszystkiem zagadnienie kultury wsi polskiej. Miasto daje już ostatnie jej owoce, ale korzeniami swemi tkwi kultura narodu w kulturze wsi. Przecież znakomita większość ludności Polski — to ludność wiejska. Inteligencja pochodząca ze wsi uzupełnia kadry inteligencji narodu. To też, kto chce dziś budować kulturę polską na trwałych podstawach, ten nie może zapomnieć o wsi. Inaczej będzie budował na piasku.

Szczególnie szczęśliwą cechą tej konferencji jest to, że spotykają się tutaj i uczeni-teoretycy, badacze kultury wogóle a wiejskiej w szczególności, i praktyczni działacze oświatowi. To zetknięcie się ludzi nauki z ludźmi praktyki jest bardzo ważne; może przynieść pierwszorzędne korzyści nie tylko oświacie, ale i samej kulturze.

PAN WOJEWODA ST. TWARDO powitał P. Ministra i wszystkich uczestników obrad jako gospodarz województwa warszawskiego, na którego terenie odbywa się konferencja.

NACZELNIK M. B. GODECKI wyjaśnił, że obecna konferencja jest wznowieniem (po 6-letniej przerwie) cyklu konferencji oświatowych, organizowanych przez Wydział Oświaty Pozaszkolnej, przyczem podkreślił specjalny charakter konferencji łowickiej ze względu na temat.

Obradom konferencji przewodniczył na pierwszym posiedzeniu P. Minister Sł. Czerwiński, po jego wyjeździe objął przewodnictwo Naczelnik Wydziału Oświaty Pozaszkolnej, M. B. Godecki.

Głównym sekretarzem konferencji był Wizytator Jędrzej Cierniak, protokołowali obrady na zmianę pp.: Jan Domański, Kazimierz Krukowski, Tadeusz Malinowski, Stanisław Maniak, Feliks Popławski, Edward Stubiedo, Romuald Tyczyński.

ISTOTA KULTURY
ZE SZCZEGÓLNEM UWZGLĘDNIENIEM
KULTURY WIEJSKIEJ W POLSCE

REFERAT PROF. MIECZYŚŁAWA LIMANOWSKIEGO

Zaproszony, aby mówić o istocie kultury i to kultury wogóle, przyjąłem zaproszenie jako wezwanie, aby poruszyć sprawę ważką. Nie zajmowałem się dotąd specjalnie problemem kultury wogóle, to znaczy metodycznie i syntetycznie, ale wciąż dotykam i dotykałem w swoich pracach (naukowych i teatralnych) zagadnień, związanych z problemem, o który chodzi i który mi teraz przychodzi ująć w pewnej całości.

Pozwolił mi wgląd wewnątrz siebie uporządkować prawdy, wynikające z własnego doświadczenia. Nie bez lęku zdaję sobie sprawę, że będę mówił o rzeczach dobrze znanych i tysiącrotnie lepiej ode mnie powiedzianych i dopiero w dzisiejszych, najostatniejszych czasach znowu głośno przypominanych.

Mówić o kulturze wogóle, znaczy dotrzeć do źródeł kultury. Znaczy wejść do owego laboratorium, w którym procesy mają miejsce, które kulturę na świat rodzą. Bez takiego dotarcia do źródeł to poruszać się po powierzchni sprawy czyli po stronie naskórka a nie wnętrza. Znaczy to, opisywać jakąś kulturę, analizować ją już urodzoną, gotową, czyli na świat wydaną.

Myśląc o kulturze, najczęściej myśli się o kulturze materialnej. Nie bierze się pod uwagę wewnętrznych dyspozycji, które tę kulturę stwarzają. Zapomina się po prostu o wielkiej prawdzie, że kultura dobywa się z wewnątrz i że najbardziej nawet materialne realizacje są wyrazem i przejawem ducha, który pracuje. W roślinach forma zewnętrzna (korzeń, łodyga, kwiat, owoc) jest wyrazem vitalnej siły, ukrytej a pracującej od wewnątrz. Podobnie w kulturze forma materialna i zewnętrzna jest tylko rezultatem sił, które demiurgicznie pracują i materialny rezultat stwarzają.

Człowiek zapomocą materialnej kultury dopełnia i uzupełnia niejako swe ciało. Już stąd wynika jasno, że skoro kultura materialna jest dopełnieniem i uzupełnieniem cielesnych możliwości, to musi ona wyrastać w kierunku z wewnątrz na zewnątrz.

Nie będziemy naszych rozważań mnożyli. Powiemy krótko: mówić o kulturze jest to poruszyć świat wewnętrzny, immanentny, źródło i przyczynę wszelkiej kultury. Nie jest trudno wykazać, że bez immanentnych sił nie może nowy świat powstawać. Nowa kultura na świecie, aby się ukazać, musi mieć za alfę i omegę twórczość. Ukazać się, to znaczy pojawić się po raz pierwszy czyli być z pierwszej ręki, a nie kopjowaną, odbitą, powtórzoną z czegoś, co już było. Kopjować to nie tworzyć. Wystarczą instynkty naśladownicze, małpie, aby kopjować, jednym słowem zdolności, które Grecy wiązali z Epimeteuszem. Grecy przeciwstawiali takie zdolności prometejskim, to jest naprawdę twórczym, ogniowym, więc dobywającym nowy świat. Można, jak greccy poeci, rozmyślać o Prometeuszu i przyjąć, że ukradł ogień czyli siły twórcze bogom. Nie zmieni to faktu, że siły, które zdobył, poszły na to, aby stworzyć kulturę. Epimeteusz nie był zdolny posunąć świata o jeden krok naprzód. Prometeusz odwrotnie, ojcem był tego, z czego człowiek był dum-

ny. Twórczość jako podstawa wszelkiej kultury oto odwieczny aksjomat. Ludzkość zna ten aksjomat od pierwszych dni swego początku i znajduje dla niego wyraz w plastycznych mitach.

Mówić o kulturze wogóle, a nie mówić o twórczości byłoby rzeczą anormalną. Byłoby to zapomnieć, że jeden z najgenialniejszych poetów ludzkości zstąpił do sił twórczych w podziemiu, do matek. „Ach, jeśli ty Goethego znasz w oryginale!” możnaby powiedzieć za Mickiewiczem, gdy się myśli o tej scenie, kiedy Faust schodzi tam między te potęgi tworzące, budujące, na świat wydające.

Kultura jest zaprzeczeniem chaosu, antytezą chaosu. Jest porządkiem, na który to porządek musi się złożyć długa praca przygotowawcza.

Zgodzimy się wszyscy, że epoka dzisiejsza to prawdziwa epoka „Sturm und Drang”. Współczesność nasza ma wiele z chaosu. Że cechuje ją niepokój, burzliwość, że inną jej cechą są owe sprzeczności między tem, czego się chce, a tem, co się robi, to wszystko są rzeczy zbyt znane, tysiącokrotnie omawiane. Z jednej strony tęsknoty nadmierne, z drugiej krytycyzm jak kwas żrący. Brak harmonji, brak spokoju. Duchowa strona przez materialną stale gwałcona. Hipertrofia tej materialnej strony, atrofja chwilami duchowej. Rezultat, że jesteśmy niewolnikami jednej strony i że wszyscy krzyczymy za wyzwoleniem.

Już z tego punktu możemy mówić o kulturze współczesnej, jako o kulturze jednostronnej. Daleko jej od Pełni. Ani Grecja, ani Rzym, ani Japonja stara lub Persja ani Meksyk lub Peruwja nie miały rozbieżności, tak kolosalnych sprzeczności, jak te, które dziś grożą rozsądzeniem życia. Spengler w Niemczech, przepowiadając ostateczny zmierzch, który idzie na nas, zwątpił o przyszłości

europiejskiej kultury. Mogą przyjść inne rasy, kolorowe i twórcze, ta nasza się skończyła i jesteśmy już wśród walcących się gruzów. Pesymizmy te, związane z wojną i powojenną psychiką, możemy odrzucić lub przyjmować zależnie od wiary, która nas niesie, lub niewiary, która nas kładzie. Tak czy owak, problem jest postawiony odważnie i mówi, że jesteśmy w mroku, w epoce ściemnienia, oddaleni od rozkwitu i pełnej kultury.

Więc rozmyślać możemy o tej naszej kulturze i porównywać ją z kulturami, które ongiś na ziemi rozkwitały, bo kultury są, jak już wiele razy mówiono, kwiatami, które wielkość wydobywa w swym pochodzie. Co nas uderza w tych dawnych kulturach, to stosunek człowieka do tego, co jest ponadziemskie. Oto Egipt i stara kultura Egiptu. Najprościejsza nawet czara, najprościejszy malunek na ścianie związane są z bogami, którzy wszystkiem kierują. Zwyczaje i mowa, oddech niemal i trud dnia pracowitego, wielka tęsknota i wiara w nieśmiertelność, mają związek z rytuałem w świątyniach. Stary Egipt jest pełen zjaw tajemnych, do których co chwila człowiek apeluje. Na polowaniu, w ogrodzie, na rzece lub na polach zbożowych nie zapomina Egipcjanin, że kierują nim potęgi twórcze, do których raz wraz zwraca się z magicznym zaklęciem. Czyż jest inaczej w Grecji, choćby w Atenach, gdzie nad miastem bogini Pallas Athene ze swą tarczą i włócznią była ostatnią instancją nie tylko politycznych rozstrzygnięć.

Zawsze i wszędzie musimy mieć przed oczyma obraz sądu z Orestei Ajschyła. Orestes, który był zbrodnię uczynił i w imię srogiego prawa pomścił był swego ojca na matce, ma być przez ludzi skazany albo zwolniony. Ludzie mają osądzić Orestesa za matkobójstwo, w którym bóg Apollo współdziałał przez swoje podszepty. Dwunastu starców zbliża się do stołu, aby gałki rzucić bądź białe bądź czarne.

Oto są sędziowie nieprzekupni. Bogini Pallas Athene prezyduje. Sześciu ludzi rzuca gałki białe, sześciu czarne. Ludzie nie mogą osądzić. Wtedy interwenjuje sama bogini miasta, rzucając swoją białą gałkę, na znak, że na siebie bierze los Orestesa i akt zbrodni Orestowej musi być osądzony inaczej niż te wszystkie zbrodnie, które się czyni gwoili swego egoizmu lub zezwierzęcenia.

Rzym cały był nie tylko w organizacji, jak myślimy często, ale w tych wszystkich także instytucjach religijnych, z zanikiem których związany był upadek państwa. Nie było trudno Germanom zalać rzymskie imperjum, skoro pierzchła siła, która cementowała wszystko przez długie okresy. Czyż było inaczej w Chinach, w Japonji, w Indjach, w starej Persji? Tylko czytać historję Aleksandra Wielkiego, aby wyrobić sobie zdanie, czem są w najbardziej zażyłych perypetjach ziemskich wszelkie kontakty z tem, co jest nad nami. Pochód Aleksandra Wielkiego nie jest kwestją tylko wojennego tupetu, jest on aktem nieustającego oddawania bogom wszystkiego, co trzeba było w nieludzkich niemal napięciach pokoleń zdobywać, czyniąc jedną ofiarę po drugiej, na długiej, heroicznej drodze.

Żyjemy dziś starym kapitałem. Ściągamy ze wszystkich kultur, jakie kiedykolwiek były, nie tylko materje bardziej dotykalne do tej nowej kultury, która przygotowuje się wśród sprzeczności, walk i kryzysów wewnętrznych. Czytamy bowiem Cezara, Tacyty albo Curtiusa Rufusa od czasów renesansu ze zdwojoną energją. Poza tem bierzemy malarstwo z Japonji, rzeźbę i budownictwo z Iranu, taniec z Afryki, który nas rozkłada. W każdym razie tkwimy po uszy w rzeczach, które nie nasza epoka stworzyła i nawet nie najbliższa ziemia. Ściągając materiały budowlane i style z przeszłości, jeszcze wciąż jesteśmy pod obuchem wynalazków, które z zawrotną prędkością pojawiają się i nie

pozwalają nam przyjść do przytomności i już w spokoju rozważać, co mamy.

Przed nami jest kultura jakaś wymarzona i więcej w tęsknotach antycypowana, niż już stawiana i realizowana. Rodzi się ona ze wszystkiego i kształtuje potencjalnie w głębinach naszych nieświadomych, burząc się jak muzyka w symfonjach Beethovena nakształt pary w wielkich kołtach. Rozumiemy nawet, że przyjścia jej nie można przyspieszyć. Stoimy też wśród szarpań, zabiegów więcej niż często w ślepych uliczkach, z których zawracać trzeba. Roślina będzie obdarzona kwiatem, ale korzenie muszą znaleźć głąb i chwycić się ziemi, aby mocno stać.

Jednak zwożenie i zbieranie gruzów z kultur, które były, nie pozwoli nam nowej kultury urodzić. Wolapik stylów mógłby się najwyżej z tego urodzić, misz-masz, zatem mechaniczne sklejtowanie, w którym tu i ówdzie dominuje przenikanie gotowych już rzeczy. Nowa kultura, która idzie wbrew krakaniu Spenglera, może się narodzić tylko z ognia twórczego. Przepalić się musi niejedno, co uważamy zupełnie słusznie za fatalne. Kultura jest wyrazem krzyku wewnętrznego duszy, która się chce odnaleźć, aby kwitnąć. Materjalna strona może persyflować zrazu triumfując, że tak nie jest. Mimo wszystko czujemy, rodzi się na skutek nadwyżki sił w człowieku. Dzięki tej nadwyżce porządkuje się sam wewnętrznie, aby wreszcie przystąpić już do ruszenia bryły świata z miejsca. Dopóki ze sobą łamie się i słabościom swoim niewolniczo ulega, dopóty swoje siły przeciw sobie samemu obraca. Jest zupełnie zrozumiałem, że tylko nogę stawiając na małostkach i pospolitościach natury egoistycznej i samolubnej w nas, możemy roztworzyć wrota, należące do niecodziennych spraw.

Znowu Grecja stara ujmowała wysoko problem swego Kalos-Kagatos (Piękno-Dobro) poprzez mit Hera-

klesa, który w naszej rasie odzywa się mickiewiczowską zwrotką: „Dzieckiem w kolebce, kto łeb urwał hydrze”. Wszyscy mamy poczucie, że „Oda do Młodości” jest więcej niż wezbraniem żywiołowym zapału i entuzjazmu, motto jej: „Und die alten Formen stürzen ein”, które to motto wziął Mickiewicz z Schillera, pokazuje, że w trzewiach naszej ody mieści się demiurgiczna prawda o narodzinach nowej kultury.

W dzisiejszej epoce, pełnej krytycyzmu i żrącego zastrzegania się przeciw wszystkiemu, co nie jest ziemskie i globowe, inaczej: w epoce zakłamania się, jeśli chodzi o prawdy wyższe, może wydawać się ludziom mickiewiczowskie „Jednem, Stań się, z Bożej Mocy świat rzeczy stanął na zrębie” frazesem, czy, jak kto woli, ornamentem pisarskim, fioryturą literacką, esami i floresami poetyckimi i dekoracyjnymi, bez treści wglębnej i przeżyć, które tworzą zawsze p r a w d ę p r a w d. Ludziom mogłoby się wydawać to „z Bożej Mocy” w odzie, która jest pełną świadomością sił własnych, ekspansją tych sił z żywiołów podziemnych i twórczych, fałszem czy paseizmem, jednym słowem: już makulaturą rzeczy, z którą nie warto głębiej i poważniej się liczyć.

Prostu, między soki musujące, świeże, całą ekspansję wzbierających sił do zwalenia starego świata zakradł się passus, należący do tego starego świata i zawierający martwość i spokój starczej natury, kiedy życie się ma na finale. Zwrócić przeto pragniemy uwagę, że te słowa inkryminowane już choćby dlatego muszą być poważnie traktowane, że wraz z „Odą do Młodości”, równocześnie z nią i w najściślejszym nierozzerwalnym związku ukazał się „Hymn do N. P. Marji”, w którym to hymnie to samo słowo „S t a ń s i ę” jest spiętrzone i tysiąckrotnie podwojone, echem najbardziej ciężarnej kadencji. Możemy bardzo dużo rzeczy

targać i nicować, nie zdołamy przecież obalić prawdy, że w swojej 23-ciej wiosnie Adam Mickiewicz po okresie okropnego wstrząsu, niedoszłego samobójstwa i załamania się wolterowsko-lukrecowskich nastawień w nadwyrżce wezbranych nagle sił uczynił „Pokłon przeczystej Rodzicy” i równocześnie rozpoczął wysoki lot „Ody do Młodości”, w której nie można tylko widzieć wiosenny i buńczuczny krzyk, ale kanon społecznej wiary, opartej na miłości i młodości.

Bogata natura natknęła się na przeżywania nowe, osłepiające i wysoko strzeliste, wobec których nastąpiło zdumienie i po chwili odnowienie. Procesy duchowe były tak gwałtowne, że objawiona prawda, o której dotąd tylko wiedział z książek i ust osób starszych, wstrząsnęła całą jego naturą. Mówię, objawiona prawda, określając w ten sposób światło z zewnątrz i z góry.

Tu niech mi wolno będzie powiedzieć, że nie było dotąd twórcy prawdziwego, któryby nie miał właśnie stosunku do tego „czegoś” z zewnątrz i z góry, co i nasz poeta w swej 23-ciej wiosnie odkrył był na drodze procesów niecodziennych, niepospolitych, wyjątkowo wysokich, gdy zapadnie poczucie wyraźne Przeznaczenia i Losu.

Objawienie. Wymawiając to słowo, widzi się dziś niemal krytyczne spojrzenie u wielu i to cofanie się w głąb lękliwe, które ma dzisiejsza epoka, kiedy się porusza rzeczy niedotykalne, nienamacalne, zda się zełgane.

Może właśnie dlatego, że jestem przyrodnikiem i że dotykałem globowych prawd, globowych rytmów i awatar naszej ziemi, zatem rzeczywistości materialnej pod naszymi nogami i to bez zastrzeżeń pogrążając się po uszy w tej realności i tej globowości, właśnie może dlatego obudził się we mnie mocno zmysł ten drugi już dopełniający do rzeczy nie-

globalnych, pozaglobalnych, zmysł, który stanowi właściwą atmosferę realności ponadmaterjalnych, zatem duchowych.

Są ludzie chorzy na daltonizm. Nie rozróżniają czerwieni gorącej wschodu czy zachodu słońca od lazuru zimnego, zanim zgasną lub zaświecą gwiazdy. Można im o kolorach prawić jak niemuzykalnemu człowiekowi o kontrapunktach muzycznych Bacha, które też mają swoje kolory i są ciepłe albo zimne.

W stosunku do ludzi, którzy jedynie i bez reszty uznają rzeczywistość materjalną i przed tą niby jedyną rzeczywistością czynią wciąż nieustające nabożeństwo, możemy mieć zawsze wątpliwości, czy tę rzeczywistość materjalną naprawdę ogarniają, zatem widzą jej granice. Zazwyczaj tkwią oni w materji po uszy, jak elementarny korzeń w ziemi. Nie trzeba się dziwić, że ludzie tacy powołują się na to jedyne przeżywanie, które znają, że nie wiedzą, że są inne przeżywania, związane z rzeczywistością ducha. Mają mętne wyobrażenie o tem, co jest ponadzmysłowe, nie tak, jak artyści, którzy bez spojrzeń w światy duchowe nie mają co robić. Faktem jest, że nie znamy wielkiego poety, muzyka, malarza, architekty, rzeźbiarza, aktora, któryby nie gruntował w realnościach poza materją objawionych i z tych to realności nie czerpał swojego natchnienia. Matejko codzień rano przed wyjściem z domu do kościoła Panny Marii klęczał i w głębokiej modlitwie czerpał natchnienie. Restaurując kościół, mógł potem z głową zadartą stać na rusztowaniach cały dzień i malować owe gwiazdy, aniołów i wstęgi, które to rzeczy dziś ze sklepienia i ścian niesamowicie działają na człowieka, który odwiedza Kraków.

Spytajcie się Michała Anioła, jak przygotowywał swoje kartony do sykstyńskiej kaplicy albo Tycjana, jak malował Asuntę, która jest dziś w Akademji weneckiej i na tle złota unosi się w ruchu wniebowziętym. Ludzie wieków średnich

stawiali katedrę w Rheims, w Chartres albo w Brukseli, tę przepyszną katedrę świętej Guduli przy odgłosie niemilkących psalmów. Mury rosły wraz ze śpiewem i architekt te swoje natchnienia realizował pośród serc, które w pokorze pracowały. Bach i Beethoven opowiedzieliby wam niejedno i zdumiewające, co miało miejsce, kiedy zaklinano muzykę najwyższą, aby była służką oratorjów i mszy triumfalnych. Nie myślcie też, że Leonardo da Vinci był inny (mimo bredni o nim Mereżkowskiego) lub wielki Goethe. Niesamowite akty wewnętrzne poprzedziły Ostatnią Wieczerzę, którą florentyński artysta w Medjolanie malował, jak i poprzedziły chór wielkanocnych aniołów, który zatrzymał kielich z trucizną przejeźdzonego uczonością Fausta. Wszędzie, jak tylko dotknąć wielkiej twórczości, zawsze te same oślepiające przeżywania, z którymi idzie w parze najwyższa siła skrzydeł.

Myśleć o dawnych czasach po tem wszystkim, co mówimy o artystach i twórczości, to antycypować, że świat był kiedyś mniej zmechanizowany niż dzisiaj. Nie wiemy, jakie uczucia miał człowiek, kiedy pierwszą broń odkrywał, ogień, który mu był potrzebny, lub ceramikę, która późno się zjawiała. Możemy mniemać, że był bardziej krańcowy, naogół bardziej ciężki i bardziej nieruchliwy niż człowiek dzisiejszy, ale też w pewnych chwilach bardziej ekspansywny, cały w ogniu i w zachwycie. To, co robił, nie mógł nie robić w natchnieniu, jak nasi wielcy artyści. Zbudzony przez siły zewnętrzne tworzył w szale i potem nieustająco wspominał swych bogów, bożków, demonów, tego swojego Tamburana jak na wyspach w Melanezji. Powtarzamy, że człowiek dawny tworzył. Za mało wzorów miał, aby kopjować i z trudem krzesał jak iskry z kamienia ten swój świat prymitywny, jednak bardziej scałkowany i napewno nieskończenie naogół uczciwszy niż dzisiejszy.

Jest jeszcze inna kategoria ludzi, związana z realnościami duchowymi, o której mówić nie można, jeśli się wspomina artystów.

Są to Święci.

Nie bójmy się tego tematu, gdyż prowadzi on do fascynujących prawd, które po sceptycyzmach 19-go wieku ujawniają zpowrotem czarujące światła. Nawet nauka współczesna, tak bardzo ostrożna, zaczyna zajmować się świętymi i nie boi się dotykać takich postaci, jak seraficki Franciszek z Asyżu lub wizyjna Teresa z Awili.

Pomyślcie, co za olbrzymie zmiany dokonały się w ostatnich latach, skoro nawet w takiej Biblioteque philosophique Alcana w Paryżu ukazują się książki o wielkich mistykach. Dwa pokolenia temu wstecz były książki Darwina, Helmholtza, dziś jest książka Baruzzego o Świętym Janie od Krzyża, wraz ze świętą Teresą, założycielach karmelitów bosych. Posuwamy się zatem wzwyż i coraz mniej mamy strachu dotykać życiorysów ludzi, którzy bez zastrzeżenia stawiali nogę na rzeczywistości materialnej, aby pogrążyć się w tem, co jest nadzmysłowe.

Artyści rodzą rzeczy podniosłe, zaklinając swoje wizje w rzeźbie, książce, symfonji. Święci rodzą jeszcze więcej niezwykle rzeczy niż pomysły natchnione najwyższych artystów. Mówię w tej chwili o c u d a c h, kiedy to człowiek martwy już i duchowo zimny jak kamień przekształca się w żywą siłę promieniującą i przekształcającą wszystko dokoła siebie. Obcowanie Świętych to czyni, wielka komunja ze Świętymi, wpływ Świętych, emanacje, idące od Świętych, którzy przez te swoje oczyszczenia i podnoszenia się mają wielką moc działania. Stań się. O tych rzeczach jednak mówić jest trudno, już choćby dlatego, że musielibyśmy uzgodnić naszą mowę i wszelkie dyferencje, które są

nietylko na skutek różnicy myślenia i wyrażania się, ale na skutek tego, co jest podstawowe, to jest przeżyć samych.

Politycznie mamy obozy rozmaite i wskutek tego chwilami babilońskie wprost pomieszanie języków. Nie inaczej zaczyna się dziać, skoro mówić chcemy o sztuce, która wymaga specjalnych afektów i bezpośredniości brania natury lub życia. Jeżeli jednak mówić o sztuce jest to już poruszać się w dziedzinie, w której rozstrzelenia i dywergencje są wielkie, to coś dopiero może być, skoro dotkniemy sprawy Świętych Pańskich, która to rzecz zahacza o najgłębszą, utajoną strukturę naszego „ja” i o bezpośredniości, które wobec owych artystycznych są tysiąckrotnie bardziej wyostrzone.

Łatwiej jest skłonić ludzi nieartystycznych i niemuzycznych do spoglądania na piękne obrazy lub do słuchania podniosłej muzyki, niż otworzyć człowiekowi współczesnemu krytycznemu oczy na strzeliste realności duchowe i na świat kontaktujący z temi strzelistościami.

Człowiek ten krytyczny jest upośledzony na skutek właśnie tego swojego krytycyzmu. Krytycyzm jest to bowiem ciągle potracanie łokciem w intelekt, co za sobą prowadzi nieprawdopodobne rozjątrzenie. Rezultatem musi być obrona, zatem większe lub mniejsze zmechanizowanie na koszt bezpośredniości. Wytwarza się sui generis daltonizm, tak, że duchowe rzeczywistości są widziane przez szkła zdeformowane.

Muszę jednak ostrzec, że patologia krytycyzmu, zatem owa hipertrofja, dzięki której człowiek jest pozbawiony pełnego wglądu w Byt, nie musi iść w parze z przyrodniczym myśleniem, jak się to czasem persyfluje w pewnych kołach amatorów pseudo-przyrodników. Nowoczesny człowiek zmechanizowany, mocno wyziębiony, należeć może do wszystkich grup, czy sfer. Im więcej oddalony jest od

twórczych natur i bezpośrednich, tem daje się więcej hipnotyzować supremacji materji.

Cudowne są prawa, które odkryto, bohatersko śledząc i prowokując materję. Nauki przyrodnicze otwały nieskończone horyzonty dla pełnego myślenia. Jednak trzeba podkreślić, że przyrodnicy w miarę coraz większych triumfów nauczyli się być coraz mniej pyszni, jak przystało duszy, która rozszerza pole widzenia. Jak bardzo ci współczesni przyrodnicy są wrażliwi na metafizyczne problemy (więc i religijne!), wystarczy wskazać na wielkiego popularyzatora Wilhelma Bölschego, który po wielkiej wędrówce przez przeszłość ziemi i współczesność życia w tej chwili na globie zabrał się do wydania książki Anioła Ślązaka, to jest tej samej książki, z której czerpał Mickiewicz wiele swoich „Zdań i Uwag”. Książka o Pielgrzymie-Cherubinie, mistyku śląskim z 17-go wieku, jest dla każdego przyrodnika objawieniem i może być, jak Mickiewicza „Zdania i Uwagi”, w ręku każdego działacza w Polsce źródłem natchnienia i kontroli wewnętrznej. Przeczytać zaś Bölschego wstęp do książki Anioła Ślązaka to zdumieć się, jak bardzo właśnie w przyrodniczych kołach ostatnich lat wzrosła potrzeba zetknięcia się z głęboką religijną myślą, bez której i przyroda nie odda swoich najwyższych arkanów. Jest antycypowana dziś przez wszystkich wielkich badaczy metafizyka natury, może więcej niż przypuszczamy będącej dzieckiem metafizyki ducha, zdobytej kiedyś przez najwyższe loty Tomasza z Akwinu.

Musiąłem zahaczyć o Świętych już choćby dlatego, że mówić o kulturze wogóle, to nie tylko dotknąć twórczości, ale i sprawy Objawienia, bez której to sprawy będziemy wciąż tylko ślizgali się po powierzchni rzeczy i to najbardziej ostatniej. Nie boimy się takiego terminu, jak objawienie, mimo że wielu ludzi na dźwięk tego słowa schy-

la oczy i w zakłopotaniu swem nie wie, co robić. Do objawienia, jego istoty, jego tajemnicy podchodzi człowiek zależnie od rozwoju duchowego prędzej czy później albo nawet oddala się w miarę, jak spada moralnie i słabnie w szukaniu prawdy. Objawienie nie jest koncepcją, iluzorycznym produktem wyobraźni. Rezultatem jego jest zawsze przeżywanie głębokie, osobiwe, do gruntu wstrząsające naturą ludzką i pozostawiające w tej naturze ślad blizny, jak piorun, który uderzył oślepiając w drzewo.

W kościele świętego Jana w Toruniu stoi statua Matki Boskiej w prezbiterjum niedaleko wielkiego ołtarza, z którą to rzeźbą związana zawsze była adoracja tych wszystkich, którzy dorosli, aby piękności brać w siebie niezwykle i przez te piękności utorować sobie drogę do tego, co było na początku tej rzeźby. Rzeźba jako dzieło sztuki jest rezultatem objawienia, które miał artysta i może być jako rezultat takiego objawienia omówiona.

Ja sam, ilekroć byłem w Toruniu, zachodziłem do wielkiej fary, aby cieszyć się ogromną przestrzenią muzykalnie przez średniowiecznych architektów ujętą. Przechodziłem jednak zawsze obok rzeźby Madonny nieledwie obojętnie, choć wiedziałem, że fama zawsze mówiła o tej rzeźbie z najwyższym zachwytem. Wolałem podziwiać ogrom gotyku, śmiałość rozwieszonego sklepienia, nawet ołtarze i fresk na ścianie z drzewem Jessego, niż ten posążek biały, który mi się wydawał — oto są czasem sądy! — sentymentalnie mieszczański.

Aż oczy moje otwarły się nagle jednego dnia podczas pobytu w Toruniu. Nie wiem nawet, co było powodem otwarcia oczu. Zprosta się mówi czasami: byłem w nastroju. Dość, że szata, którą tyle razy widziałem i ręka jedna, trzymająca Dzieciątka, a druga skierowana do tego Dzieciątka, ujawniły mi nagle kompozycję fałdów, jednych

spiętrzonych, drugich falujących powoli, asymetrię, jednym słowem, klucz niespodziany do samego oblicza, uduchowienia lica Madonny, to jest do tego, co widział był ów artysta, ów rzeźbiarz, podczas owej wizji, po której nie mógł już nic innego czynić, jak rzeźbić właśnie tę rzeźbę i czynić to dlatego, aby wydobyć z martwego kamienia życie, piękno, które był widział, zobaczył w formie objawienia. Czy zobaczył to lico nadziemskie w snach, jakie mają artyści, czy podczas wizyjnego jakiegoś aktu i wstrząsu, jest to w tej chwili obojętną rzeczą, dość, że zobaczył *realność duchową* istniejącą poza nim, nie w nim, piękno nadzmysłowego świata nagle ujawnione, do niego zesłę, jak te wszystkie sny twórcze, które nie są grą wyobraźni ani przypomnieniem.

Mickiewicz w celi Konrada, mając z jednej strony hufce aniołów jasných, a z drugiej strony hufce aniołów ciemnych, także wiedział, że to nie gra wyobraźni i nie przypomnienie. „Mędracy mówią, że sen jest tylko przypomnieniem. Mędracy przeklęci! Mówią, że senne czucie rozkoszy i kaźni jest tylko grą wyobraźni. Głupi, zaledwie z wiści wyobraźnię znają i nam wieszczom o niej bają” (Dziady, część III. Prolog).

Trudno komuś tłumaczyć, który nigdy nie miał wizji, przeżycia, zatem natchnienia owego, czyli „Słowa”, twórczego Logosu, z którego poczyną się także dzieło artysty, aby pogodził się z tem, że rzeczy te nie są rezultatem jakiegoś odbicia w nas samych siebie samych. Przeżycie może być porównane do burzy wiosennej, przychodzącej w dzień upalny i do deszczu rodzajnego, które spadło z góry. Tu można tylko robić obrazy i rzecz całą starać się ująć przybliżenie w porównania. Jakże możnaby wytłumaczyć człowiekowi, który nigdy nie przeżył grozy, czym jest groza, ów stan, w którym włosy na głowie wstają i świat bie-

leje przed oczyma? Gdyby nie to właśnie, że rzeczy te są nieprzekazalne i nie dające się tak jak wino z jednego kielicha do drugiego przelewać, toby osobliwe i niezwykle przeżycia twórców nie prowadziły do grubych, potwornych nieporozumień, które polegają na tem, że nie wiadomo, czy wierzyć Słowackiemu, gdy zapewnia, że kiedy „o najstraszniejszą ze wszystkich tajemnic pytałem się w duchu moim Boga i Pana mojego”, nagle był tę tajemnicę w objawieniu zobaczył, napisaną niemal i w błyskaniach tak wyraźną, że od tej chwili zaczął już tylko mówić i pisać o tem, co był oglądał, wziął w siebie, swoje nagle szeroko rozwarłe oczy, nazewnątrz jakieś zamysłone, nawewnątrz jakby teleskopy otwarte.

Wracając do rzeźby w Toruniu, powiem, że oczy moje poprzez to oblicze w rzeźbie rozwarły się nagle na to piękno, które artysta immanentnie był oglądał. Rzeźba stała się pośrednikiem między tem, co zobaczył rzeźbiarz, a tem, co ja zobaczyłem. Zrozumiałem odrazu, że objawienie kazało artyście owemu z 15-go wieku w glinie, czy drzewie, czy w kamieniu to powtórzyć, co był oglądał przez chwilę, to zakląć w materję, czego był świadkiem i co w chwili cudotwórczego wstrząśnienia nie mogło go było nie opętać, skoro dotąd nic innego nie mógł czynić i o niczem innem rozmyślać, jak o tej twarzy cudownie zjaśnionej i objawionej, dla której trzeba było znaleźć formę.

Twarz była w świecie ponadzmysłowym, jako pełna, prawdziwa, niemal dotykalna realność, choć w innej substancji, niż ta nasza gruba i bardziej ciężka. Był to trud trudów, aby lico, należące do sfery nadsubstancjalnej jako tako w kamieniu zaznaczyć, rodząc rzeźbę tylko w przybliżony sposób mogącą oddać to, co artysta był zobaczył immanentnie. I to w rzeźbie staje się w ten sposób nie celem dla siebie, nie finalnym etapem, ale znakiem porozumie-

wawczym, którym artysta pragnie naprowadzić na to, co zostało jemu objawione. Był świadkiem piękna, które przyszło z góry. Zawsze w sztuce wielkiej i rzetelnej piękno natchnione jest tylko pośrednikiem, aby nam ułatwić odbycie drogi do źródeł, do samego Objawienia, które jest na początku rzeczy.

Jesteśmy zdecydowanymi wrogami fetyszyzmu, owej po-gańskiej i zabobonnej (ze snobizmem ożenionej) zachłanności, która nie sięga do źródeł czyli początku rzeczy, ale zadawała się epidermą i ma w sobie rozsmakowywanie się, atrybuty kulinarne. Mogą artyści podglądać formy. Oni jedni mają prawo opukiwać dzieła sztuki z punktu już rzemiosła. Wszyscy inni, którzy jednak nie rzeźbią, nie piszą, nie malują, nie kuja i nie ograniczają przestrzeni, jak architekci, muszą te swoje oczy tak przygotować, aby można było powiedzieć, idąc za Mickiewiczem: Królowie nie słyszeli, królowie nie widzieli, a my biedni, prości i mali widzieli i słyszeli.

Możemy zatem metafizykę twórczości artystycznej budować, pokolei tak stawiać przemysłane etapy. Oto artysta, jego ciało, zmysły, jego ziemskość, globalność, która rozwija się i dojrzewa, aby — i to jest zasadniczy proces — jednego dnia oglądać to, co jest transcendentale czyli ponadzmysłowe i co tylko w chwili ekstazy daje się oglądać czyli w chwili osobliwego strzelistego aktu.

Nie bójmy się myśleć odważnie. Nowoczesnego, zmechanizowanego człowieka cechuje tchórzostwo. Wybudował te swoje aparaty, skrzydła zewnętrzne, pioruny, a sam wewnątrz opadł i osłabiał.

Heroizm polega nie na tem, że człowiek trzyma się jak pijany płotu, ale że porusza ten płot i przed się śmiało idzie, choćby były przepaści. Intelpekt dzisiejszy jest ta-

siemkami, sznureczkami, nawet drutami przymocowany do rydwanu materji, zatem tego, co nazywamy aparatem lub płotem.

Nie bójmy się rozmyślać o objawieniu i świat rozpołowić na tę część globalną i materjalną, o której czasem myślimy, że jest jedynie realną i na tę drugą transcendentálną i nadglobalną, już należącą do sfery, która tylko w pewnych chwilach i pewnych warunkach przez tę naszą globalną i zmysłową w objawieniu jest odkrywana i oglądana.

Sposób myślenia, o który w tej chwili potracamy, może być jeszcze bardziej rozjaśniony, skoro wziąć roślinę i pomyśleć o prawdach tej rośliny. Święty Franciszek z Asyżu nauczył nas kochać przyrodę i to w ten sposób, aby każdorazowo pod oczy podstawiać serce i już tem sercem pogłębiać te oczy.

Więc roślinę weźmy, jakiś nawet chwast na polu, który ma te swoje kwiaty. Wyrasta siostrzyczka-roślina ze ziemi, podnosi się, okrywa liśćmi i buduje tę swoją gwiazdę, kwiat. Dotąd jest wszystko globalne, konsekwentne z punktu materji i ruchu, idące jedno z drugiego w myśl praw ziemi. Soki są chtoniczne i nawet kiedy kielich się rozewrze i z nim płatki, to jeszcze wszystko ma budowę chtoniczną, jakby gea lulała w kolebce osłony, potrzebne do owocu.

Proszę wyobrazić sobie (taki akt przecież nietrudno jest zrobić!), że urodził się kwiat, że nawet rozwarł się, ale że s ł o ŋ c e z a m a r ł o na niebie, zczesło. Nigdy, przenigdy kwiat nie dozna tej rozkoszy, jaka płynie z ciepła, światła, promieniowania z góry, bezpośrednio ze słońca. Iradycja miljarda promienkowości żywych, r e a l n y c h, ale pozaziemskich, już kosmicznych poza ziemią pozostanie nieznanem dla kwiatu. Kwiat się rozwarł, przygotował do wzięcia słońcowej energii, wszystkich cudotwórczych żarów i wszystko napróżno.

Porównanie moje jest oczywiście zbliżone tylko, bo słońce artystów to nie słońce materialne, jak dla rośliny. Promionki świetlne naszego słońca, elektryczne, irradjujące, są tylko słabem, znikomem odbiciem tego wszystkiego, co nasza natura obudzona, ludzka cudotwórczo może i transcendentnie brać z nieskończoności odwiecznej, pracującej ponadglobalnie i nawet ponadkosmicznie nad wszystkim.

Oto są Święci. Ciało, zmysły, wszystko, co jest w naturze ludzkiej chtoniczne, materialne, roślinne, zwierzęce, Święci wszystko podporządkują jednej żądzy, aby móc jak kwiat rozewrzeć się do tego słońca już zupełnie nadzmysłowego, tysiąckrotnie ponadmaterialnego, pełniejszego niż słońce astronomiczne dla rośliny. To transcendentalne słońce przemienia tak dalece wszelką glinę chtoniczności i globalności, że człowiek ślepy nawet zdumiewa się i dostrzega światła, kiedy woła: oto w tym człowieku mieszka Bóg. Zatem roślina i słońce, zatem dusza i Bóg.

Oto jest właśnie odwaga myślenia, gdy się zamiast monizmu materialistycznego podstawia już choćby ten dualizm, który przy głębszem i dalszem rozmyślaniu łatwo przeobrazić w monizm duchowy, choćby taki, jak w „Genezis z Ducha”, gdzie Słowacki nie jest tylko poetą, ale już i przyrodnikiem, wizjonerem, taumaturgiem, apercypującym wielkie objawienie wśród wstrząsu natury wewnętrznej w Bretanji, nad Oceanem, gdzie są druidyczne pomniki i nad wszystkim niebiosą, które zmuszają do jedynej w swoim rodzaju lekcji, medytacji, oracji i kontemplacji.

Tysiące dróg oczywiście prowadzi do Boga. Proszę mi darować, że tę jedną wybrałem, przez sztukę i naturę. Objawienie może mieć żołnierz, wódz, inżynier, polityk lub dziewczyna młoda w szkole, kiedy ma apostołską pracę wychowania przed sobą. Jeśli mówiłem o objawieniu w sztuce, o wizji, o snach i przeznaczeniu, które zmuszają arty-

stę do grania, malowania, rzeźbienia, pisania, nawet tańczenia, to stanąłem na drodze, która przede mną samym otworzyła horyzonty, których nie przeczuwałem zrazu. Jest droga od Boga do sztuki i odwrotna od sztuki do Boga. Nie bójmy się przeto posuwać się przed się i na tej, która prowadzi od dzieł i natchnienia artystów do samego objawienia czyli pierwszego początku artystycznego „Stań się”, od którego dopiero zaczyna się wszelka inkarnacja, a więc i ta, która jest w obrazach, świątyniach, muzyce. Sądzę, że postawiłem problem w całej nagości.

Nie może być kultury bez wiary w objawione, w Boga, choćby w bóstwa, bo to wszystko jedno w pierwszej chwili, jak się to zowie, skoro język jest tylko narzędziem niedołężnym, aby pośredniczyć między nami.

Torując drogę z powrotem do problemu kultury wogóle, możemy teraz dopiero chwycić sens tego, co nazywamy dla chwały świata, *p r o g l o r i a m u n d i*, mniemając, że to wszystko materialne, co nas otacza, jest jedynie alfą i omegą wszelkiego istnienia, czy dla chwały Boga, *p r o g l o r i a D e i*, rozumiejąc, że ponad zmysłami idą sfery za sferami, w których duch transcendentnie wrasta w Boga.

Rozstające się drogi i postawiony jest wielki słup dziś w Europie. Mamy wybierać jedną drogę albo drugą.

Rozejrzyjmy się na chwilę w podstawowym zagadnieniu i weźmy znowu świat sztuki jako latarnię na drodze poszukiwań.

Niema artysty prawdziwego, któryby nie znał tej wielkiej prawdy, że można malować, rzeźbić, pisać, komponować, jedynie *b e z i n t e r e s o w n i e*, to znaczy, usuwając z widnokręgu jakiegokolwiek merkantylne cele. Zarabiać sztuką znaczy folgować intynktom niższym i przystosowywać się do przeciętności, którą ma i musi mieć tłum. Twórca, choćby nie wiem jak był rozwiniętym społecznie, ma

zawsze coś z arystokraty i raczej chce pociągnąć wszystkich wzwyż niż samemu dać się ściągnąć w niziny. Szczęście, które płynie z tego, co ogląda sam w wizjach i natchnieniu, nie pozwala mu egoistycznie stać na miejscu; ale właśnie dlatego, że to, co ogląda, jest związane z życiem wewnętrznym, właśnie dlatego pracuje w samotności, tylko dla gloria Dei. „Cóż po ludziach, czym śpiewak dla ludzi” (Dziady, część III. Improwizacja). Więc z punktu twórczości, która nie jest przystosowywaniem się, ale pociąganiem w górę, już nie może być mowa o gloria mundi.

Nasza cywilizacja, nasza kultura, nasze myślenie, nasz pęd wzwyż i życiodajny oddech nie da się oderwać od Grecji starej, która jest zawsze ową pierwszą kolebką, w nas samych raz na zawsze założoną i przez to żywą. Tak jak wieki średnie są w nas, nie tylko poza nami, tak i Grecja, „jutrzemek greckich różana pogoda”, jest w nas, kiedy dialektycznie podstawowe konstrukcje badamy. To jest nieprawda, że wieki średnie i Chrystusowe zjaśnienia Grecję w nas na proch starły. Odwrotnie, chrześcijaństwo wieków średnich najbardziej miłośnie prowadziło greckie konstrukcje do rozkwitu i wystarczy przypomnieć, że Tomasz z Akwinu, biorąc Arystotela lub Platona, dawał im dopiero życie w pełni, podobnie, jak Franciszek z Assyżu, gdy greckie zachwyty nad ogniem, wodą, słońcem podniósł do nieba, przeobrażając je na braciszków i siostrzyczki, które Bóg w swojej cudotwórczej Łasce raczył obdarzyć najwyższą pokorą. Ani tego nie można zapomnieć, że Dante w najwyższy sposób sklarował Erosa i Psychę, dając sobie i Beatriczę, ani tego, że bogowie Olimpu zaczęli przeobrażać się w świat najwyższych taumaturgów, choćby jak ten św. Jerzy Donatella, wyglądający jak bóg Mars.

Stara Grecja zdawała sobie doskonale sprawę z tego, że

borykanie się z siłami destrukcyjnymi wewnątrz siebie samego, tłumienie anarchji wszelkiej, było nieodzownym warunkiem, aby osiąść światło. Mało dziś czytamy listy Sw. Pawła i mało zastanawiamy się nad tem *p n e u m a*, o którym wciąż mówili chrześcijanie pierwsi. Nigdy tyle razy pytanie nie stawало na świecie: co jest Prawda? To zaś wiadzano sto razy lepiej niż dziś i przedewszystkiem praktycznie, że kto znalazł się w sferze światła, ten musiał stawiać nogę na pokusach, choćby zły duch sto razy szeptał do lewego ucha te swoje słodyczne w formie: dam ci królestwo, spójrz na ziemię. Może ktoś osłabieć i pójść na dno czyli zabdykować z pięcia się na wierzchołki, niemniej raz wraz wstają Tytani, którzy nie chcą zawracać ze ścieżek idących pod chmury na szerokie drogi. Ci zaś mają głos choćby pośmiertny, bo wnoszą rzeczy, za którymi na padole nawet najdalej idący czciciel karty po gloria mundi będzie tęsknił, skoro ten *m u n d u s*, ten glob, ta ziemia, proch wszelki i pełzanie wreszcie zbrzydnie.

Ajschyl, największy tragicz świata, poruszył sprawę kultury pro gloria mundi i pro gloria Dei w swoim „Prometeuszu”.

Ludzie byli nędzni i najniższy z bogów na niebie, Zeus, nie miał żadnej litości dla tego pokolenia, nie mogącego wzbić się skrzydłami do góry. Prometej posiada krew globalną w sobie jako Tytan, zatem półbóg i przeciwstawia się Zeusowi, biorąc ludzkie plemiona w opiekę. Dla nich to kradnie ogień. Budować kulturę, tworzyć człowieczą potęgę, oto rzeczy z ogniem związane, który to ogień na Olimpie był zazdrośnie strzeżony. Prometej za tę kradzież, szarganie świętości ognia, odpowiada. Nie pomogą skargi wielkiego Tytana, złorzeczenia, rzucane w stronę Zeusa. W imieniu bogów Zeus torturuje wielkiego Tytana, hakami przymocowując go do skały nad morzem.

Oto jest treść pierwszej części wielkiej trylogji, z której dwie dalsze części zginęły i mogą być tylko odtworzone przynajmniej co do treści w ogólnych zarysach. Niezliczone są próby rekonstrukcji wielkiej trylogji i rozwiązania sporu między Zeusem gromowładcą i strażnikiem niebiańskiego ognia a wielkim Tytanem, który był się ośmielił skradziony ogień zanieść na niziny. Możemy i my próbować rozwiązania pełnej Prometei, tem więcej, że rzecz nasuwa się, kiedy się myśli o ogniu i kulturze. Mając zaś wielkie założenia przed sobą, rozumiemy jasno, że rekonstrukcja tragedji nie może mieć miejsca bez brania samego człowieka pod uwagę.

Człowiek dostał ogień i mógł pro gloria mundi budować. Zastrzeżenia nie było w Prometejowym podarunku. Człowiek dostał ogień z litości, nie osiągnął był tego ognia wysiłkiem własnym. Wielki Tytan był tym demonem czy pośrednikiem między niebem i ziemią, który wziął był na siebie wielką sprawę rozwoju ludzkości. Kierowała nim litość oraz świadomość nienawiści Zeusa do tych ludzi. Pośrodku tkwiąc jako półbóg, zdecydował się na ten czyn, o którym wiedział, że mu przyjdzie tragicznie cierpieć. Pod skałę, do której przykuty jest szarpiącym żelazem, przypłyną stwory morskie, Okeanidy, córki Okeanu, potęgi elementarne i pełne litości. Czyż jest możliwem, aby człowiek nie usłyszał był skargi i lamentu swego wielkiego dobroczyńcy. Tu jest zapewne ta druga część straconej trylogji, w której już nie elementarne potęgi, ale on sam, człowiek pod skałę przychodzi, aby do serca wziąć męczarnie i znaleźć drogę do oswobodzenia więźnia. Bunt człowieka przeciw naturze Zeusowej nie posunie sprawy o krok jeden. Prometej, choć półbóg, więc i nieśmiertelny, też nie posunie sprawy przez bunty i przekleństwa.

W tem jest zapewne rozwiązanie, zarazem perepytja, gdy człowiek, ów robak w kulturze pro gloria mundi, nagle oczy otworzył i zrozumiał, że ogień, który był dostał się w jego ręce, stanowi cząstkę nadnaturalnych sił, strzeżoną przez bogów, aby właśnie nie stało się to, co się stało było, to jest, że bez wysiłku, rzecz, która jest najwyższym wysiłkiem, dostała się lekko w ręce, które na nią nie zapracowały. Tylko człowiek, otwierający nagle oczy na wysoki konflikt, mógł teraz spowodować triumf w Prometeju z powodu natury, która się tak bardzo podniosła dzięki jego czynowi oraz zyskać łaskę w oczach Zeusa, który nie przypuszczał, że robak mógł przez wzięcie cierpień swego dobroczyńcy otworzyć oczy, biorąc teraz na siebie niejako część wielkiej współwiny.

Niestety nie możemy mówić na tem miejscu o rozmaitych fragmentach dwóch zaginionych części Prometei, które to fragmenty są rozsiane w dziełach pisarzy starożytnych w formie cytat. Powiemy tylko, że człowiek bierze na siebie współwinę i dobrowolnie staje, aby pokutować. Wielki dar Prometeja, ogień, podniósł go immanentnie, a przez wzięcie w siebie współbrzmiać mąk Tantalą dorósł nagle sam do punktu zrozumienia, że akt Prometeja był aktem świętokradztwa.

Ajschyl lubił pasjami zakładać ezoterycznie fundamenty pod wielkie człowiecze immanentne instytucje. W Orestei stworzył nam trybunał rozsądzający sprawy gardła i wielką prawdę tego trybunału, tu zaś w Prometei stworzył nam inicjację pokutnych obrzędów, oczyszczających, pozwalających zrzucić ze siebie pierworodny grzech globowy, który na tem u niego polegał, że w swoich początkach pierwszych ludzkość nie ze siebie dobyła i g n i s a r d e n s. Fragmenty pokazują nam, jak ceremonia wyzwolenia Prometeja przez wyzwolenie człowieka i oczyszczenia pokutne

prowadziły do rozwiązania konfliktu. Prometej zejdzie ze skały i człowiek będzie ślubował, że ognia pochodzącego z góry nie będzie używał do innych celów, jak do tych, do których został przeznaczony, to jest do celów związanych z aktem twórczym, rodzajnym, bo takim aktem była też gromowa burza, przynosząca życie po suszy i choroby, ta gromowa burza, której duszą jest ogień, w piorunach wiążący się w jedno z wodą. Pro gloria Dei ma człowiek pracować, pełny świadomości, że element demiurgiczny jest w ręku nieśmiertelnych, rezultat na drodze pracy ponadglobalowej.

Potrącając o wielkie problemy Prometei, nie możemy pominąć milczeniem dzisiejszej Bolszewji. Ideały Sowdepji wytknęły sobie najwyraźniej linje pro gloria mundi. Człowiek ma być zmechanizowany. Nie potrzebny jest człowiek pełny, wieczysty. Ideałem Sowietów jest człowiek-kółko, człowiek-tryb, człowiek-gwóźdź, człowiek-taśma, zawsze tylko część maszyny i nic więcej. Ma być państwowa maszyna i ma być uśpione sumienie, że do maszyny tej używa się ognia, który został skradziony z kultur, które pracowały inaczej i w innym kierunku niż antychrystusowa Sowdepja w miejscu carów na Kremlu. Okropne, wprost inferalne gwałcenie człowieka wiecznego ma dziś miejsce.

Jakżeż to jest jeszcze podwojone i tragiczne, skoro się widzi, że ta sama skała Kaukazu ponad scytyjską równiną to jest Rosja, jest owem miejscem, skąd Prometej już raz swoje krzyki dobywał. W walce z Bogiem chciałyby Sowiety wydrzeć Bogu najwyższe arkany i te ukradzione czy wydarto arkany obrócić na marksową maksymę pro gloria mundi. Są to jednak rzeczy w swojej naturze sprzeczne i niemożliwe, bo człowiek nie da się absolutnie przeobrazić w mechanizm bez serca i sumienia. Rozdeptywanie zaś obcasami człowieczego serca, jak się to dzieje w Sowdepji

dzisiejszej, może tylko zaciężać znowu nad Rosją, jak zaciężał już kiedyś Iwan Groźny lub Piotr Wielki.

Europa stanęła zatem przed dylematem kultury, bo i z Ameryki amerykańizm mocno podważa pro gloria Dei. Albo dalej iść i w materializmie grzęznąć, zostawiając serce na uboczu, które tylko urodziło się przypadkiem, i myśl, o ile ona nie służy sferze działania cielska poprzez te wszystkie aparaty, przyrządy, powiększające somatyczne rozkosze, siedmiomilowe buty lokomocji i ucho nakształt węża pijące z odległości wszelkie szmery. Tu jest nasza pozycja w Polsce. Mamy jeszcze nietknięte serce i czułość pierwszego dnia, kiedy człowiek staje na roli.

Europa jest w nas. Głęboko w posadach Grecja i Rzym, potem te wieki średnie, u nas dopiero rozkwitłe w krucjatach za Władysława IV. Otrzymaliśmy po ojcach naszych olbrzymi spadek, który tkwi w naszej zapalności, ofiarności, w instynkcie młodej rasy, która nie abdykuje z wysokiego lotu. Nie godzimy się pełzać, tem więcej, że przez sto lat chejrosyfony naszej poezji dawały więcej niż czerwoną łunę. Eksperymentów nie będziemy robili, choćby już dlatego, że nie umieliśmy jak oficerowie rosyjscy nagle w jakiejś chwili mocniejszego podniecenia walić w zwierciadła i fortepiany, czyniąc z domu kupę gruzów. Szanowaliśmy zawsze dom, który nam przyszło w trudzie wielkim budować i nie potrzebowaliśmy odnawiać w sobie stepowej natury, przez przewracanie tradycji do góry nogami.

Europa mimo wszystkich pozorów rośnie wzwyż. Jej sens i Przeznaczenie podwoiło się po wojnie. W polskiej szkole trzeba baczyć na to, abyśmy na słońce umieli spoglądać i słońce w swoim niestrudżonem odnawiającem promieniowaniu naśladować. Nie mamy, jak Rosja, kultu dla księżycy, który jest raz pełny, potem nagle stracony poprzez zmiany — zakrzywione sierpy, ostre jak noże. Oto

wielki problem wychowania: zamykać się na trucizny, a otwierać do słońca. Ma być instynkt u podstaw, jeśli mamy być twórczy i ognia nie używać, aby świat niem rozkładać. Roślina, gdy buduje swoje tkanki, ma te swoje idiosynkrazje na trucizny i te swoje heljotropizmy dla słońca. Jakżeż my, chcąc budować, nie mamy wyostrzać zmysłów i zamogilnych głosów ojców naszych nie brać współtwórczo w rachubę.

Mózg nasz jest młody, niewyrobiony. Dobrze jest go ośmielić, aby brał przeszkody. Jesteśmy jeszcze dalecy, aby przeżuwać jak Niemcy cały dorobek ludzkości i palić w tych swoich tyglach po faustowsku. Nowy świat idzie i żąda pełnej apercpcji, nawet świeżości w większym zakresie, niż to dotąd bywało. Ze sercem nie może być dalej w Polsce, jak jest. Boi się to serce siebie rozdawać. Stworzono antychrystusowe odruchy, trucizny, dla których są odtrutki, na których zdobywanie będziemy musieli tracić czas drogi. Polskie serce ma niewyczerpane możliwości. Zbrodnią jest zakuwać je w formułki polityczne i pantoflowem filisterstwem odbierać mu młodzieńczą bezpośredniość. Nie dlatego chyba Mickiewicz toczył wielką walkę o to serce, abyśmy je dziś do lamusa zepchnęli. Nie bójmy się być sobą, rozdawać siebie, w hojności swojej jak słońce irradjować i jeżeli potrzeba, jak ksiądz Budkiewicz iść na krzyż.

Musimy się przytem trzymać Europy. Wysoka myśl idzie dziś z katolickiej Francji. Tam, gdzie przed rewolucją na szczytach siedział Wolter i w eleganckim salonie naigrawał się sceptycznie z Boga i Kościoła (co nasi kmiotkowie dzisiejsi, ale bez krótkich majtek i pończoch jedwabnych, spóźnieni blisko o półtora wieku, powtarzają w tych samych wyrazach, myśląc, że to jest nowe), tam dziś pracuje grupa uduchowionych bojowników, która ma decydujące

znaczenie dla przyszłości, niejednem dopomagając, aby zpowrotem były gesta Dei per Francos, może już nie te z orężem, ale te z myśleniem, które mogą być jak oręż.

Musimy iść z Europą, która dąży do kultury chrześcijańskiej. Oto co jest najwyższe przed nami. Zatem Chrystus, ale już triumfujący w nas. Ma być w sercach i czynach, a nie na ustach. W zakłamaniu i kłamstwie szamocą się ludy. Kiedyś Chrystusa szukano w Ziemi Świętej, nie wiedziano, że jest w nas. Ilu ludzi jeszcze nie wbiło sobie mocno tej formułki w głowę: „wierzysz, że się Bóg zrodził w Betlejemskim żłobie, lecz biada ci, jeżeli nie zrodził się w tobie” (Mickiewicz, Zdania i Uwagi).

Myśmy, najmłodszy w Europie, te wojny swoje krzyżowe prowadzili z Żółkiewskim, Władysławem IV, Sobieskim, mając Ukrzyżowanego w sercach i czyniąc ze sprawy polskiej Bożą sprawę. Ta przeszłość nasza to nie była sprawa kliki magnackiej lub akt niepoczytalności kilku warcholów. Zdrowo jest dziś wziąć w rękę „Wojnę Chocimską” Potockiego i zobaczyć, jak to trzysta lat temu paliły się w nas grzechy, na które nie było Dawida, pięciu kamyków i procy. Zarazem zobaczyć, jak Bellona i sarmacka Muza dawały sobie radę, wyprzedzając rzeczy, które nie są skończone.

Zatem Chrystus i kultura na chrystusowości. To, o co walczyły wszystkie duchy wielkie w naszym narodzie. Właściwie Bogiem a prawdą niema nic w nas innego, tylko ta sprawa wiekuista, która żąda ostatecznego rozstrzygnięcia. Bolszewizm mobilizuje antychrystusowe siły. „To be or not to be” rozlega się w wielkim zamku Europy, w którym znowu chodzi Hamlet ze swą książką. Jak nigdy, wraca ta scena niezapomniana, kiedy przed Piłatem stanął Chrystus i na to pytanie, co jest Prawda, nie odezwał się słowem. Otwarcie oczu na świecie jest związane z tem pytaniem i odpowiedzią na to pytanie. To jest wciąż owo pytanie

w wiekuistym egzaminie, kiedy przychodzą po sobie jedno pokolenia po drugich. Mogą być nawet czasy, w których pytanie to nie istnieje. Potem zato przychodzą wypadki, które w zdwojony sposób pytanie Piłata stawiają znowu na miejscu naczelnem. Cóż jest Prawda? Piłatowi nie mógł Chrystus rzucić tej jednej odpowiedzi: Jam jest Prawdą. Ale my dziś, zapytani o Prawdę, jeśli nasz język nie ma kłamać głosowi, a głos myślom kłamać, możemy tylko odkrzyknąć: Ch r y s t u s.

Należy dobrze zamyśleć się nad tem, co w nas samych czeka na rozkwit. Jeżeli Grecja ze swemi bogami nie mogła zejść z widowni świata, a rodziła się z powrotem klarowana i oczyszczona w wiekach średnich, to jakże mogą wieki średnie w nas nie wrócić tysiąckrotnie bardziej rozświetlone niż to było kiedykolwiek? Bogowie greccy wracali z glorią, rodząc ten najdziwniejszy Olimp dziś nazywany „*Mirabilis Deus in suis Sanctis*” (Cudowny jest Bóg w swoich Świętych), a Chrystus, który był alfą i omegą blisko półtora tysiąca lat, nie ma wrócić z powrotem i nie ma ostatecznie zatriumfować w *Corpus Christi mysticum*?

Tu jest owo pytanie właśnie już najnowszych czasów, w którym laicy mają również głos, jak, w jaki sposób, jakimi drogami wiekuiste światło w nas spotęgować, do blasku gwiazdy oślepiającej doprowadzić?

Nowa mowa jest potrzebną w dzisiejszych czasach. Słowa muszą się zacząć łąć znowu ze serca. Za dużo łało się w ostatnich czasach żywiołów globalnych, wszelkich tych egoizmów, na których noga Chrystusa ma prawo stanąć decydywnie.

My chcemy w Europie, aby kultura, która ma za sobą katedry średniowieczne i sprawy ducha na pierwszym planie, aby ta kultura jak wonna esencja rozpyliła się w powie-

trzu i aby dzisiejszy człowiek, któremu głupcy powiedzieli w 18-tym wieku, że jest „dobry”, przestał tych swoich walk ze sobą o Dobro i Zło.

W dzisiejszym nawet słowniku wyrazy takie, jak Dobro i Zło, są zamienione w einsteinowskie kolce. Nawet takiego wyrazu trzeba się wystrzegać, jak grzech.

Od 16-go wieku biedna ta nasza Pycha skazana jest na coraz większe wydęcie się. Intelpekt pompuje w tę Pychę, ile się da, powietrza, czyli, jak święty Paweł mawiał, „wiatru”. Nic nie pomogły jednak nauki przyrodnicze. W pierwszej chwili, jak ślimak wychodzący ze skorupy, pokazały te swoje macki. Biedni ludzie, którzy widzieli te macki, mniemali, że prawdy temi mackami zdobyte zagrożą światu. Macki pracowały bez wytchnienia, chwilami wydłużając się przez cudotwórcze odkrycia niemal do krańców wszechświata. Sondowały powietrze, aurę, życie wszelkie, sam kosmos i awatary miljarда lat przeszłości globu. Nawet z przestrzeni międzyplanetarnych to i owo zdobyły. W ciągłym, ustawicznym wysiłku zdobyły potworną ilość faktów. Cóż z temi faktami zrobić, we workach, jak dukaty. Już zaczynają syntetycy wołać za konstruktywną zasadą, któraby wszystko pogodziła, co jest człowiecze i w człowieku odwieczne.

Z tej strony zatem nic nam nie grozi. Pojawiają się tylko nowi sprzymierzeńcy. Po wielkiej wojnie instynkty wyższe biorą znowu górę. Znamy te wszystkie szept, które zły Duch nam do ucha persyfluje: używaj, używaj, siedm-kroć siedm razy używaj. Już dopuszczamy te drugie głosy, które są jak hufiec aniołów z prawej strony człowieka, a nie po lewej, gdzie wąż znajduje zawsze ranę, aby się wślizgnąć. Dobieramy się powoli do siebie. Na świecie huczą młoty. W pracowniach Edisona coraz to nowe zjawia się, co elektryzuje świat. Bleriot nie wiedział, że aeroplany nie tylko

opanują powietrze, ale w tem powietrzu poczną wywracać koziołki jak żrebak na łące. Równocześnie posuwa się druga praca. Człowiek sam staje się coraz większym cudem. Posiada w sobie królestwa wszystkie, jakiekolwiek były, epoki wszystkie i wszystkie możliwości, które mu dziś pozwalają mówić do rośliny: siostrzyczko, a do zwierzęcia—braciszku. Miljardy lat pracowały, aby człowiek, rezultat globu, rozpoczął te swoje nadglobalne wzloty wzwyż, które pozwalają jemu nazywać się homo sapiens. Natura człowieka nie jest skończona. Wewnętrzna sfera rozszerza się i po każdych wzlotach w najwyższe rodzą się nowi męczennicy, którzy jeszcze w dalsze wyższe sięgają. Teraz w epoce, która do nas należy, wszystko leży w tem, aby znowu serce rozpalic i zrównać się z tym intelektem, który jeszcze nie zaszedł pychą, jak oczy umarłego bielmem.

Mamy w narodzie sarmacki upór, obok entuzjazmu, polskiego zapału. Nie ulega wątpliwości, że i młodość nasza musi być rzucona na szalę, aby móc zawrócić z powrotem do siebie. Kultura rodzi się z wewnątrz i tajemniczo, tworzy tę swoją epidermę zewnątrz, po której zawraca do pracy z powrotem, jak życie w dojrzewającym owocu. Rumieni się wtedy skóra, a zamiast kwaśności pojawia się miodowa słodycz obok pestek. Rozwiązania wszystkie zaczynają się w głębi, w duchu. Można by o nas powiedzieć, że pomimo pozorów wszelkich jesteśmy opętani. Podejmujemy nawet to powiedzenie z radością. Tak opętani jak woda, która w każdym naczyniu kształt natychmiast tego naczynia przybiera, jak kamień, który trącony nic innego nie robi tylko leci wdół, jeśli był na pochyłości. Tak, opętani jesteśmy przez to jedno, gdy wierzymy, że świat buduje się na hierarchjach, na ofierze, na słowie-Logosie, które zjawia się w jakiejś tajemniczej transcendencji w nas samych, aby nas samych nieść w przód i górę. Jesteśmy opętani, gdyż każdy z nas w swojej chrystusowości będzie

mógł cierpieć za innych, umrzeć za innych, to swoje największe spełnić tak, jak owa woda w naczyniu, ów kamień na stoku.

Kultura, jak zawsze rozumiano, jest kwiatem natury człowieka, otwierającej się bez zastrzeżeń do Tego, który jest Bogiem i Panem Najwyższym.

Wież nasza jest jeszcze najzdrowszą, ona idzie z rytmem słońca, gwiazd, dnia i nocy. Oto jest krzyk w stosunku do naszej kultury wiejskiej: co robić, aby chłop budował to swoje, a nie naśladował tego obcego. Już Witkiewicz, wielki żołnierz w walkach o polską kulturę, pytał się, co robić, aby chłop był chłopem i nie stracił tego, co może dać wieś, a równocześnie i był obywatelem świata, a nie parjasem odgródnionym od świata rzeką, górami lub lasem.

Co robić, aby sens naszej rasy, Przeznaczenie tej rasy brało zapasy energii z rzeczy zdrowych, z ziemi. Tworzyć chce chłop. Nie sądzę, aby to mogło się dziać inaczej, jak na tych drogach, które należą do kultury wogóle. Chłop nie może przekreślić Boga w swoich wzlotach. Swoją treść, ale swoją, nie cudzą, odnajdzie, wiążąc się ze swoim niebem, swoim słońcem, swoją pogodą, swoim urodzajem, swoją sielską cierpliwością i spoglądaniem na zboże, które ma smutek i głębołość równocześnie, radość, pamięć trwogi, która była i dziękczynienie to czyste, którego nie może nie być, skoro przecież i słońce pracowało, i deszcz, i ktoś nad tem wszystkim, który o wszystkim pamięta. Kultura nie jest tylko kwestją formy. Więc duch nie ma głosu, który formę ożywia? Jaki duch, taka forma.

Kulturze wsi nadawać zaczyna dziś formę mieszcuch. Ten nawet nie wie, jak wygląda wschód lub zachód słońca i jak rozróżniać zdaleka pszenicę od żyta. Cóż dopiero ten intruz na wsi wiedzieć może o gradowej chmurze która przygotowuje ciszę, zanim zboże złamie.

Pączki, które papuzią na drzewach, ptaki, które z nowym słońcem, wykąpanem w rosie, zaczynają ślicznie gwizdać, grom wiosenny pierwszy i rodzajny po zimowym milczeniu, z kolei wielkie prażenie słońca i krzyk ziemi za kroplą rosy, sianokosy czerwcowe i noce krótkie pełne łyskania się w parności, która jest jak mowa węża i powieka otwarta, wysypywanie się kolorów wszelkich na świat i nad temi kolorami składanie i rozkładanie zbożne rąk słońca, żniwa, po żniwobraniach smętki, pogrążone w tupaniu, zapadanie się wgłąb coraz wyraźniejsze, choć stodoła jest pełna, a w spiżarni nieosobliwie przestronnie, jeszcze raz słońce, ale już chore, zwisające na łądzy, jak te kwiaty ścięte przez przymrozki, wreszcie świst bata jesienno już bez końca i mrozy w trupich rękach trzymające rzeki zamrożone, razem z tem wiara, że wróci wiosna, już niemal puka znów do serca, oto jest tok, film nieustająco rozwijający się, niby tak samo powtarzający się, a przecież co rok' inny, nowy.

Odwiedzić wieś dzisiejszą to zdumieć się, że gramofony mieszcuchów mają taką siłę brutalizować głosy natury. Czyż naprawdę ryk fabrycznych syren, motorów, dudnienie aut i dzwonienie tramwajów są już tak nieodzownie potrzebne dla chłopskiego ucha, że rzeczy te wysuwa się na plan pierwszy. Pytanie rodzi się, czy chłop polski musi tak bez honoru z ziemi zniknąć, jak to ma dziś wszelkie pozory. Nawet nie walczy o swoje. Widziałem kiedyś całe wsie pod Tatarami na Liptowie pijane. Aborygeni lub autochtoni byli w tych wioskach jak Indianie, z których jutro robi się rezerwy. Rozwydrzenie miejskie, pornografja stolicy, rysztołkowe gesty, sama nawet mowa trywjalna i złodziejska z przerażającą prędkością podbijają wieś polską. Wieś była dotąd kolorowa, teraz zaczyna być szara, aby tylko jutro nie była jak przedmieście cuchnąca i trędowata.

Nikt nie pomoże wsi zbawić się, chyba ona sama. Nie

jest przecież powiedzianem, że w Polsce, gdzie miasta są znikomą mniejszością, owa wielka zdrowa chłopska część zwana wsią ma być przetańczona w takt Epimeteusza. Doniedawna jeszcze ze wsi polskiej szły energie i strzeżliwości do miast. Genjalne rysunki Noakowskiego pokazują nam oddech wsi w architekturze, w każdym razie nie oddech miast. Dwory brały najwyższe energie z powietrza i słońca i przeciwstawiały się urbanistycznemu szablonowi. Wiadomo było, że tłum miejski jest mocno zamulony, zniwelowany, oderwany od gleby, opluty fabrycznym śluzem i nie widzący nigdy nieba, bo przecież to nie jest niebo ten pasek cienki ponad domami, ta parodia wielkiej, nieskończonej kopuły, która ma iluminacje w formie gwiazd i księżyca, a nie lamp elektrycznych. Z chwilą, kiedy mieszkańcy wsi zpowrotem odkryją Byt własny, wtedy wieś przystawi to swoje ucho do rzeczy, które nas tysiąc razy więcej fascynować będą, niż to wszystko, co w tej chwili na wsi jest z miasta.

Kultura w Polsce nie może być jednostronną. Wieś musi dać miastu zdrowie i ciężką, miasto zaś wsi energię i prometejski demiurgizm. Musi być przenikanie nawzajem najlepszych esencji, miasto i wieś muszą w dopełnieniach dać nam rzeczy, których dusza polska łaknie. Jesteśmy za młodzi, aby iść w niemiecki urbanizm, i ziemia nasza jest więcej rolnicza niż przemysłowa. Z drugiej strony nie może wieś być kulą u nogi, skoro zechcemy latać. Trzeba zejść w głąb zagadnienia o kulturze, z głębi dobyć prawdę, jak iść do wsi, jak iść w miasto.

Kiedyś rodził syntezę dwór. Dwór brał ze świata najwyższe formy i przekazywał wsi. Ze wsi brał prostotę i owe wielkie nawroty do natury, które nie pozwalały mu degenerować się po miejsku.

Któż ma dziś syntezę prowadzić, któż jest ten trzeci, skoro potrzebny ten trzeci.

Poruszyliśmy sprawę kultury wogóle. Aby mówić teraz o Polsce i roli w niej wsi i miasta, otwieramy nowy rozdział. Nie mamy czasu ani miejsca sondować ten wielki, drugi problem, związany tak bardzo z naszą przyszłością, ze zdrowiem Rzeczypospolitej.

Żadne recepty nie zbawią świata. Pasywne bytowanie na miejscu też nie posunie sprawy dalej. Musimy zawrócić do konfliktu w nas samych i między Złem i Dobrem rozstrzygnąć, jak nasi ojcowie, skoro chcemy dom prowadzić rozległy i silny. Kulturę budować możemy, obracając się ku sobie samym i źródłom, które prowadzą do „Stań się”. Świat możemy tylko przekształcać, obracając duszę twarzą do Boga. Inaczej będzie burzenie i niszczenie. Zarazem będzie zakłamaną frazeologja, że to właśnie jest twórczość, ale przeczyć temu będą coraz mniej uśmiechnięte twarze, coraz bardziej zbrodnicze oczy, coraz większy lęk, ogarniający ludzką naturę, i te zabobony rozmaite, które zaczną wschodzić jak błędne ognie na mokradłach.

Jest tylko jedna droga przed nami. Ojcowie ją znali. Polska dzięki temu, że jej trzymała się, wyszła z grobu, do którego ją demonicznie spychano. Wyspiański tę prawdę cudownie ujął na owem Weselu półchłopskiem i półpańskim, kiedy Panna Młoda zadała była to pytanie—„Kaz ta Polska?“, i kiedy poeta jej kazał dotknąć ręką to miejsce, gdzie jest serce, znikomy i przypadkowy twór, jakby zdawało się przecie, a przecież fundament, a przecież głębę najczystsza, a przecież to ostateczne, z czego się wszystko zaczyna z powrotem, kiedy w żarze zacnie bić i roztworzy się w kierunku Boga.



Obrady konferencji, w głębi p. Minister Czerwiński i prof. Bujak

REFERAT PROF. FRANCISZKA BUJAKA

Z wymownych ust szanownego prof. Limanowskiego usłyszeliśmy wspaniały hymn na cześć kultury duchowej. W słowach górnych i pełnych gorącego zapału starał on się przedstawić, jak pojmuje istotę prawdziwej kultury i jak odczuwa tajemnicę twórczości artystycznej, aby przez wzruszenie estetyczne i moralne przelać w słuchaczy swoje subtelne odczucie tych problemów.

W przeciwieństwie do jego przemówienia celem moim jest przedstawić zagadnienie kultury przy pomocy prostego i, o ile możliwości, uporządkowanego, ścisłego, lecz przez to także i suchego opisu naukowego, będę się więc starał prowadzić słuchacza do poznania zagadnienia zapomocą faktów i rozumowania i dopiero przez rozum oddziaływać na jego uczucie i wolę.

1.

Zacznę od określenia pojęcia kultury. Kultura to wyraz powtarzany bardzo często i używany w bardzo różnych znaczeniach. Mówimy o kulturze ludzkości wogóle, o kulturze umysłowej, o kulturze dnia codziennego, kulturze towarzyskiej, mówimy także o ludziach kulturalnych i o czynach niekulturalnych. Najogólniej można

zdefiniować kulturę jako ogół dotychczasowych zdobyczy ludzkości w dziedzinie materialnej, społecznej i duchowej. Kultura jest więc opanowywaniem przyrody, doskonaleniem zbiorowego współżycia, zaspokajaniem potrzeb duchowych człowieka w dziedzinie zabawy, piękna oraz w stosunku do Boga. Definicja ta obejmuje wszystkie zdobycze człowieka i objawy jego życia, wyróżniające go od zwierzęcia, a więc zarówno dodatnie jak i ujemne, trzeba bowiem pamiętać, że każdy wytwór kultury jest w mniejszym lub większym stopniu niedoskonały i ma obok dodatnich stron także ujemne. Bardzo wiele wynalazków i dóbr kulturalnych może być użytych przez człowieka na szkodę bliźnich albo nadużytych na szkodę własną. Są nawet wytwory kultury, które świadomie były skierowane przeciw ludziom, a dopiero potem ubocznie stosowane dla ich dobra.

Ogół zdobyczy ludzkości nazywamy także cywilizacją, zwłaszcza ogół zdobyczy późniejszych w przeciwieństwie do zdobyczy wcześniejszych, osiągniętych na niższych stopniach rozwoju ludzkości, zwanych dzikością i barbarzyństwem. Niemcy posługują się najczęściej na oznaczenie zdobyczy ludzkości we wszystkich dziedzinach i na wszystkich stopniach rozwoju słowem *Kultur*, a Francuzi prawie wyłącznie słowem *civilisation*. My przyswoiliśmy sobie pokolei oba te terminy, pochodzące z języka łacińskiego (kultura od *colere*, uprawiać, przenośnie: czcić; cywilizacja od *civis*, *civilis*, obywatel, obywatelski). Najpierw przyjęliśmy wyraz cywilizacja od Francuzów, a następnie od Niemców wyraz kultura, który jest obecnie w powszechniejszym użyciu. W wyrazie „cywilizacja” położony jest nacisk na społeczną, w wyrazie „kultura” raczej na materialną stronę zdobyczy ducha ludzkiego.

Spotykane u nas dość często rozróżnianie między kulturą, jako dziedziną twórczości duchowej (sztuki i nauki) a cy-

wilizacją jako dziedziną zdobyczy materialnych (technicznych i gospodarczych) nie jest uzasadnione. Przyczyną tego różnicowania jest chęć podkreślenia wyższości kultury duchowej nad materialną i okazanie lekceważenia dla tej ostatniej. Nie można jednak tych dwóch głównych działów kultury przeciwstawiać jako zupełnie sobie obcych zjawisk. Kultura duchowa płynie z tego samego źródła, co i kultura materialna i tym samym także celom służy; jest tak samo jak ona dziełem duszy ludzkiej. Kultura duchowa, jako humanizm t. j. najszlachetniej pojęte człowieczeństwo, o ile nie jest tylko pracą wewnętrzną nad udoskonaleniem własnym, ma tak samo jak kultura materialna na celu szerzenie dobra i oszczędzanie cierpień. Niżej wskażemy, że oba działy kultury wzajemnie sobie służą, a rozwój ich jest w wysokim stopniu nawzajem od siebie zależny. Podział znaczenia nie jest potrzebny u nas, skoro go niema u innych narodów. Zbyteczne jest także rozróżnianie między cywilizacją, jako ogółem zdobyczy pewnego narodu lub grupy narodów, a kulturą na oznaczenie zdobyczy w poszczególnych dziedzinach, bo równie dobrze możemy mówić o cywilizacji francuskiej czy chrześcijańskiej, jak o kulturze hiszpańskiej czy muzułmańskiej, natomiast dziwne byłoby mówić o cywilizacji rolnej lub artystycznej zamiast o kulturze teatralnej lub rolnej.

2.

Zkolei nasuwa się pytanie: dlaczego ludzkość tworzy kulturę? Gdzie jest źródło tej nieustannie i coraz wyżej bijącej fontanny kultury? Co skłania ludzi do podejmowania wysiłków, aby się wznosić coraz wyżej ponad poziom już osiągnięty w każdej dziedzinie życia?

Przyczyny tego pędu ku górze nie można nazwać tylko walką o byt, chociaż człowiek podlega temu prawu przy-

rody razem z całym światem organicznym, bo na tej zasadzie człowiek powinienby albo zginąć albo przystosowywać się f i z y c z n i e do zmienionych warunków bytu.

Wydaje mi się, że tą najgłębszą i zarazem najogólniej wyrażoną przyczyną, zmuszającą człowieka do tworzenia kultury, jest tkwiący w duszy jego głód szczęścia, tak głęboki i potężny, że nie może być zaspokojony przez samo zadosyćuczynienie potrzebom fizycznym choćby najzupełniejsze ¹⁾. Pod zasadę tę można podciągnąć inną dosyć powszechnie wysuwaną zasadę „dążenia do wywyższenia się”, „do pełnej ekspansji swojego „ja”, które wprawdzie nie musi prowadzić do szukania drogi wzwyż, bo może także skierowywać się wszcz na tym samym poziomie, jednak niewątpliwie ekspansja sił duchowych czy fizycznych w formie współzawodnictwa i naśladownictwa daje zadowolenie czyli uczucie szczęścia i prowadzi do doskonalenia się, a więc do tworzenia kultury. Tu także znajdzie miejsce, jako źródło twórczości kulturalnej tak wysoko niejednokrotnie stawiana miłość, oczywiście ten wyższy jej stopień, stanowiący shumanizowaną nadbudowę popędu rozrodczego.

Cywilizacja rodzi się z wieczystej tęsknoty człowieka do szczęścia, które jako stan idealnej doskonałości i absolutnego zadowolenia jest dla człowieka nieosiągalne i dlatego przenosi on je bardzo często w świat ponadziemski i najwyższy stopień jego widzi w bóstwie. Następstwem tego

¹⁾ Zapewne, gdyby udziałem wszystkich ludzi był zawsze dosyć fizyczny, nie byłoby kultury, względnie nie byłoby ciągłego jej rozwoju, odkąd ten dosyć fizyczny-by nastał, jednak w rzeczywistości nigdy tak nie było i nie jest nie tylko w świecie ludzkim, ale wogóle w świecie organicznym.

jest, że twórczość kulturalna jest tak często uważana za służbę bożą, a dążenie do doskonalenia się za dążenie do nieba.

Kultura to rozwijanie przez człowieka w sobie i wkoło siebie dobra, piękna i prawdy, bo pod ich postacią uświadamia on sobie to, czego mu potrzeba po zaspokojeniu potrzeb fizycznych. Ścisłego rozdziału pomiędzy potrzebami fizycznymi a potrzebami wyższego rzędu niema, ponieważ zaspakajanie potrzeb fizycznych ma także w sobie częściowo elementy dobra, prawdy i piękna, a zaspakajanie potrzeb wyższych odbywa się w części pod postacią uszlachetnienia form zaspakajania potrzeb fizycznych.

Każdy wytwór kultury da się podporządkować pod jedno z tych pojęć elementarnych t. j. dobro, prawdę i piękno. Wprawdzie wytworzenie zaczątków kultury materialnej możnaby tłumaczyć jako lepsze zaspokojenie potrzeb fizycznych, ale takie tłumaczenie wydaje się niedostateczne, bo przecież człowiek nie różnił się wtedy od zwierząt. Należy przypuszczać, że już początki kultury materialnej powstały pod naciskiem jakichś wyższych aspiracji, chociaż oczywiście jeszcze bardzo nikłych. Przemawia za tem wysoki rozwój sztuki w epoce paleolitycznej, o czym dowiadujemy się dzięki jej przechowaniu w jaskiniach, gdy o innych dziedzinach kultury duchowej żadnych świadectw nie znamy. Pogoń za szczęściem, wieczna tęsknota za lepszym i doskonalszym stanem, wyraża pozytywną stronę, niezadowolenie z obecnego stanu negatywną stronę tego nastroju duchowego, który nieustannie pcha człowieka do tworzenia kultury czyli do budowania tego lepszego stanu. Nie przeczy temu okoliczność, że niekiedy człowiek w dążeniu tem wkracza na obłądne drogi, że nowe zdobycze mogą przynosić więcej szkód niż pożytku, więcej rozczarowania niż zadowolenia, że nie są postępem, ale upadkiem.

A teraz pytanie: jak się tworzy kultura? Kultura tworzy się przez wynalazki. Wynalazkiem jest zarówno nowe prawo przyrody, nowy wiersz, nowe doznanie wewnętrzne, jak i nowe narzędzie. Wynalazek jest zawsze dziełem jednostki, kulturę tworzą zatem stosunkowo nie-liczne jednostki, szczególnie do tego uzdolnione. Nie zawsze i nie wszędzie „potrzeba jest matką wynalazków”. Odczucie nowej potrzeby może istnieć w szerokich kołach społeczeństwa, ale podjętę do szukania sposobu jej zaspokojenia odczuwa tylko szczupła garść ludzi, na wytrwałość w poszukiwaniach zdobywa się zapewne tylko kilka jednostek, które często są „opętane” jedną myślą, jednym zagadnieniem tak, że mimowoli nieustannie krążą koło niego. Pośród tych kilku jednostek znajdzie się tylko jeden szczęśliwy, który da rozwiązanie.

Rozwiązanie zagadnienia przynosi najczęściej intuicja czyli natchnienie. Jak błyskawica wydziera się gwałtownie z podświadomości „szczęśliwa myśl” po wielu nieudanych próbach i długich beznadziejnych zmaganiach się zwykle w momencie odpoczynku lub nawet rezygnacji. Dlatego natchnienie ma charakter nieobliczalny, przypadkowy. Natchnienie to najczęstsze źródło nowych zdobyczy kulturalnych i to tak najwznioślejszej poezji, gdzie klasycznym przykładem jest improwizacja, jak i najgenialniejszych odkryć naukowych i wynalazków technicznych. Oczywiście natchnienie przynosi zwykle tylko sam pomysł, który potem musi być cierpliwie i mozolnie wypracowany, aby zyskał pełną wartość artystyczną albo formę naukową albo wreszcie zastosowanie praktyczne. Dopiero nanowwszy rozwój nauki daje mnożność dochodzenia do cennych odkryć i wynalazków na drodze metodycznych poszukiwań, które ściślej ogranicza-

ją, ale bynajmniej nie wykluczają działania intuicji ani też nie czynią jej zbyteczną.

Zdobycze kulturalne są dziełami indywidualnymi ale zarazem i społecznymi. Skierowane do udoskonalenia dotychczasowego stanu rzeczy muszą pozostawać w pewnym do niego stosunku krytycznym, ale także muszą się na nim opierać, muszą się posługiwać środkami, które są już w użyciu. Każdy znaczniejszy wynalazek techniczny, każde oryginalniejsze dzieło sztuki, każda nowa myśl naukowa staje się punktem wyjścia dalszych wynalazków, kierunków artystycznych i badań naukowych, czyli zapładnia setki i tysiące umysłów.

Każda nowa zdobycz musi być udostępniona masom i upowszechniona wśród nich, bo wtedy dopiero przyczynia się ona rzeczywiście do postępu. Trzeba więc masę przekonać o jej wartości, piękności lub pożyteczności, trzeba nauczyć używania, trzeba wreszcie zorganizować produkcję i zbyć, gdy chodzi o masowe i szybkie rozpowszechnienie, tak więc postęp jest zawsze równocześnie dziełem indywidualnym i społecznym.

Intensywność wytwarzania i rozpowszechniania kultury zależy od wielkości skupień ludzkich oraz od częstości i natężenia stosunków między nimi tak pokojowych jak i nieprzyjacielskich. Ogólnie można to wyrazić w ten sposób, że rozwój kultury zależy od ilości i różnorodności podniet, których sobie ludzie wzajemnie udzielają zarówno w kierunku uczuć i woli, jak i uczuć poznania. Właściwymi wytwórniami kultury wyższej były i są duże osady (miasta), które spotykamy już w epoce neolitycznej. Świątynia—klasztór, rozrastająca się w miasto lub stwarzająca je koło siebie przez skupienie wiernych i poddanych, jest głównym ogniskiem kultury w Egipcie faraonów i w całym starożytnym Wschodzie aż do centralnej Azji. Z postępem kultury miasto nabiera tam charakteru świec-

kiego. Miejską także była kultura grecka i rzymska, miejskie elementy zaczęły przeważać w kulturze europejskiej już w drugiej połowie średnich wieków.

Okresy największych starć wojennych i najżywszej wymiany handlowej są także okresami najsilniejszych zmagania się myśli ludzkiej i najżywszej wymiany dóbr kulturalnych. Postęp kulturalny odbywa się nie tylko pod postacią wymiany myśli (nauki) i towarów (handlu), ale i pod formą łupów wojennych, podpatrywania i wydzierania tajników powodzenia celem obrony lub celem zwycięstwa.

Postęp i tradycja są zasadniczymi czynnikami w rozwoju kultury. Tradycja t. j. wierność dla odziedziczonych po przodkach urządzeń i zdobyczy kulturalnych i świadome wiązanie dzisiejszych stosunków z dawniejszymi, oraz postęp t. j. pęd do zmiany i ulepszeń tych urządzeń i zdobyczy są jakby dwoma biegunami myśli ludzkiej. Jest rzeczą jasną, że normalnym stanem musi być przewaga dawnych urządzeń nad możliwością realizowania postępu, bo istotny postęp, przynoszący doniosłe i korzystne zmiany, nie przychodzi łatwo ani nie daje się przeprowadzić doraźnie nawet w dzisiejszych czasach masowej produkcji przy pomocy olbrzymich kapitałów. Pozbyć się swojej przeszłości odrazu, wyskoczyć niejako ze swej skóry nikt nie potrafi, a tak samo stawić bezwzględny opór wszelkiemu postępowi, czyli odgrodzić się bezwzględnie od wszelkich stosunków z sąsiadami. Bywają okresy, w których społeczeństwa namiętne przeciwstawiają się zmianom zwłaszcza w kwestjach społecznych i politycznych, dochodzi nawet do rewolucji w obronie tradycji. Tak było np. w Polsce, gdzie w w. XVI szlachta myślała tylko o egzekucji dawnych praw, a w XVII w. podnosiła rękosze w ich obronie. Daleko częstsze są wypadki rewolucji dla wywalczenia postępu. Jest rzeczą charakterystyczną, że rewolucje w pierwszym rozpędzie wysilają się,

aby zacierać ślady dawnej kultury i tradycji, jednak po każdej rewolucji przychodzi fala reakcji, która stara się przywrócić wszystko to, czego usunięcie nie było uzasadnione rzeczywistą potrzebą. Ginią przy tem nieraz bezcenne dzieła sztuki i warsztaty nauki i ogniska życia religijnego z wielką szkodą dla kultury. To odrabianie czynów rewolucji przez życie świadczy, że rewolucje, nawet jeżeli są nieuniknione, są tylko zboczeniem z właściwej drogi ewolucji t. j. stopniowego zastępowania dawnych form kulturalnych przez nowe.

Wzorem rozsądnego stosunku do tradycji i postępu jest naród angielski, który niegdyś na polu kultury gospodarczej i naukowej szedł na czele, a i dziś idzie w pierwszym szeregu najbardziej postępowych narodów, natomiast w dziedzinie obyczajów i prawa, urządzeń społecznych i państwowych wykazuje wielkie poszanowanie dla tradycji i reformy na tych polach przeprowadza z wielką rozważą i stopniowo. Doszła do tego Anglja w wyniku długich okresów wojen domowych w średnich wiekach oraz licznych rewolucyj religijnych i politycznych w XVI i XVII w.

4.

Działy i odmiany kultury. Zasadnicze działy kultury są następujące:

1. kultura materialna, która zaspakaja potrzeby fizyczne;
2. kultura metafizyczna, odnosząca się do stosunku człowieka do Boga, do tamtego świata (religia);
3. kultura społeczna, odnosząca się do urządzeń społecznych, wiążących ludzi między sobą (obyczaj, prawo, moralność, formy organizacyj społecznych);

4. kultura estetyczna (hedonistyczna), obejmująca wszystko, co służy do uprzyjemnienia życia i jego ozdoby.

Jasną jest rzeczą, że wszystkie te działy są ze sobą silnie splecione, ponieważ pojawiają się i rozwijają równolegle. Kultura metafizyczna (religijna) potrzebuje: 1) świadczeń z dziedziny kultury gospodarczej na ofiary, budowle i utrzymanie duchownych, 2) świadczeń z dziedziny kultury estetycznej dla ozdoby świątyń, sprzętów i szat obrzędowych, 3) wreszcie z dziedziny kultury społecznej dla organizacji kościoła i jego uposażenia. Kultura estetyczna w zakresie plastyki rozwija się 1) na tle kultury materialnej, posługuje się jej środkami, jest jej uszlachetnieniem, 2) długo zwraca swe wysiłki przede wszystkim w kierunku kultury metafizycznej i społecznej (muzyka, pieśni, tańce obrzędowe i t. d.). Moralność jest instytucją społeczną, opiera się jednak zwykle na powadze religii, a ma na celu ochronę dóbr kultury gospodarczej (własność).

Kultura nie ma wszędzie i zawsze jednakowej postaci, ale wykazuje rozliczne różnice i odmiany, spowodowane przez czas i położenie geograficzne oraz różnice etniczne. Tak np. ze względu na położenie geograficzne można mówić o kulturach borealnych, stepowych, morskich i t. d.; ze względu na czas można mówić o kulturze starożytnej, średniowiecznej i t. d.; ze względu na epokę rozwojową można mówić o kulturze matriarchalnej i patriarchalnej; ze względu na podstawy gospodarcze o kulturze łowieckiej, rolniczej, kapitalistycznej i t. d.; ze względu na skład etniczno-językowy o kulturze słowiańskiej i polskiej; ze względu na podstawę religijną np. o kulturze chrześcijańskiej i buddyjskiej; ze względu na uwarstwienia społeczne np. o kulturze szlacheckiej, mieszczańskiej i t. d.

Działanie tych wszystkich czynników różnicujących uwydatnia się mniej lub więcej głęboko we wszystkich działach kultury materialnej i społecznej, religijnej i estetycznej, nakazując zarówno naukowemu badaczowi jak i praktycznemu działaczowi wyodrębniać liczne zespoły kulturalne, pozostające do siebie w stosunku równorzędnym i hierarchicznym (układ pionowy i poziomy).

Odczuwanie potrzeb i zdolności duchowe do ich zaspokojenia nie są jednakowe u wszystkich grup etnicznych. Jedne ludy mogą mieć więcej popędu do kultury estetycznej, do tworzenia literatury i sztuki np. Grecja, drugie do spekulowania nad najwyższymi zagadnieniami bytu (np. Hindusi) i do poznawania przyrody, a inne zwracać uwagę przede wszystkim na sprawy gospodarcze (np. Fenicjanie). Jedne społeczeństwa, wszedłszy na drogę podboju, stawiają na pierwszym planie doskonalenie organizacji wojskowej i państwowej (np. Rzymianie), inne zaś, skłonne do szukania głównego źródła w przemyśle, muszą okazywać zainteresowanie do udoskonaleń technicznych. W każdym razie trwałej i daleko idącej jednostronności w rozwijaniu kultury niema i być nie może. Społeczeństwo zacofane pod względem kultury technicznej i przemysłowej nie może zbudować wielkiego państwa. Wyższa kultura gospodarcza prowadzi bezwarunkowo do wyższej organizacji społecznej. Wyższa organizacja społeczna nie da się pomyśleć bez poważnego rozwoju kultury duchowej i t. d. Głęboka wiara religijna, stwarzająca wysokie wewnętrzne życie duchowe, polegające na obcowaniu z Bogiem, może nie pobudzać życia duchowego w innych kierunkach, a nawet od nich odwracać, a więc w konsekwencji tamować rozwój kultury materialnej, jednak intensywne życie religijne bynajmniej nie wyklucza twórczości kulturalnej na innych polach, jak nie wyklucza bujnego życia t. j. korzystania z wszystkich zdobyczy kultury.

Mimo zależności wzajemnej poszczególnych działów kultury zwykle nie rozwijają się one równomiernie i równolegle, różne, historyczne przeważnie, czynniki sprawiają, że poszczególne działy kultury posuwają się skokami naprzód a nawet cofają się niekiedy dosyć znacznie wstecz. Po długich tysiącach lat, w których obok drzewa i kości kamień był głównym materiałem narzędzi, przyszło zastosowanie metali. Koniec starożytności i średniowiecze europejskie charakteryzuje się brakiem postępu nauk przyrodniczych i techniki. W zakresie rzeźby sztuka europejska nie przewyższyła dotąd rzeźby greckiej, w zakresie architektury cały XIX w. nie stworzył oryginalnego stylu, dopiero żelazo-beton stał się źródłem nowego stylu w XX wieku. Uderzające jest również, że wiele kultur doszło bardzo wcześnie do sformułowania swego systemu filozoficznego (np. Indje, Chiny, Grecy w kulturze europejskiej) i długo pozostała ta dziedzina bez twórczości. Zasadniczą cechą kultury religijnej jest tworzenie niemal odrazu systemów nie podlegających dalszej ewolucji, chyba drogą rewolucji (odszczerpienia).

Najważniejszą postacią zespołu kulturalnego jest niewątpliwie n a r ó d, jako jednostka psychiczno-społeczna, będąca zarazem najczęściej jednostką polityczną czyli państwem, które jest najwyższą organizacją do spełniania zadań, wynikających ze współżycia ludzi na jednym terytorjum. Dzięki wspólnemu językowi, spólnym losom w przeszłości i wspólnym warunkom bytu w terażniejszości wytwarza się wśród mieszkańców kraju jedność duchowa, na którą składa się pewien przeważający sposób patrzenia na świat (światopogląd), pewne wspólne wyższe dążenia (ideały) i pewne przeważające sposoby reagowania i działania (charakter) czyli pewne podobieństwo myśli, uczuć i woli. Świadomość wielkiej przeszłości historycznej narodu oraz rozmiarów i wartości jego współczesnej pracy

twórczej w porównaniu ze społeczeństwami sąsiednimi wzmacnia i pogłębia uczucie przywiązania do tej jedności czyli patryjotyzm.

Całokształt stanu posiadania kulturalnego grupy ludności związanej wspólnem uczuciem narodowem nazywa się kulturą narodową. Ponieważ w obrębie państw czyli krajów mieszkają często różne narodowości, należy odróżniać kulturę narodu od kultury państwa, i tak w naszym wypadku należy rozóżniać polską kulturę narodową i stan kulturalny państwa polskiego.

Czynnikami indywidualizującemi kultury narodowe są wszystkie te czynniki, któreśmy wymienili, omawiając zróżnicowanie kultur i określając pojęcie narodu. Wśród społeczeństw, żyjących w ścisłym kontakcie ze sobą i posiadających jednakową mniej więcej kulturę materialną, metafizyczną (chrześcijańską), społeczną i estetyczną, jak w Europie, najbardziej znaczącym wydaje się czynnik psychiczny, tkwiący z jednej strony w rasie (różne mieszaniny antropologiczne) i w języku (różna budowa, odmiana i składnia języków). W charakteryzowaniu narodów i ich kultur kładziemy największy nacisk na galijską lotność i jasność Francuzów, na trzeźwość i konsekwentność anglosaską, na gruntowność i systematyczność niemiecką, na mglistość i fantastyczność słowiańską.

Wartość kultury danej grupy społecznej można oceniać ze względu na nią samą oraz ze względu na inne grupy społeczne i na ludzkość całą. Wartość kultury ze względu na samą grupę, jako posiadającą i pomnażającą swoją kulturę, należy oceniać z punktu widzenia stopnia rozwoju i dobrobytu w danej chwili w porównaniu z innemi społeczeństwami, tudzież z punktu widzenia jego przyszłości t. j. widoków na utrzymanie się przy życiu i na dalszy wyższy rozwój. Ze względu na inne ugrupowania społeczne wartość kultury może być oceniana 1) z punktu widze-

nia obfitości twórczej i oryginalności t. j. ilości i doniosłości dorobku kulturalnego, tudzież 2) z punktu widzenia żywotności t. j. a) zdolności do ekspansji czyli udzielania swego dorobku innym grupom społecznym, oraz b) zdolności do asymilacji t. j. do korzystania z dorobku innych społeczeństw.

Zbytecznem jest podkreślać, że wartości te są bardzo różne. Jedne kultury są bogate, inne ubogie. Zarówno pierwsze, jak i drugie mogą być w wysokiej mierze oryginalne lub polegać prawie wyłącznie na zapożyczeniach. Zapożyczenia mogą pochodzić z inicjatywy danego społeczeństwa, np. dzięki jego położeniu geograficznemu, albo z inicjatywy innego społeczeństwa np. dzięki długotrwałemu poddaństwu politycznemu. Zdolność kultury do ekspansji nie zależy wyłącznie od jej obiektywnej wartości, ale także od jej położenia geograficznego lub od propagandy (uroku), jaką rozwija. We wczesnych wiekach średnich najszerszy wpływ wywierała kultura państwa Franków, w epoce odrodzenia największą ekspansję posiadała kultura włoska, a w epoce baroku i rokoku (XVII i XVIII w.) Francja. Obecnie największą ekspansywność okazuje kultura amerykańska.

Stan posiadania w dziedzinie kultury tej warstwy, którą wyodrębniamy od innych warstw społecznych jako lud, nazywamy kulturą ludową. Należy rozróżnić kulturę ludu t. j. poziom kulturalny warstw niższych w pewnym kraju czy państwie i kulturę ludową t. j. cechy swoiste, odróżniające kulturę danej warstwy ludowej od kultur innych warstw danego narodu, tudzież od kultury warstw ludowych innych narodów. Obok kultury ludowej można z osobna mówić o kulturze wsi, która obejmuje prócz wieśniaków rolników także inne warstwy żyjące na wsi (szlachtę, inteligencję wiejską), tudzież górników i robotników przemysłowych.

Kultura jest funkcją życia ludzkiego, to też życie jej wykazuje podobną cykliczność, jak życie człowieka. Kultura rodzi się, rozrasta i dochodzi do największego rozkwitu i dojrzałości, potem przechodzi w stan przejrzałości i zastoju oraz bierności, i w tym stanie może trwać długo, setki lat, a nawet więcej. W tym stanie może ją także spotkać zupełna zagłada albo też może się z niego obudzić do nowego życia, nowej twórczości pod wpływem silnych podniet i wpływów zewnętrznych. To nowe życie kultury musi już być oczywiście bardzo znacznie przekształcone. Tak np. obudziła się kultura japońska do nowego życia pod wpływem zetknięcia się z kulturą europejską w połowie XIX w., w obecnych zaś czasach budzą się do nowego życia także pod wpływem europejskiej kultury dwie najstarsze i najoryginalniejsze kultury: chińska i indyjska, co będzie miało bardzo doniosłe znaczenie dla kultury europejskiej i dla całej ludzkości.

Z drugiej strony istnieją oznaki, że najbardziej rozwinięte człony kultury europejskiej: Francja, Anglia i Niemcy zbliżają się szybkim krokiem do stanu przejrzałości. Industrializacja i urbanizacja tych społeczeństw dochodzi już do tak wielkich rozmiarów i do takiego natężenia, że warunki bytu człowieka ulegają głębokim przemianom w kierunku niekorzystnym, zwłaszcza warunki bytu dla człowieka jako organizmu fizycznego, wskutek czego ulega zwątleniu zdolność rozrodcza ludności. Wzrost produktywności pracy przez mechanizację nie może nadażyć wzrostowi kultury ludności t. j. jej potrzeb, wskutek czego przyrost ludności zostaje zatamowany. Nadmiernie rozwinięta kultura miejska zamiast ułatwiać mnożenie się ludności zaczyna ją pożerać, zresztą miasto zawsze przyczyniało się do przyrostu ludności tylko na wsi przez podnoszenie jej kultury, samo rozrastało się jedynie dzięki napływowi nadwyżki ludności ze wsi. Były okresy, w których

ludność miast wymierała tak szybko, że dla utrzymania dotychczasowej liczby ludności konieczny był nowy dopływ ze wsi. W ostatnich dziesięcioleciach poprawiły się warunki mieszkaniowe i higieniczne w miastach, to też w niektórych krajach i miasta wykazują nadwyżki urodzin, ale znacznie mniejsze niż wieś.

Jakiegokolwiek będą losy tych trzech najwyższych przedstawicieli kultury europejskiej, niema powodu do przewidywania całkowitego upadku tej kultury. Przedewszystkiem należy zwrócić uwagę, że kultura europejska jest zespołem zróżnicowanym na liczne narody i państwa, które się znajdują na różnych stopniach rozwoju i żyją w bardzo różnych warunkach geograficznych na wielkich obszarach Europy i Ameryki, nie licząc już Australji i znacznych części Azji i Afryki. Stanowi to ogromny zasób sił i bogactwo podniet i źródeł rozwoju na dalszą przyszłość. Oczywiście należy się liczyć z tem, że ten przyszły rozwój może być poprzedzony przez dłuższy okres krytyczny i może się przedstawiać w podobny sposób, jak rozwój kultury europejskiej po upadku starożytności klasycznej. Prawdopodobnie zatem, choć kultura ta nie ulegnie zagładzie i będzie miała bezpośredni dalszy ciąg, to jednak jej oblicze znacznie się zmieni, ponieważ proporcja mieszanin ras ludzkich i centra sił politycznych i gospodarczych ulegną zmianie, podobnie jak było na początku starożytności klasycznej grecko-rzymskiej i na początku średnich wieków romańsko-germańskich.

5.

Czy mamy dzisiaj kulturę? Pojęcie kultury obejmuje cały wszechświat ludzki, całe bogactwo duszy ludzkiej wszystkich ras, narodów i klas i odpowiada nieskończoności ich potrzeb i dążeń, oczywiście w sposób schematyczny. Jeżeli bezwzględnie potrzebujemy pojęcia

kultury dla porozumiewania się w celach praktycznych życia bieżącego i w celach naukowych, to nie możemy twierdzić, że o istocie kultury szkoda mówić. Wszak określenie pojęcia kultury nie jest niczem innym, jak określeniem jej istoty. O istocie czyli pojęciu kultury trzeba mówić, tak samo, jak się musi mówić o istocie życia, elektryczności, materji i t. d.

Rozległość i skomplikowanie zjawiska, które zwiemy kulturą europejską, i brak dostatecznej perspektywy spojrzenia jest powodem, że trudno nam przychodzi pojmowanie jego istoty i ogarnięcie całokształtu, skoro stoimy wśród niego, jesteśmy niejako jego częstkami. Powstają więc pojęcia o kulturze niepełne i poglądy na nią niejasne, przeważają często wrażenia chaosu i wieży Babel, wrzenia i walki, z której coś konkretnego dopiero w przyszłości się ukaże. Stąd powstają wątpliwości, czy dzisiejszą naszą kulturę europejską możemy nazywać kulturą, stąd się rodzą obawy o przyszłość kultury i skargi na rozprężenie duchowe, a zwłaszcza moralne świata czy tylko narodu. Naodwrot dzięki oddaleniu wydaje się nam kultura ludowa bardzo jednolitą organiczną budową. Ale czy tak jest rzeczywiście? Czy tak sądzą przedstawiciele tej kultury?

Subiektywność i ułamkowość oceny kultury jest objawem naturalnym i koniecznym u ludzi, podobnie jak subiektywność i ułamkowość jej użytkowania i to nie od dzisiaj dopiero występuje. Wyciąganie stąd wniosków przesadnie krytycznych i beznadziejnie pesymistycznych wskazuje tylko na wielkie braki naszej wiedzy historycznej, która jest niezbędnym środkiem do analizy zjawiska kultury i syn-tezy jej pojęcia.

Skargi na dzisiejszy chaos i rozprężenie kultury są podobne do wiekuistych skarg na „czasy dzisiejsze” i do „chwalby czasów minionych”, kiedy to lepsza była służba,

lepsi moralnie i silniejsi fizycznie ludzie, lepsze wyroby i lepsze zarobki. Najczęściej spotyka się zarzuty, że dzisiejszej kulturze brak jednolitych podstaw moralnych, filozoficznych i religijnych i podawanie średnich wieków jako wzoru jednolitej, jednym duchem owianej kultury.

W rzeczywistości kultura średniowieczna roi się od sprzeczności i walk, zasad i pojęć. Chrześcijaństwo pełne jest na początku średnich wieków sporów dogmatycznych, schizm i herezycji, które pod koniec są może rzadsze, ale doniosłe przez głoszenie rewolucji społecznej (katarzy, wiklifizm, husytyzm), a kończą się średnie wieki protestantyzmem. Papiestwo przeprowadza zasadę swego prymatu kosztem odszczepieństwa patriarchatów wschodnich, przeprowadza długotrwałą walkę z cesarstwem (XI—XIII w.) i wychodzi z niej zwycięsko, ale potem doznaje klęski w starciu z monarchją francuską (niewola awiniońska w XIV w.), a wkońcu musi walczyć ciężko przeciw zasadzie koncyliarnej t. j. przeciw przewadze soboru powszechnego nad sobą (XV w.). Przywykliśmy uważać hierarchiczno-feudalny ustrój społeczny i polityczny średnich wieków za coś powszechnego i nieruchomego, tymczasem porządek ten nie jest nigdy powszechny w Europie katolickiej, ani nie ma jednolitej postaci w zachodniej Europie, a zostaje podkopany przez ustrój miejski i przez absolutną monarchję oraz rozwój państw i kultur narodowych już w drugiej połowie średniowiecza. Dalekie są również wieki średnie od jednolitego poglądu na źródło władzy politycznej. Zaczynają one od pierwotnej demokracji, w której plemię (lud) jest źródłem władzy. Potem przychodzi obejmująca cały świat katolicki idea civitas Dei, którą chce realizować monarchja karolińska, a po niej odnowione przez Ottonów cesarstwo rzymskie narodu niemieckiego, ale jakże daleka jest rzeczywistość od tej idei. W XI wieku równocześnie z wstrząsającą posadami świata średnio-

wiecznego walką między papiestwem a cesarstwem o zwierzchnictwo jednego nad drugim i o władzę nad światem katolickim, zaczyna odżywać zasada suwerenności narodu, czyli zwierzchnictwa politycznego, idąca równoległe z rozwojem autonomji a potem niezawisłości politycznej miast i zdobywająca coraz silniejsze uzasadnienie w teorii prawa politycznego, począwszy od prawników XII wieku, a skończywszy na Marsyljuszu z Padwy (XIV w.) i teoretykach zwierzchnictwa Soboru nad papieżem (XV w.).

Sztuka gotycka jest uważana powszechnie za wykwit i najlepsze odzwierciedlenie ducha średniowiecznego i jego porządku społecznego, opartego na głębokiej wierze i na nauce kościoła katolickiego. Nie zwraca się jednakże przytem uwagi na fakt, że artyści i rzemieślnicy, którzy budowali te precudne katedry, potężne zamki i ozdobne ratusze, byli przeważnie zorganizowani w tajne stowarzyszenia samopomocowe, posługujące się symbolicznymi obrzędami, które w XVIII w. przejęła organizacja wolnomularstwa; należy przypuszczać, że tylko drobna ich część, i to niekoniecznie najzdolniejszych, ma obok wykształcenia zawodowego szersze wykształcenie ogólne, dzięki któremu może sobie zdawać sprawę z ducha ówczesnej kultury. Miejskie cechy rzemieślnicze, będące napoły organizacjami religijnymi, mają na celu zastąpić stowarzyszenia świeckie (gildje, bractwa) pochodzenia jeszcze przedchrześcijańskiego i rozwijają się dopiero od XIII w.

W rzeczywistości wieki średnie żyły, podobnie jak późniejsze czasy, wśród konfliktów pojęć i zasad moralnych, wrzało w nich i kłębiło się od górnych wzlotów duchowych i od niskich namiętności. Mimo mniejszej liczby ludności, mniejszego zasobu dóbr kulturalnych i mniejszego ruchu, nie było łatwiej orjentować się w świecie ówczesnym ludziom, bo rozporządzali oni mniejszym zasobem wiedzy.

Nie brak jednak w średnich wiekach pism, które dobitnie wskazują na ten stan rzeczy. Należy do nich także Dante, którego Boska Komedja jest bez wątpienia najdoskonalszym obrazem i syntezą kultury średniowiecznej, albowiem z tego arcydzieła widać, jak średnie wieki były rozdarte walkami idei oraz interesów, jakim bezładnym „jarmarkiem” mogły się wydawać. Jeżeli mimo tego upowszechnił się pogląd o jednolitości duchowej średnich wieków, pochodzi to stąd, że piśmiennictwo i szkolnictwo pozostawało w rękach duchowieństwa, ślady zaś piśmienne odmiennych poglądów były nie tylko mniej liczne, ale także były niszczone.

Sądzę, że zbyt rzadko już jest zwracanie uwagi, że podobny stan niejednorodności źródeł życia religijnego (kultów), oraz źródeł życia umysłowego (rozbieżność poglądów filozoficznych) i chaotyczności życia, wskutek przewrotów społecznych i różnorodności ustrojów politycznych, przedstawia kultura grecka w najświetniejszej epoce, t. j. między VII a III w. przed Chrystusem, chociaż urobiliśmy sobie dość jednolity jej obraz konwencjonalny.

Jakkolwiek trudno jest jednolicie ująć i scharakteryzować dzisiejszą kulturę europejską, to jednak nie jest to niemożliwe, jeżeli pojęcia kultury nie zacieśnimy w sposób nieuzasadniony i subiektywny czyli jeżeli staniamiy na obiektywnem stanowisku naukowem. Zresztą, aby jakaś kultura była kulturą, nie trzeba wcale, aby była przez swych przedstawicieli, tak twórców jak i konsumentów, obejmowaną w swym całokształcie i rozumianą, wystarczy, aby żyła i rozwijała się, to chyba nie ulega wątpliwości.

6.

Cechy kultury polskiej. Nie mogąc przechodzić szczegółowo cech kultury europejskiej ani kultur poszczególnych narodów europejskich, ograniczymy się do

krótkiej charakterystyki kultury polskiej. Kultura jest wytworem ducha i jego wyrazem zewnętrznym. Cechy więc kultury narodowej odzwierciedla charakter narodowy.

W charakterze narodowym polskim przeważa czynnik uczuciowy nad czynnikiem rozumu i woli, stąd płynie cały szereg dodatnich i ujemnych jego cech. Do dodatnich należy głębokie przywiązanie do kraju, państwa i jego wolnego ustroju, do języka, obyczaju i religji. Dzięki temu przywiązaniu jesteśmy nietylko dosyć odporni na wynarodowienie, ale także wywieramy przyciągający wpływ na innych czyli asymilujemy, choć umiemy także dostosowywać się do obcych warunków. Przywiązanie to idzie niekiedy tak daleko, że jest pozbawione zdrowego krytycyzmu w stosunku do naszych instytucyj i naszych dóbr kulturalnych.

Kultura nasza wykazuje dużo żywotności i samoistości, nie tyle w twórczości, ile w trwaniu. Wielokrotnie w dziejach wykazywaliśmy zdolność do wykonywania wielkich wysiłków zwłaszcza w chwilach bezpośredniego niebezpieczeństwa, w obronie zagrożonego bytu, natomiast brakowało nam zdolności do systematycznej pracy twórczej; to też zaniedbywaliśmy się i opóźniali bardzo.

Kulturę naszą cechuje wielka wrażliwość na wpływy obce i zarazem brak zdolności do przejmowania się niemi do głębi. Wszystkie wielkie prądy w dziedzinie myśli, sztuki, gospodarstwa i organizacji społecznej znajdują w Polsce wczesny i żywy, ale także i powierzchowny oddźwięk; jest w tem więcej ciekawości niż przekonania. Dowodem tego są nietylko liczne pożyczki od niższych kulturalnie ludów wschodnich, ale także losy humanizmu i reformacji w Polsce w XVI w., racjonalizmu w XVIII w., liberalizmu XIX w. W zakresie sztuki podnieść należy, że Polska tworzy do własnego smaku i warunków dostosowane odmiany każdego stylu, począwszy już od gotyku.

Polska nie wytworzyła żadnego prądu, któryby się rozszedł po całym świecie. Pozostając pod wpływem uczuciowości, twórczość nasza kulturalna jest wybitniejsza w dziedzinie literatury pięknej i sztuki, niż w dziedzinie filozofii i nauki. Literatura polska ma charakter nawskroś narodowy. Pierwiastki i ideały ogólnoludzkie stosunkowo rzadko znajdowały w niej świetny, imponujący wyraz. Literatura polska jest *par excellence* literaturą miłości ojczyzny i to jest jej ogólnoludzkie znaczenie.

W sprawach religijnych przeważa również strona uczuciowa nad rozumową. Jesteśmy z reguły wierzącymi katolikami, bardzo przywiązanymi do Kościoła i jego obrzędów, ochotnymi do znacznych obowiązkowych świadczeń, a także do licznych dobrowolnych darów i wielkich fundacji, które się ciągną przez całe nasze dzieje, natomiast zagadnienia teologiczne mało nas interesują, nie lubimy wieść sporów na tematy dogmatyczne, nasz udział w literaturze teologicznej, w tworzeniu zakonów i sekt, jest skromny.

W charakterze naszym jest dużo cech sprzecznych, jesteśmy dosyć płytkimi indywidualistami życiowymi, do wszystkiego ustosunkowujemy się raczej uczuciowo niż rozumowo i bronimy dosyć uparcie swego stanowiska. Liberalizm nasz graniczy niekiedy z anarchizmem i brakiem silnego poczucia moralnego oraz zdrowej opinii publicznej.

Jesteśmy odważni a nawet często zdolni do bohaterских porywów, atoli brak nam wytrwałości i planowości w działaniu, a nawet skłonni jesteśmy do lekkomyślnego ryzykowania w żywotnych sprawach. Patriotyzm nasz obniżamy przez zacięte walki wewnętrzne, dochodzące do wojen domowych i do łączenia się z nieprzyjacielem. Porywy ofiarności mają przeciwwagę w niechęci do stałych świadczeń na rzecz państwa. Łatwo i licznie emigrujemy i rozchodzimy się po całym świecie, ale w gruncie rzeczy

źle kolonizujemy, to też większych zdobyczy terytorjalnych w ciągu tysiącletnich dziejów nie osiągnęliśmy, natomiast ponieśliśmy duże straty.

Poczucie miary w stosunkach społecznych, ludzkość i wyrozumiałość, ułatwiały nam współżycie z licznymi obcymi narodowościami, żyjącymi wśród nas. Mimo braku silnej administracji bezpieczeństwo życia i mienia w Polsce nie było mniejsze niż w wielu państwach zachodnio-europejskich. Dzieje nasze nie są splamione wojnami religijnymi, obce wyznania cieszyły się zawsze tolerancją i samorządem. Ucisk poddanych włościan mimo braku opieki ze strony państwa nie doprowadzał do wojen chłopskich (rzeź galicyjska w r. 1846 była wywołana przez obcy rząd).

Misja historyczna, która Polsce przypadła w zaraniu jej dziejów z racji jej położenia geograficznego, jest i obecnie jednym z głównych jej zadań dziejowych. Jest to obrona kultury zachodnio-europejskiej przed barbarzyńskim Wschodem i zarazem pośredniczenie między Wschodem a Zachodem. Misję tę będzie Polska spełniać tylko wtedy dobrze, gdy się silnie oprze o morze, zabezpieczając sobie w ten sposób łączność z całym światem i najwyżej cywilizowanymi narodami i gdy zdobędzie sobie stanowisko czołowego przedstawiciela słowiańszczyzny. Polska musi zawsze stwierdzać swoją przynależność do świata słowiańskiego i do kultury zachodnio-europejskiej równocześnie.

7.

K u l t u r a l u d o w a. Stanowisko wsi w narodzie i państwie jest sprawą niezmiernie ważną, ponieważ zwykle na wsi żyje główna masa ludności państwa, trzon narodu, który stanowi przez swoją ilość i zdrowie moralne i fizyczne o jego sile politycznej i gospodarczej, przez swoją

rozrodczość zapewnia państwu i narodowi trwanie w dalszej przyszłości, przez swoje uzdolnienie i oświatę rozstrzyga pośrednio o wartości kulturalnej i moralnej narodu. Wieś jest źródłem wiecznie odmładzającym wyższe warstwy narodu. Lud wiejski jest najbardziej zbliżony sposobem życia i pracy do przyrody i do ziemi, stanowi więc najsilniejszy łącznik narodu z własnym terytorjum, lud ziemię uprawia i posiada dla siebie i dla całego narodu. Kultura ludowa jest tem cudownem zwierciadłem, które pozwala narodowi patrzeć w przeszłość i oglądać swoją młodość. Jest ona zarazem rodzajem rodowodu kultury narodowej i wskazuje, z jakiego korzenia ona wyrosła, jakie soki były zaczynem jej rozwoju późniejszego. Lud wiejski jest więc niejako kapitałem zakładowym narodu, z którego on czerpie swoją teraźniejszość i buduje swoją przyszłość, którego zatem nie wolno uszczuplić, ani na niebezpieczeństwo wystawiać. Naród, któremu szybko ubywa ludu wiejskiego, traci niejako z oczu swą przeszłość i skracą zarazem swoją przyszłość.

Lud i jego kultura musi być przedmiotem szczególnej uwagi i starań władz państwowych i wyższych warstw społecznych, aby mógł on przedstawić zawsze maximum wartości dla narodu i państwa.

Kultura ludu wiejskiego jest mniej lub więcej opóźnioną kulturą narodową, przechowującą dawniejsze formy, przystosowane do bieżących potrzeb ludu i do jego poziomu umysłowego. Inaczej mówiąc, kultura ludowa jest to przeszłość, która żyje w teraźniejszości. Przechowywanie przeszłości nie jest równomierne we wszystkich działach kultury ludowej. Pewne składniki kultury ludowej sięgają czasów przedhistorycznych. Można to stwierdzić co do niektórych narzędzi, naczyń, elementów zdobniczych na zasadzie podobieństwa ich z wykopaliskami przedhistorycznymi, co do innych na zasadzie rozprze-

strzenienia ich geograficznego w Europie i Azji w posiadaniu ludów różnych ras i na zasadzie ich przynależności do zespołów kulturalnych niższych stopni rozwojowych. Na tych samych zasadach można także z wielkim prawdopodobieństwem cofać w czasy przedhistoryczne demologję, niektóre melodje, pieśni, obrzędy, lecznictwo oraz budownictwo. Natomiast inne dobra kulturalne wiążą się ze średniowieczem chrześcijańskim, kiedy duchowieństwo wprowadziło poglądy i obrzędy chrześcijańskie, umiało ono przytem uchrześcijanć wiele pogańskich zwyczajów i obrzędów, nie mogąc ich wykorzenić. Daleko więcej jest pozostałości z czasów nowożytnych. Sztuka ludowa plastyczna, stroje, zwłaszcza kobiece, pochodzą głównie z czasów odrodzenia, baroku i rokoku. Wiele dóbr kultury materjalnej pochodzi z XIX w., bo dopiero wtedy powstały i do wsi mogły dotrzeć. W ostatnich czasach, powiedzmy w XX w., przy obecnem gwałtownie szybkim tempie życia i wymiany dóbr kultury materjalnej i duchowej, przy pomocy czasopism i radja oraz żywych stosunków osobistych z miastem, może wieś otrzymywać bardzo wiele towarów i idei, niemal równocześnie z miastem, jednak w rzeczywistości i nadal musi się opóźniać z ich przyjmowaniem z powodu ubóstwa i braku oświaty. Jedynie tam, gdzie te czynniki nie mają znaczenia, może się dziś odbywać wlot podejmowanie przez wieś najnowszych dóbr kultury, np. najnowszych piosenek kabaretowych z Nowego Yorku, ale przynosi to raczej szkodę niż korzyść.

O przynależności poszczególnych przedmiotów kultury ludowej do poszczególnych nawarstwień i zespołów kulturalnych można orzekać jedynie na zasadzie szczegółowych badań naukowych, które są dopiero w zaczątkach.

Twórcami kultury ludowej są także jednostki, podobnie jak kultury wyższej. Jednostki te są znane i cenione, ale tylko we wsi i bliższej okolicy, imiona ich ulegają jednak

wnet zapomnieniu, ponieważ wieś nie zna własności autorskiej artystycznej, ani tem bardziej pojęcia patentu, czy znaku ochronnego. Wogóle wieś nie przywiązuje wagi specjalnej do twórczości i nie czi twórców, jeżeli nie są oni w jej oczach cudotwórcami.

Twórczość kulturalna ludowa nie różni się w swej istocie od innej twórczości, wymaga bowiem tak samo wiedzy i pomysłowości (intuicji), zmysłu artystycznego i zręczności technicznej. Polega ona głównie na dostosowaniu dóbr kulturalnych wyższych warstw do potrzeb i smaku ludu, przez uproszczenie, które może doprowadzić zarówno do zbarbaryzowania jak i do uszlachetnienia albo do udoskonalenia. Powodem tego uproszczenia jest prymitywność narzędzi, któremi wiejski artysta czy rzemieślnik rozporządza i naiwność niewyrobionego spojrzenia na przedmiot u niego i u jego obiorców. Granica między twórczością, stojącą na poziomie ludowym, a stojącą na poziomie wyższym, nie da się przeprowadzić, nie tylko w dziedzinie kultury estetycznej, gdzie to najczęściej można obserwować, ale i w dziedzinie kultury materialnej, ponieważ z pośród ludu i z pośród robotników wychodzą wprost, bez pośrednictwa szkolnego wykształcenia, znaczne rzeczywiste talenty twórcze.

Nie mniej ważną rzeczą jest wprowadzenie i upowszechnienie na wsi nowych dóbr kulturalnych, czyli rola pionierska, która wymaga stosunkowo znacznej samodzielności duchowej i przedsiębiorczości i która często łączy się z rolą autorytetu społecznego. Wprowadzanie znaczniejszych zmian w życiu wsi nie przychodzi bynajmniej łatwo jeszcze i teraz mimo rozwoju oświaty powszechnej, czytelnictwa i ruchu politycznego, a dawniej, gdy bierność umysłowa i moc krępująca tradycji były daleko większe, trzeba było współdziałania jakiej szczęśliwej okoliczności oraz wielkiego nacisku, aby zmiany wywoływać. Na

dowód można wskazać wpływy sztuki barokowej, do której włościanin przyzwyczał się w kościele, oraz nacisk, jaki stanowiła taniość fabrycznych wyrobów tkackich, w kierunku zmiany odzieży. Z drugiej strony można wskazać na brak wpływów, idących z Niemiec i ze Stanów Zjednoczonych, za pośrednictwem emigracji zarobkowej, która przed wojną światową krążyła w setkach tysięcy osób corocznie między ziemiami polskimi a Niemcami i Stanami Zjednoczonymi, ponieważ brakowało nacisku w kierunku przyjmowania dóbr tych kultur, nawet poszczególnym jednostkom z emigracji przychodziło bardzo trudno przyswoić sobie cośkolwiek z tych kultur z braku autorytetu w domu; zdarzało się, że po paru tygodniach czy miesiącach zarzucali to, co chcieli u siebie wprowadzić, z powodu braku zrozumienia u rodziny i sąsiadów (kpiny i wyśmiewiska).

Wkońcu należy podnieść znaczenie ludu dla rozwoju kultury narodowej. Gdyby nie było tej masy drugo- i trzeciorzędnych konsumentów dóbr kulturalnych, jaką stanowi lud, niewątpliwie wolniej rozwijałaby się kultura wogóle. Nietylko widoki zbytu i zarobków pobudzają do wynalazków celem powiększenia i przyspieszenia produkcji przemysłowej, ale także wielu poetów i literatów wszystkich czasów i narodów podnieca do twórczości chęć oddziaływania na najszersze warstwy ludowe, żądza popularności.

Kultura ludowa rozwija się i przekształca ciągle, bo musi iść ciągle za kulturą narodową, musi ciągle dostosowywać się do zmienionych warunków społecznych i technicznych, ale ma stosunkowo niewielką zdolność do rozszerzania się. Im szybszy jest rozwój kultury narodowej wogóle, tem więcej zatracą się odrębność kultury ludowej i tem szybciej ubywa ludzi nią żyjących. Bardzo szybki napływ masowych wytworów powszechnej kultury europejskiej nie

daje ludowi czasu na przyswajanie ich i przystosowywanie do własnych potrzeb, ani na rozwijanie w dalszym ciągu dotychczasowego swego dobytku kulturalnego. Przymus biernego przyjmowania bardzo wielu darów kultury powszechnej sprowadza ograniczenie i zahamowanie oryginalnej twórczości ludu.

Kultura ludowa, jako opóźniona i mało mogąca dawać korzyści, nie jest w stanie zdobywać sobie nowych terenów i nowych konsumentów, jednak zdarzają się wypadki, że kultura wiejska asymiluje obce elementy wśród niej zamieszkujące, tak np. ulegli asymilacji koloniści niemieccy przez wieś polską, a lud ruski zasymilował duże ilości kolonistów polskich w południowo-wschodnich połaciach dawnej Rzeczypospolitej. Gdy asymilacja chłopów niemieckich w Polsce jest zjawiskiem zgodnym z procesem asymilacyjnym mieszczaństwa i inteligencji niemieckiej do kultury polskiej, to wynarodowienie chłopów polskich na rzecz Rusi było prądem przeciwnym prądowi asymilacyjnemu szlachty i mieszczaństwa ruskiego przez kulturę polską. Wskazuje to, że ruska kultura ludowa była wówczas dosyć silnie skryształizowana i dawała widocznie duże korzyści, skoro była w stanie pociągnąć lud polski, mimo odrębności wiary, języka i obyczaju.

W ostatnich czasach powstały warunki dla rozszerzenia się kultury ludowej wśród wyższych warstw własnego narodu, a nawet daleko poza nim, ale w ograniczonej mierze, mianowicie w dziale kultury estetycznej. Wyższe warstwy odczuwają obecnie niedostateczność własnej twórczości w tej dziedzinie i chętnie zaspakajają swoje wysoko rozwinięte potrzeby wytworami kultury ludowej. Wtedy te wytwory kultury ludowej stają się przedmiotami zbytku. Tak rozszerzyły się tańce i melodje murzynów ze Stanów Zj. Ameryki Północnej, wraz z ich hałaśliwą orkiestrą (jazzband), która tak dobrze odpowiada wielko-

miejskiemu zgiełkowi ulicznemu. Tak samo tłumaczyć należy zamiłowanie do dywanów ludowych z całej Azji przedniej, od Smyrny po Kabul i Bucharę, tak również powodzenie naszych makat, kilimów i wełniaków, tudzież wyrobów z gliny, tak odmiennych malowaniem i kształtem od analogicznych wyrobów wyższej kultury. Szerokie rozpowszechnienie ludowych koronek, haftów, naszywek, pasów wełnianych, któremi tak chętnie kobiety wyższych warstw ozdabiają swoją odzież, temu samemu motywowi zawdzięczamy. Duże znaczenie ma przytem wzgląd, że są to wyroby ręczne, mniej regularne i dokładne od wyrobów maszynowych, bo chodzi o wyróżnienie się posiadaniem czegoś wyjątkowego, no i odpowiednio drogiego. Wspomnieć jeszcze należy wigilijną choinkę, która w ciągu XIX w. rozpowszechniła się z Niemiec po całej Europie od Francji po Rosję, rugując dawne rodzinne zwyczaje wigilijne, jako mniej miłe w mieszkaniach miejskich.

8.

Cechy polskiej kultury ludowej. Podobnie, jak wyżej w stosunku do kultury narodowej, ograniczymy się tutaj do charakterystyki kultury ludu polskiego.

Związek pracy z porami roku i zależność jej wyników od przebiegu zjawisk meteorologicznych, oraz bliskie współzycie sąsiedzkie wytwarza ten organiczny niemal związek włościanina polskiego z jego kawałkiem ziemi i z najbliższą okolicą i kształtuje jego fizjonomję duchową narówni z cechami etniczno-antropologicznymi. Z przywiązania chłopca do miejscowych warunków, w których żyje i które odczuwa instynktowo, płynie jego miłość do własnego języka, religji i obyczaju.

Posiadaniu ziemi i żywiołowemu pożądaniu jej powiększenia zawdzięcza chłop nawskroś indywidualistyczny po-

gląd na świat. Dlatego odznacza się on wielkim realizmem życiowym i posiada silne poczucie odpowiedzialności za swój los, liczy przede wszystkim na siebie i swoją pracę i okazuje wiele zaradności. Współzawodnictwo gospodarcze między włościanami objawia się stosunkowo słabo, albowiem przedmiotem jego jest nietylko zbyć i zarobek, ile sama ziemia, natomiast szerokie pole ma współdziałanie, chociaż do jego rozwinięcia w formach stałych trzeba zwykle podnieść z zewnątrz.

Widnokrag chłopa obejmuje przede wszystkim gminę i parafję, t. j. te instytucje, które regulują bezpośrednio jego życie. Interesy handlowe i prawne rozszerzają ten widnokrag mniej więcej na obszar powiatu, obecnie udział w życiu politycznym rozszerza go u wybitniejszych włościan na całe państwo.

Pod względem politycznym przypomina szlachtę z dawniejszych czasów. Wytrwały w dążeniu do swych celów politycznych, unika gwałtownych sposobów działania. Chłop polski nie jest z natury zacońcem, ani przewrotovcem, ale ma silną świadomość swoich interesów. Chłopu polskiemu nie brak zmysłu organizacyjnego i politycznego. Jest on karnym członkiem stronnictwa i wiernie stoi przy swoich przywódcach. Lojalność i cierpliwość wobec władz państwowych sprawia, że włościanin jest dobrym żołnierzem i podatnikiem. Hojny na cele kościelne, nie jest jeszcze skory do ofiar na inne cele publiczne.

Wieśniak polski ma usposobienie pogodne, dołę swoją znosi cierpliwie, poddając się woli Opatrzności i temu ustrojowi świata i życia na nim, który on instynktowo pojmuje i którego nieodpartą konieczność uznaje. Charakterystyczną jest wielce spokojna powaga, jaką włościanin zachowuje w obliczu śmierci. Smutek po stracie bliskich osób nie jest głęboki, ani długi, to też raczej należałoby go nazwać rzewnością. Naogół skłonniejszy jest do pojmowa-

nia życia na wesoło niż na ponuro. Zamiast płakać lub przeklinać, woli pokpiwać sobie ze swej biedy. Wesoły w melodji, a obracający w żart smętną treść przyspiew idzie, a raczej szedł dawniej, w parze z „zalewaniem robaka” trunkiem.

Drugą wybitną cechą kultury chłopu polskiego jest wrodzona dobroć, głęboki rys humanizmu. W sądach o bliźnich jest zazwyczaj wyrozumiały, choć sprawiedliwy. Objawy mściwości są u niego stosunkowo rzadkie, daleko częstsze przebaczenie krzywd doznanych. Należy oczywiście wyłączyć odruchy powstające w pierwszej chwili krzywdy czy urazu psychicznego, kiedy chłop kieruje się jako normalny człowiek afektem.

Poziom moralny wsi naszej jest naogół wysoki, zwłaszcza w zakresie ochrony własności, jako owocu pracy. Co do drzewa i owoców leśnych, zwierzyny i ryb, których zawłaszczanie było niegdyś każdemu dozwolone, gdy lasy i wody były własnością publiczną (plemienną), poszanowanie cudzej własności wyrobiło się dopiero w wyżej rozwiniętych zachodnich połaciach Polski.

Włościanin, jak Polak wogóle, mało ma zdolności i zainteresowania do zagadnień metafizycznych. Musiało tak być już w czasach przedhistorycznych. Jeżeli mitologia pogańska została już w średnich wiekach prawie całkownie zapomniana, to widocznie zajmowała ona bardzo mało miejsca w umysłowości plemion prapolskich, czyli lechickich, a zatem prawdopodobnie mało także była rozwinięta. Natomiast niższe wierzenia i zabobony o charakterze animistycznym, choć starsze pochodzeniem, daleko lepiej się przechowały w tradycji ludowej do dzisiejszych czasów. Jest rzeczą uwagi godną, że włościanin pojmuje zasady chrześcijaństwa daleko więcej sercem i instynktem, niż rozumem, mimo systematycznej i tak długo trwającej pracy duszpasterskiej duchowieństwa.

Śpiew i jego rola w życiu włościanina najlepiej może oddaje jego duszę i jego kulturę. Do połowy XIX wieku lud polski śpiewał wiele, całe życie jego upływało przy wtórze śpiewu. Śpiewał w domu i w polu przy pracy, śpiewał na pastwisku i w karczmie. Pieśń nadawała rytm życiu wsi, wyrażała jego światopogląd, sprzęgała go z przyrodą i wznosiła do Boga. Na uwagę zasługuje wielkie zamiłowanie ludu naszego do poezji, które możemy obserwować w czasopiśmiennictwie ludowym. Nie jest to nie tylko wierszomanja, nierzadko bowiem spotkać tam można żyły szlachetnego kruszcu, zarówno kruszcu uczucia, wyobraźni, jak też i wyrażenia. Szczególnie wiele dobrych wierszy spotyka się w czasopismach młodzieży wiejskiej, z których część pochodzi od młodzieży posiadającej średnie wykształcenie szkolne, ale większość to utwory młodzieży, która ze wsi nie wychodziła.

Pieśń epiczna zdaje się nie odgrywała już większej roli w średnich wiekach, skoro tak mało jest wzmianek w źródłach historycznych, któreby można odnieść do pieśni tego rodzaju. Dawne pieśni obrzędowe, zwłaszcza związane z obrzędami dorocznymi, jak pieśni zapustne, wiośniane, świętojańskie, żniwne, w znacznej części zaginęły, pozostały tylko żywotne pieśni weselne oraz pieśni dożynkowe, ale mało mają one elementów pochodzących z odleglejszej przeszłości. Kolendy, niegdyś pieśni zimowe, oraz pieśni pogrzebowe utrzymały się szczególnie dobrze dzięki temu, że nabrały cech pieśni kościelnych i nabożnych. Religijność ludu naszego i jego głęboką uczuciowość żywo ilustrują „Suplikacje”, pieśni marjańskie oraz „Gorzkie żale”.

Pieśni świeckie nieobrzędowe są stosunkowo nieliczne. Zwraca uwagę brak w nich żywiołu historycznego. Motywy tych pieśni są międzynarodowe, sięgające na całą Europę a nawet na Azję przednią. Melodje ludowe polskie

oprócz związku z melodjami słowiańskimi wykazują znaczne pokrewieństwo z melodjami skandynawskimi.

Lud polski posiada liczne rodzaje i odmiany tańców, od poważnych i powolnych, które już dawno wyszły z użycia, do wymagających wielkiej gibkości, zręczności i siły (mazur, zbójnicki i inne). Niestety nie zostały one naukowo zbadane, to też nie wiemy, czy „polka“, która się stała tańcem międzynarodowym, a która w Skandynawji nazywa się „polska“ t. j. polski taniec, jest istotnie polskiego pochodzenia.

Barwność, bujność, wdzięk i różnorodność elementów zdobniczych stroju ludowego, mebli, uprząży, chat i budynków gospodarczych, krzyżów przydrożnych, kapliczek i kościółków drewnianych z dzwonniami i sobotami jest miarą zmysłu estetycznego naszego ludu, świadczy, jak silnym i szlachetnym jest jego popęd do nadawania pięknej postaci przedmiotom użytkowym oraz przedmiotom czci religijnej.

Włóścianin polski godzi się naogół na istniejącą hierarchję społeczną i na to, że w tej hierarchji przypada mu stopień bardzo niski, ale zgodnie z wrodzonym humanizmem ma przytem poczucie godności osobistej i wartości społecznej, to też przykro odczuwa upokorzenia, które go spotykają ze strony wyższych warstw społecznych.

Kultura ludu polskiego jest kulturą rolniczo-leśną. Im dalej wstecz, tem mniejsze znaczenie miał w jej kształtowaniu byt rolniczy, a tem większy wpływ byt leśny. Długo wieki żył człowiek na obszarach Polski w przeważnej mierze w lesie i z lasu. Las liściasty lub mieszany, a takie lasy przeważały w czasach przedhistorycznych i wiekach średnich, był wdzięcznem polem dla prymitywnej działalności gospodarczej i zdolny był zaspakajać wcale szeroką skalę potrzeb człowieka uzbrojonego w siekiere, która jako czekan lub ciupaga była wtedy jego nieodstęp-

nym towarzyszem. Dopiero wieki historyczne są świadkami energiczniejszej walki człowieka z lasem i zamieniania go na rolę. Aż do XIX w. kultura polska była właściwie kulturą drewnianą. Całe budownictwo od zagród włościańskich do kościołów i zamków obronnych (do XVII w.) było drewnne. W naszym zdobnictwie ludowym przeważają cechy rzeźby w drzewie. Domy, meble, sprzęty i narzędzia ozdabiano rzeźbą. Na motywach rzeźby drzewnej są wzorowane poczęści motywy zdobnicze, używane w haftach, wyszywankach i wycinankach z papieru, częściowo zaś opierają się one na późniejszych wzorach artystycznych, zwłaszcza barokowych.

Na tem kończę tę krótką charakterystykę kultury ludowej. Na wypadek zarzutu, że jest ona jednostronna, bo pomija ujemne strony kultury ludowej, zaznaczam, że chodziło mi tu o odrębność i wartość tej kultury w odniesieniu do kultury narodowej.

9.

Stosunek kultury ludowej do kultury narodowej. Lud jest dziedzicem całej kultury polskiej, przechowując dawne jej postacie, a powoli przejmując i powoli przyswajając sobie nowsze.

Jest rzeczą niewątpliwą, że już w czasach przedhistorycznych nie było u nas całkowitej jednolitości kultury, bo istniały różne rody, przewodzące plemionom i panujące nad szczepami, utrzymujące z zagranicą rozległe stosunki dyplomatyczne i handlowe, a więc posiadające odpowiednią do tego kulturę. Jednak w czasach historycznych rozdział pomiędzy kulturą włościańską a kulturą rycerską, czyli szlachecką tworzył się powoli. Powodem tego było istnienie w średnich wiekach masy drobnej szlachty obok stosunkowo szczupłej ilości szlachty zamożnej, posiadającej całe wsie i zwolnionej od wielu ciężarów na

rzecz państwa. W zachodnich województwach drobna szlachta stopniała do stosunkowo nieznacznych śladów już w w. XVI, ale na Mazowszu, w Lubelskiem i na Podlasiu oraz na ziemiach ruskich i litewskich pozostało jej bardzo wiele aż do XIX wieku. Nie mogła się ona nigdy bardzo różnić kulturą od włościan, ponieważ podstawą różnicy w kulturze u ludzi tego samego zawodu jest różnica majątkowa. Kultura szlachty zamożnej („osiadłej”), podnosząca się stopniowo przez rozwój folwarków od XV w. i przez rozwój szkolnictwa Jezuitów i innych zakonów, przeznaczonego dla tejże szlachty od końca w. XVI, posiadała cechy kultury wiejskiej aż do czasów Stanisława Augusta i posługiwała się w dość szerokiej mierze wyrobami przemysłu domowego; wiele dorocznych obrzędów obchodzonych było wspólnie z licznymi domownikami pochodzenia wiejskiego i ze wsią samą. Wpływ kultury francuskiej za Stanisława Augusta i rozwój kulturalny XIX w. wytworzył wybitny rozdział pomiędzy kulturą szlachty i włościan.

Wkrótce jednak wystąpiły nowe prądy umysłowe, które zaczęły zwracać uwagę na kulturę ludową i na jej znaczenie jako tworzywa kultury narodowej. Wprawdzie już przedtem Kochanowski i Szymonowicz w w. XVI, a Karpiński w w. XVIII czerpali natchnienie z poezji i obrzędów ludowych, jednak dopiero Mickiewicz i późniejsi romantycy, idąc za wzorem Zachodu, znaleźli w pieśniach i legendach ludowych obfitość nowych motywów i form i źródło natchnień. Potem przyszła kolej na muzykę, która w całym swoim rozwoju dotychczasowym czerpie z bogatego źródła pieśni i melodij ludowych od Chopina i Moniuszki aż do czasów dzisiejszych, to też śmiało można powiedzieć, że muzyka polska urosła na motywach ludowych. W malarstwie — po przeszłości historycznej — wieś i krajobraz, pełne słońca,

barw i uroku, stały się przewodnimi tematami. W ostatnich dziesięcioleciach pierwiastki zdolnictwa ludowego (zwłaszcza podhalańskiego, krakowskiego i łowickiego) stworzyły podstawę polskiej sztuki stosowanej w zakresie meblarstwa, klimczarstwa, malarstwa dekoracyjnego, hafciarstwa, zabawkarstwa, introligatorstwa i t. d. Szczególne znaczenie pod względem budownictwa zdobyło sobie Podhale (styl zakopiański). Grafika polska wzoruje się na dawnych ludowych rycinach i malowaniach na szkłe. Najnowsze malarstwo (prymitywiści) szuka nowych podniet w nastroju i układzie dawnych obrazów i rzeźb ludowych. Wogóle na wszystkich polach pracy nad dalszym rozwojem kultury naszej widać wyraźny zwrot do jej prairódła, do kultury ludowej.

Potężny wpływ całej kultury ludowej na poezję i powieść w ostatniem półwieczu jest aż nadto widoczny (Konopnicka, K. Tetmajer, Reymont i dziesiątki innych). Cały szereg różnej wielkości talentów, sięgających nawet do miary genjusza, wyszedł ze wsi i wniósł do literatury i sztuki swe dusze nawskroś wiejskie i polskie. Większość rzeźbiarzy polskich to synowie ludu. Poezja polska ostatnich lat wyrasta ze wsi i przez wieś i ziemię stara się rozwiązywać najwyższe zagadnienia życia i świata („Czartak” z Zegadłowiczem na czele, „Kwadryga”, skupiająca szereg ciekawych talentów).

Jaki procent inteligencji pracującej, a zwłaszcza jaki procent inteligencji twórczej na innych polach kultury narodowej wydała wieś, możnaby określić dopiero po szczegółowych badaniach; niewątpliwie jest to procent poważny.

Tak więc w czasach zaborów wkład ludu w budowę kultury narodowej stawał się z każdym dziesięcioleciem coraz większy, i to tak przez bezpośredni udział w jej tworzeniu, jak i pośrednio, przez to, że kultura narodowa roz-

wijała się w coraz szerszej mierze na gruncie kultury ludowej. Pogląd, jakoby wartość kultury ludowej dla kultury narodowej była coraz mniejsza, jest zupełnie błędny, o znaczeniu bowiem rozstrzyga tu nie ilość, ale jakość. Zresztą nie można mówić, ażeby te działy kultury wiejskiej, które głównie mają znaczenie dla kultury narodowej wymierały, ponieważ są nie tylko spisane, ale niewątpliwie żyją dalej, tylko ulegają zmianom, ewolucji.

W dawnej Rzeczypospolitej lud był pozbawiony reprezentacji politycznej, jednak pośrednio z punktu widzenia historii gospodarczej i historii wojennej był czynnikiem politycznym i to doniosłym. Wywóz zboża i produktów leśnych, na czym się opierał dobrobyt szlachty, to praca włościanina, obrona państwa to przede wszystkim podatki i krew włościanina. Żołnierz pochodzenia ludowego miał przewagę w wojsku polskim od w. XVI nie tylko jako piechota łanowa, ale także jako prosty żołnierz w formacjach polskich i obcych, których oficerowie a po części i podoficerowie byli pochodzenia szlacheckiego lub obcego. Słusznie też lud całą przeszłość Polski za swoją przyjmuje. Jak się jej wstydzić nie potrzebuje, tak nie ma powodu jej się wyrzekać. Dziś nikomu nie przychodzi na myśl nie brać pod uwagę współdziałania włościan w walkach o niepodległość od powstania Kościuszki do ostatnich walk, ani odmawiać im znaczenia dla istnienia państwa. Tak samo niemożliwe jest odcinać go od dawniejszej przeszłości narodowej, brak na to moralnego i logicznego uzasadnienia.

Należy tu zaznaczyć, że przyswojenie sobie przeszłości narodowej ułatwił ludowi w wysokim stopniu Henryk Sienkiewicz przez swoją trylogję, która istotnie trafiła do ludu i wywarła bardzo wielki wpływ na obudzenie i rozwinięcie uczucia narodowego u włościan. Mógł to uczynić Sienkiewicz, poruszając w duszy chłopca polskiego fanta-

zję rycerską, która tkwi w niej w nie mniejszym stopniu, jak w duszy szlachty. Potęga prawdy dziejowej, wsparta mocą geniuszu wielkiego powieściopisarza, nie da się już wykorzenieć z duszy ludu polskiego. W każdym razie byłoby ujemnym objawem zarówno przeciwdziałanie tym wpływom, których Sienkiewicz jest najdoskonalszym wyrazem, jak też apoteozowanie w całości najsmutniejszego okresu naszej przeszłości, okresu upadku moralności i oświaty, który przecież doprowadził naród do upadku niepodległości.

10.

Widoki kultury ludowej na przyszłość. Wieś jest pewnym okresem cyklu rozwojowego życia społecznego, które zaczyna się hordą koczującą, a kończy się urbanizacją t. j. ogarnięciem niemal całej ludności kraju przez miasto i przyjęciem przez nie miejskiego typu życia.

Wieś jest okresem, w którym rolnictwo i przemysł domowy stanowią kulturę materialną, a religja, pieśń, legenda i zwyczaj oraz sztuka odgrywają główną rolę w kulturze duchowej. Oczywiście po tym klasycznym okresie swoim wieś istnieje dalej, ale podlega coraz silniejszemu wpływowi miasta, które jest wyższym stopniem rozwoju kultury przez przeprowadzenie podziału pracy i wymiany dóbr i usług i które ten rozwój przyspiesza coraz bardziej w miarę swego rozrostu, przeprowadzając coraz bardziej konsekwentnie i szczegółowo podział pracy i wymianę. Pieńiędz staje się wtedy busolą, która stale skierowuje człowieka w stronę zysku. Rozwija się nauka, racjonalizuje się światopogląd, potrzeby i możność ich zaspokojenia wzrastają.

Ostra walka o byt, wartkie tempo życia, wytężona praca, nadmierne użycie, silne wrażenia i podniety sprawa- dzają pewną degenerację człowieka tak pod względem

psychicznym jak i fizycznym. Kultura duchowa przekształca się, masowe uroczystości publiczne, podniecające nerwy widowiska, hałaśliwe zabawy i tym podobne stają się niezbędnym składnikiem życia miejskiego. Wiara w wartość własnej twórczości kulturalnej i zadowolenia posługiwania się własnymi wytworami maleje, to też twórczość kulturalna stopniowo podupada i zanika, natomiast wzmagają się przywóz obcych wytworów i potęgują się obce wpływy kulturalne. Podstawa biologiczna narodu, rodzina, popada w rozkład, wskutek tego nadwyżka urodzin nad zgonami maleje, a kraj zaczynają zalewać obce elementy etniczne. Ulegają także zakwestjonowaniu podstawy społeczne, wzmagają się niezadowolenie najemnych mas pracujących, które prowadzi do buntów politycznych oraz zaburzeń gospodarczych. Wszystko to spowoduje osłabienie państwa, które się kończy zwykle jego podbojem przez obcych.

Linja rozwojowa prowadzi konsekwentnie do tego wyniku, tylko jedne narody dochodzą do niego szybciej, inne wolniej. Proces urbanizacji jest nieodwracalny t. zn. nie ma sposobu przeprowadzenia przemysłowej ludności miejskiej z powrotem na wieś do rolnictwa; woli ona raczej zmarnieć i wyginać, niż dać się w ten sposób zdegradować społecznie. Anglja dzisiejsza nie zaludni się już włościanstwem, Niemcy, uprzemysławiające się coraz bardziej, nie powstrzymają fali odpływu swej ludności ze wsi do miast. Miarą tego procesu jest zanik stanu włościańskiego. Ten rozwój przeszła w starożytności Babilonia, Palestyna, Syryja, Mała Azja, Grecja i Italja. Każdy z tych krajów został zdobyty przez najeźdźców, lub zajęty przez obcych, którzy najpierw zajęli i wypełnili wieś. Anglja doszła dziś do tego, że ma mniej niż 10% ludności żyjącej z rolnictwa, Belgja i Holandja około 20%, Niemcy zaledwie 30%, Francja 40%.

Jaki stąd należy wyciągnąć wniosek? Sądzę, że ten, iż urbanizacja oznacza zgrzybiałość społeczeństwa, i że nierozsądnem jest, będąc biednym młodzieńcem, pragnąć jak najprędzej stać się bogatym starcem. Niewątpliwie ubóstwo nie jest stanem przyjemnym, dlatego najlepiej zapewne trzymać się środka t. j. podnosić dobrobyt tak, ażeby utrzymać równowagę między miastem a wsią, między przemysłem a rolnictwem, między wyłączną produkcją na zbyt przez ludność a częściową produkcją dla zaspokojenia własnych potrzeb przez znaczną część ludności kraju. W każdym razie nic tu nie pomogą lamenty na upadek prawdziwej kultury i pomstowanie na zmaterjalizowanie i rozkład kultury, bo nigdy jeszcze nie pomogły nikomu.

Dla nas zagadnienie to przedstawia się mniej więcej w ten sposób, aby wieś polska podnosiła się kulturalnie a mimo to pozostawała wsią t. j. nie wynaturzała się. Hasło takie postawić nie jest oczywiście trudno, ale przeprowadzić je w życiu to inna sprawa. Nie jesteśmy sami, jesteśmy tysiącami nićmi związani z resztą świata. Nie możemy się też wyrzec korzyści, które ta łączność daje, byłoby to nawet wysoce niebezpieczne, bo zastój to cofanie się, to jeszcze większe niebezpieczeństwo, bo niebezpieczeństwo zduszenia przez wyzysk i rozbiór przez mocniejszych.

Między kulturą ludową, jako zbiorem cech wyróżniających pewien lud wiejski od innych grup społecznych, a kulturą ludu, jako poziomem kulturalnym ludności rolniczej kraju, zachodzi to przeciwieństwo, że w pierwszym wypadku chodzi o pielęgnowanie cech wyróżniających kulturę ludową czyli o utrzymanie jej odrębności i oryginalności, gdy w drugim wypadku chodzi o podnoszenie poziomu kulturalnego przez szczepienie najnowszych zdobyczy kultury powszechnej. Kompromis jest tu konieczny.

Czy jest on także możliwy? Szybkie i skuteczne podnoszenie poziomu kulturalnego da się pogodzić z utrzymaniem odrębności kultury ludowej, jeżeli twórczość kulturalna ludu będzie dosyć silna, aby idące z zewnątrz nabytki kulturalne przystosowywać, harmonizować z dawniejszym zasobem kulturalnym, a częściowo ten dawny zasób rozwijać w sposób mniej więcej równoległy do rozwoju kultury powszechnej. Możliwe to jest, jeżeli twórczość kulturalna ludu będzie miała podjętę we własnem samopoczuciu i opiekę ze strony państwa i wyższych warstw społecznych. Jak wiadomo, warunki oryginalności twórczej tkwią w różnicach psychofizycznych między grupami ludzkimi. Wszystko, co ludzie pewnej grupy społecznej czują i robią, ma postać odrębną od uczuć i wytworów innych grup, czyli są mniej lub więcej oryginalne. Odrębności te i różnice są bardzo małe w naukach ścisłych i technice, zwiększają się na polu nauk humanistycznych i w dziedzinie społecznej, a największe są w dziedzinie estetycznej. Wierne naśladownictwo, dokładne kopjowanie wytworów innych ludzi, innych społeczeństw, jest trudne i dlatego jest, można powiedzieć, wyjątkiem. Tworzenie odmienne przy posługiwaniu się obcemi wzorami jest regułą i przychodzi łatwiej.

Wprawdzie proces podnoszenia kultury klasy włościańskiej może prowadzić do zatracenia cech charakterystycznych kultury ludowej, jak się to dzieje w Anglii, Danji, Niemczech północnych i Holandji, gdzie włościanstwo, z dawna dobrze uposażone w ziemię, względnie dzierżawiące duże gospodarstwa, dzięki postępowi gospodarczemu i oświacie upodobiło się w sposobie życia do mieszczaństwa (ale nie jest to konieczne. Mamy niemniej liczne przykłady, że włościanstwo mimo postępu gospodarczego i ogólnokulturalnego nie zatraciło swojej odrębności kul-

turalnej wobec reszty społeczeństwa, ale ją dalej świadomie pielęgnuje, tak jest np. w Szwecji środkowej, w Austrii, w Czechach, Jugosławii, tak też jest poniekąd i w Polsce.

Najważniejszym czynnikiem jest tu zadowolenie posiadania własnej kultury i przywiązanie do niej ze strony ludu. Jest to nieodłączne od wiary w wartość tej kultury i od poczucia godności stanowej albo zawodowej. Wtedy budzi się i zaufanie do własnych sił i do własnej twórczości, oczywiście, w dziedzinach nadających się do tego i w granicach rozumowo uzasadnionych.

Zbyteczne jest przypominać, jak wiele zależy tu od poglądów i zachowania się autorytetów, kierujących życiem wsi. Mogą one sprzyjać i podniecać własną twórczość wsi i przywiązanie do własnej kultury albo działać wprost przeciwnie. Zwłaszcza propagatorzy i organizatorzy postępu wsi oraz jej wychowawcy oświatowi i kierownicy moralni mogą z braku wiedzy i krytycyzmu potępiać bezwzględnie całą dotychczasową kulturę wsi, aby ułatwić przystęp nabytkom kultury powszechnej a nawet wymusić ślepe ich przyjmowanie, zamiast odróżniać dokładnie dodatnie i ujemne składniki kultury wsi i odnosić się życzliwie do wszystkiego, co nie tamuje istotnego postępu w dziedzinie gospodarczej i moralnej. Zapaleni propagatorowie postępu wiele także szkód wyrządzili kulturze gospodarczej wsi przez zbyt ni pośpiech i brak krytycyzmu; szerzyli np. chów bydła nizinnego w okolicach i w warunkach kulturalnych (rolniczo-oświatowych) do tego nieodpowiednich zamiast starać się o uszlachetnienie miejscowej rasy bydła, albo np. doradzali zbyt liczne i nieodpowiednie dla sadów włościańskich odmiany drzew owocowych, przez co raczej tamowali rozwój sadownictwa, niż go posuwali naprzód. Ujemnym także objawem jest, że pierwszorzędną rolę w szerzeniu nowych zdobyczy kulturalnych na wsi spełnia

drobny handel, który myśli tylko o doraźnem zbyciu największej ilości towaru z możliwie wielkim zarobkiem. Po-
zatem inicjatorami postępu wsi byli karczmarze, rze-
mieślnicy wiejscy, znachorzy, oraz wysłużeni żołnierze ar-
mij obcych.

Rozumne i celowe szerzenie postępu nie polega na narzucaniu zupełnie nowych rzeczy albo nawet karykatur tych rzeczy, ale na nawiązywaniu dotychczasowego stanu, na ulepszaniu i uszlachetnianiu tego, co jest, i to jest wła-
śnie twórcza praca, której wynikiem są różnice między kulturą powszechną a kulturą regionalną i kulturą wsi.

Aby lud wierzył w wartość swej kultury, aby żywił do niej głębokie przywiązanie, trzeba, aby kierownicy życia wiejskiego i całe społeczeństwo żywiło dla niej szacunek i szczere zainteresowanie. Szacunek ten, oparty na wiedzy, trzeba wpoić całemu społeczeństwu. Doniosłe to zadanie wymaga wiele wysiłku całych rzesz i pokoleń pracowników. Obok działaczy oświatowych, rolniczych i spółdzielczych, obok nauczycieli i duchowieństwa powinna stanąć do tej pracy solidarnie cała inteligencja, pochodząca ze wsi a licząca się dzisiaj na dziesiątki tysięcy jednostek. Jako tło i podstawa do tego działania nadaje się szczególnie regionalizm. Zorganizowanie się inteligencji pochodzenia ludowego w związki regionalne ułatwi pracę i podniesie jej skuteczność. Niestety inteligencja pochodzenia ludowego posiada wśród siebie zbyt wiele jednostek małodusznych, które się wstydzą swego pochodzenia i pilnie zacierają ślady, które ich wiodły ze wsi. Nie utrzymują stosunków ze wsią rodzinną i z powiatem, nie interesują się ruchem ludowym politycznym i kulturalnym, nawet stosunki z rodziną najbliższą utrzymują jakby chyłkiem, to też nie mają pojęcia, co to jest wieś i lud i jakie są ich potrzeby i dążenia. Trzeba jednak wierzyć, że nie będzie tak zawsze, że zmiana nastąpi niedługo.

Nie należy także wątpić, że samowiedza, poczucie godności własnej, które jest już obecnie dosyć znaczne, podniesie się u naszego ludu, bo pracują nad tem szkoły rolnicze i uniwersytety ludowe, towarzystwa oświaty ludowej i polityczne organizacje ludowe, a przede wszystkim towarzystwa młodzieży wiejskiej. Nie ulega także wątpliwości, że ma ten lud dosyć sił duchowych, ażeby rozwijać dalej swoją kulturę, jak ją rozwijał dotychczas. Wprawdzie gwałtowne tempo obecnego rozwoju kultury powszechnej utrudnia to wielce, jak to już wyżej zaznaczyliśmy, ale z drugiej strony panujące u nas wielkie rozdrobnienie ziemi uniemożliwia masowe przyjmowanie nowych jej zdobyczy i zatrzymuje poniekąd nasz lud wiejski w znacznej odległości kulturalnej od ludności miejskiej.

Obawy, że odpływ ze wsi do miast najzdolniejszej i najwyższej moralnie stojącej młodzieży utrudni dalszą twórczość kulturalną wsi i wyjałowi ją z elementów przodowniczych, nie są uzasadnione. Wieś wysyła do miast zarówno swój najlepszy, jak i najgorszy materiał ludzki. Cóżby były warte miasta, jakżeby wyglądała kultura narodowa i powszechna, gdyby do miast szły ze wsi tylko najgorsze elementy? Wieś byłaby tylko przekleństwem dla kultury i dla miast, a nie źródłem odnowienia i wzrostu. Wieś ma dość zasobów biologicznych, aby nie ucierpieć przez emigrację najlepszych elementów do miast. Na przodowników nie tylko się rodzą, ale i wychowują jednostki tak, jak to jest w ulu pszczelnym, gdzie, gdy królowej zabraknie, pszczoły wychowują z obranej poczwarki robotnicy nową królową. Jeżeli jednostki zdolniejsze odchodzą ze wsi, to biologiczne zarodki, z których one pochodzą, rodziny macierzyste, pozostają na wsi. Nie ulega wątpliwości, że dalsze pokolenia tych samych rodzin będą wydawały jednostki podobnej jak dotąd jakości, a więc i nadal pozostają zapewnione takie same widoki rozwoju kultury wsi i kultury narodowej, jakie były dotąd, jak długo sama wieś będzie istnieć.

DYSKUSJA.

H. RADLIŃSKA. Wyraz „kultura” nasuwa różne skojarzenia i trzeba wyjaśnić, w jakim znaczeniu jest używany, czy rozróżnia się np. kulturę i cywilizację. Dla mnie pojęcie kultury kojarzy się z pojęciem uprawy, zarówno uprawy gleby, jak i ducha. Uprawa liczyć się musi z naturą. Działalność umyślna człowieka nie przewiduje wszystkich możliwości rozwoju. „Uszlachetnianie” roślin prowadzi do zwyrodnienia. Ratunkiem jest ciągły powrót do natury, podpatrywanie tajemnic życia roślin w parkach narodowych („rezerwatach”).

W dziedzinie kultury duchowej, tworząc wciąż nowe formy, porzucamy po drodze wiele istotnych wartości. Stąd konieczność powrotów do dawnych wzorów, szukanie zagubionych po drodze wartości, ciągłe odnawianie się w sięganiu do kultury ludowej.

Podkreślając znaczenie epok minionych, nie widzimy, nie doceniamy dzieł, dokonywanych przez współczesną nam epokę. Jest to trudne, gdyż brak perspektywy. Wiemy jednak, że dziś więcej ludzi niż kiedykolwiek bierze udział w życiu duchowym ludzkości i współdziała świadomie w tworzeniu wartości kulturalnych.

A. PATKOWSKI. Na Zachodzie postępuje bardzo szybko urbanizacja, a zanikanie wsi, we Francji 41,2%, w Niemczech 56,1%, w Anglii 78% stanowią miasta, u nas miast mamy tylko 631. Jest to wynikiem niedorozwoju u nas życia miejskiego. Wobec tego zachodzi obawa, czy przestrzeganie przed urbanizacją w Polsce jest właściwe wobec tego, że jesteśmy kulturalnie spóźnieni. Bądź co bądź rozwój życia miejskiego ma dla kultury ogromne znaczenie. Postawienie radykalne tezy nie jest właściwe, bo niedocenywanie walorów kultury wsi też kryje w sobie znaczne niebezpieczeństwa. Powinna być równowaga między rolą kultury wsi i kulturą miasta.

K. MAJ. Dobra kulturalne są owocem nie tylko nadwyżki sił, ale i normalnego trudu pracy i walki o byt. Trudnoby się zgodzić na pogląd prof. Limanowskiego, że przyszła kultura w Polsce musi być chrześcijańska. Mam tu na uwadze filozofię i etykę chrześcijańską, oraz kościół, jako instytucję tworzącą i szerzącą tę kulturę. Chrześcijaństwo bowiem, jako religia, która powstała wśród niewolników rzymskich, posiada w sobie dużo pierwiastków niewolniczych, głoszących negację w stosunku do życia doczesnego (pokora, łatwe godzenie się z losem i t. d.). Powoduje to słabą dynamikę mas, gdy chodzi o tworzenie kultury duchowej i materialnej. Wyższa kultura krajów, które drogą reformacji zrationalizowały u siebie etykę i filozofię chrześcijańską, jak sądzę, potwierdza powyższe moje myśli.

U nas w Polsce wysuwa się na plan pierwszy zagadnienie zdemokratyzowania kultury. Trzeba ją przewartościować w oparciu o kulturę wiejską. Proces tworzenia nowej kultury wsi rozpocząć się winien od rozwoju życia społeczno-gospodarczego wsi.

FR. SEEFELDT. Jestem pod wielkiem wrażeniem wykładu prof. Limanowskiego. Zupełnie mi odpowiada określenie referenta, że kultura to kwiat. Co się zaś tyczy kultury ludowej, to jest ona u ludu naszego czemś nieświadomem, trzeba zatem przyjść ludowi z pomocą, ażeby sobie uświadomił wartość tej kultury. Dążność do utrzymania dawnych strojów, pieśni i obyczajów ludowych nie ma przyszłości. Przykładem są Niemcy i Danja. Chłop duński przestał być chłopem. Również niema pewności, czy uświadamianie o tem młodzieży wiejskiej przyczyni się do utrwalenia kultury wiejskiej. Oświatowcy winni mieć w pracy swojej duże poczucie skromności, nie są twórcami kultury, mogą się tylko do twórczości przyczynić.

WŁ. RADWAN. Przemówienie prof. Limanowskiego zrobiło na mnie głębokie wrażenie. Jego postawa w stosunku do zjawiska kultury odpowiada mi w zupełności. Wbrew temu, co mówił prof. Bujak, wydaje mi się, że pytanie, czy mamy kulturę, jest zupełnie aktualne. Niewątpliwie mamy wielkie zasoby kulturalne, wielki kapitał, olbrzymią pracę wykonujemy współcześnie, ale czy mamy kulturę? Przypomina mi się pytanie, które gdzieś stawia Artur Górski, czy jarmark jest kulturą, chociaż niewątpliwie na tym jarmarku skupiony jest wielki zasób wartości kulturalnych. Spór o to, czy mamy kulturę, wyrasta na gruncie nieporozumienia terminologicznego. Prof. Limanowski mówi o wielkiej kulturze. Taką kulturę tworzy społeczność głęboko szarmonizowana w swoich zasadniczych dążeniach, w swojej religijnej postawie względem życia. Takiej kultury nie mamy. Żyjemy w okresie wieży Babel zasadniczych dążeń duchowych. Stoi przed nami to aut-aut, oparcie się na podstawie wszechogarniającej miłości lub wyrzeczenia się tej podstawy, o czem mówił prof. Limanowski.

Czy można na obstalunek stworzyć harmonję zasadniczych dążeń duchowych? Oczywiście nie. Można tylko rzetelnie żyć i pracować, słuchając wewnętrznego głosu i można świadomie przyczyniać się do tworzenia warunków powstawania owej wielkiej harmonji. Prof. Limanowski wspominał o truciznach. Mnie się wydaje, że najbardziej śmiertelną trucizną jest to, co St. Brzozowski nazwał „teologją naukową”. Pogląd, że nauka jest najwyższym pracodawcą ludzkiego życia, że ma przepisywać człowiekowi, do czego ma dążyć, w co mu wolno wierzyć. Trucizna ta na poziomie twórczej nauki już dawno jest przewyżczona, ale w opinii popularyzatorów jeszcze żyje. Wyzwolenie życia od tej trucizny to zasadniczy warunek odrodzenia.

Drugim praktycznym nakazem jest rzetelność postawy. Musimy być sobą, żyć i pracować zgodnie z nakazem wewnętrznego poczucia.

Wreszcie nasuwa się uwaga. Prof. Limanowski słusznie zastrzegł się przeciwko skojarzeniom i nieporozumieniom, jakie wywołują słowa. To, co mówimy, nie powinno być rozumiane jako nawoływanie do martwego tradycjonalizmu, płynącego z form religijnych czy narodowych. Nie może być drogą do odrodzenia gaszenie ogni, które płoną w duszach. W twórczym własnym ogniu muszą się przepalić wszystkie rupiecie, wszystkie śmieci, których jest tak dużo w naszym życiu.

Co do kultury wsi. W mojem poczuciu odróżniam kulturę ludową, która w zwykłym rozumieniu ma zapach muzealny, od kultury wsi. Tak jak kiedyś człowiek pracujący na roli stworzył w ciągu wieków własne kształty życia, tak w przyszłości, w zmienionych warunkach, winien te kształty tworzyć. Jako zasadniczy nakaz narzuca się tu znowu rzetelność. Chłop polski winien być sobą. Niech nie przywiązuje zbytniej wagi do zewnętrznego konserwowania form

życia, niech nie będzie aktorem w sukmanie, ale niech nie będzie bezmyślnym naśladowcą wszelkiego głupstwa, które z miasta do niego przychodzi.

JUL. PONIATOWSKI. Gdy stwierdzamy niewystarczalność obecnej kultury, możemy stawiać dwie tezy: albo kultura dzisiejsza zaspokoiłaby potrzeby społeczne, gdyby się rozszerzyła na masy, albo kultura ta jest u schyłku i wymaga twórczego ducha rekonstrukcji.

Sądzę, że istotnem jest to drugie. Jeżeli bowiem doświadczamy uczucia niezadowolenia z obecnego stanu rzeczy, jeżeli nas męczy spieszne tempo życia współczesnego i jaskrawe dysproporcje między postępem technicznym, a możliwością głębszego przeżycia duchowego, to w swej tęsknocie za istotniejszemi wartościami kultury nie poprzestaniemy na zmianie ilościowej — popularyzacji, a szukamy odnowienia podstaw kultury.

Godzę się z prof. Limanowskim, że do stworzenia nowych wartości przyczynić się mogą tylko jednostki wybitne, o charakterze twórczym, a nadto zdolne do noszenia w sobie płomienia wiary, posiadające swego Boga. Jakiego — to obojętne. To też formułując, jakim warunkom odpowiadać ma człowiek dla kultury twórczej, nie zacieśniajmy tego pojęcia Boga, nie wymagajmy posiadania i Antychrysta.

Dla nas — pracowników oświatowych — najważniejszym zagadnieniem się staje, czy i co możemy zrobić dla przyspieszenia kształtowania kultury nowej lub przerodzenia obecnej. Jeśli istotnie mamy do czynienia ze zmierzchem kultury trwającej — to bądźmy skromni, dróg nowych nie wytkniemy, one przewidzieć się nie dadzą, możemy tylko przyczynić się do stworzenia warunków i rozszerzenia możliwości, możemy tylko zwiększyć skalę tęsknoty i napięcia w poszukiwaniu.

Obowiązkiem naszym jest najszerzej udostępnić możliwość czerpania z kultur poprzednich i obecnej, zaszcześcić ducha wewnętrznego buntu i niezadowolenia z płytkiego kontentowania się dorobkiem materialno-technicznym kultury obecnej, obudzić stan tęsknoty za pełniejszym i głębszym życiem człowieka. Wówczas znajdują się może częściej i jednostki naprawdę twórcze. Sądzę, że na tej drodze nowego wysiłku Polska ma warunki, aby w tyle za innymi narodami nie pozostać, jesteśmy bliżsi kultur dawnych i krótsza u nas jeszcze fala współczesnej kultury materialno-technicznej nie wyjałowiła może w tej mierze człowieka z potrzeby życia głębszego.

Naszych zaś marzeń o kulturze przyszłej nie usiłujmy wtłaczać koniecznie w ramy dotychczas znane. Niewątpliwie, wielkie zdobycze kultury chrześcijańskiej ta nowa kultura zachowa, z niej będzie czerpać, na niej wyrośnie; ale czyż może być tylko jej w dotychczasowych wartościach powtórzeniem? Tu prof. Limanowski nie ma racji.

J. DEC. Przedewszystkiem pragnę wyrazić p. prof. Limanowskiemu cześć i uznanie za to, że on jako przedstawiciel nauki przyrodniczej utwierdza mnie w tem, do czego wielu z nas doszło po długich łamaniach się i przeżyciach, doświadczeniach i walkach w sumieniu o wyracowanie sobie żywego stosunku do wiary. W nas, w tem pokoleniu, które studjowało bezpośrednio przed wojną, a którzyśmy z chat wiejskich, o czem wiele się tutaj mówi, wynosili żywą wiarę, zabijały ją popularne wydawnictwa również przyrodnicze różnych Haecklów, Büchnerów, Straussów. Dziś z ust uczonego przyrodnika słyszymy hasło nawrotu do wiary naszych ojców.

Również wdzięczność chcę wyrazić p. profesorowi za to, iż te sprawy poruszył. To są sprawy, o których w Polsce

w sferach inteligencji się nie mówi, nawet nie myśli. Jeżeli się coś myśli, lub coś powie, to szeptem, pocichu. Nie mówi się, bo zamyka nam usta chorobliwa psychoza opinii, często jeszcze paragrafy przestarzałych kodeksów karnych.

Wyrażam też zgodność z poglądami p. profesora, iż materialistyczna kultura Europy załamała się w dołach, w okopach w czas wojny światowej. Tak jest! Zagrzebani tam — przeżywalismy wiele. Widzieliśmy, iż wszelkie wynalazki, wszelkie zdobycze cywilizacji europejskiej wprągnięte zostały do wyrafinowanego dzieła zniszczenia i mordu. I boleć nas musiało, iż nawet wiara chrześcijańska została narażona na szwank w tym momencie, gdy z jednej strony frontu pop prawosławny, a z drugiej ksiądz katolicki, czy pastor ewangelicki zagrzewali żołnierzy do walki, a na przeciwną stronę rzucali potępienie. I wtedy w umysłach światlejszych musiały kielkować myśli, iż cała kultura europejska, jeśli nie ma iść na zatracenie, musi się odrodzić, i to odrodzić na zasadach prawdziwego, czynnego, szczerzego chrześcijaństwa.

Odrodzenie to może się zacząć tam, gdzie my chcemy widzieć źródło odnowy kultury, — na wsi. Jeżeli mamy się powoływać na głosy naszych wieszczów, co tak często czynił w swym referacie prof. Limanowski — to wypada tu przytoczyć głos jednego z nich, który napisał podobne słowa: „jeśli ty jesteś mocniejszy od ludu rozumem, to on większy od ciebie wiarą!”

Wypowiadam to przeświadczenie z najgłębszych mych przeżyć, choćby z ostatnich dni, do czego doszedłem zresztą już dawno.

Przytoczę tu pewien przykład:

Właśnie podczas konferencji, wczoraj, jeden z moich kolegów odczytał w gronie bliskich znajomych nowelkę auto-

ra ukraińskiego o tem, jaki to pokój i równowagę ducha zachowuje chłop dzięki swej religijnej postawie w obliczu grozy śmierci. Ja najbezpośredniej świeżo to odczuwam... Niespełna dwa tygodnie temu byłem świadkiem rozmowy, jaką na dwa dni przed śmiercią prowadził mój rodzony ojciec z mym bratem. Wyczerpany długą chorobą, mimo że już do trzech tygodni nie mógł przyjąć stałych pokarmów, spokojnie sobie zarządza z gospodarskim umiarem, jak to ma być już po śmierci, mówiąc do brata: „Ty się tam nie turbuj, jak ci z pieniędzmi skapo, to ta i nie kupuj tego stałego miejsca na cmentarzu, bo to ksiądz za dużo chce, a przecież i pogrzeb sprawić i ludzi poczęstować trzeba, ot zróbta to tak po gospodarsku, ale prosto”.

Ten spokój w obliczu śmierci, na jaki chłop często się zdobywa, płynie z żywej wiary.

Tem właśnie większy jest chłop od nas!

Przed nami wyschły źródła wiary. Brak nam tych przeżyć religijnych, tych doświadczeń religijnych, jak wyraża się psycholog amerykański James, gdyż nie przemawia do nas przyroda, gdzie roztacza się wielkość i majestat Boży, tak wymownie i takim głosem, jak do chłopu, Bożego oracza i piastuna ziemi.

Jakoś u nas w Polsce i owa książeczka, gdzie spisane są cztery Ewangelje i Listy apostołskie, jest taką rzadkością, a przecież to główne źródło Objawienia. I nie działają na nas napomnienia Mickiewicza-Pielgrzyma, ani jego wykłady Literatury Słowiańskiej, ani jego przemówienia na Kole, chociaż tak gorliwie życzył sobie tego prof. Limanowski.

Tak jest! — bo pytam, czy są znane szerszej, w liczniejszych grupach inteligencji, myśli Mickiewicza z tej dziedziny, choćby w takich ramach, jakie nadał im prof. Pigoń w drugiej znowu małej książeczce p. t. „A. Mickiewicz o życiu duchowym”?

Dlaczego tak jest?

Dlatego, że nie umiemy nastawić dusz i serc naszych na źródła Objawienia. Nie możemy się rozprostować ku słońcu, jako ta roślina, o której mówił prof. Limanowski. Sprawy wiary bierzemy powierzchownie, zacieśniamy je li tylko do tego, jaki jest nasz urzędowy (oficjalny) stosunek do kościołów. Nic też dziwnego, że często nie możemy uczuć w nas „cudu” przeobrażenia religijnego, jak p. prof. Limanowski nie dojrzał po raz pierwszy „cudu” twórczości artysty w płaskorzeźbie Matki Boskiej w kościele toruńskim. Jeżeli li tylko na stosunku do kościołów będziemy zasadzali naszą wiarę, nie będzie w nas żywej wiary.

To też daleko jesteście do tej chwili od epoki, którą zapowiedział Chrystus w rozmowie z Samarytanką w słowach, że przyjdzie czas, kiedy świątyni nie będziemy stawiali ani na górze Garizm, ani w Jerozolimie, lecz w sercach swych i będziemy wyznawali Boga w prawdzie.

Wież, serce i dusza ludu, są wielką skarbnicą wiary żywej. Stamtąd można czerpać siły.

Słusznie też wskazał prof. Limanowski, że istoty kultury ludowej należy doszukiwać się w tym rytmie, jakim chłop jest sprzęgnięty z przyrodą, w tym rytmie jego związania z przemianami pór roku, z kolejnością następstw słonecznych dni i gwiazdzistych nocy.

Chłop, jako siewacz i oracz, czerpie z przyrody wielkie siły, które mu dają spokój, równowagę ducha i optymizm. Jako gospodarz — w niedzielne wczasy idzie on na pola; lecz nie jako uczony agronom, by badać skutki racjonalnej uprawy i nawożenia, a jako gazda, dozorujący swe łany i te żytnie i pszeniczne. Jakaś moc rodzi się wtedy w jego duszy! Owe powiewy od pól i łąk nastrajają go tak, że zapomina o zajądkach sąsiedzkich, a po przyjacielsku zaszczyna gwarzyć z sąsiadem—bratem. Gdy pokrzepiony tą mocą, czerpaną z pól i łąk, stanie do zgodnej pracy społecz-

nej w organizacjach wsi, wtedy zacznie powstawać wielka kultura wsi, której my teraz szukamy w wycinankach, malowaniach, w różnych skrzyniach starych zapadłych chat pod słomianą strzechą.

Poza powyższymi głosami ogólniejszej natury, poruszono i sprawy szczegółowe. Oponowano przeciw wywodom prof. Limanowskiego, jakoby dół tylko odbierał, bo i tam są twórcy w swoim rodzaju i zakresie. Do wsi należy iść nie po to, by jej narzucać inną kulturę, ale by tę wieś rozbudzić, ażeby człowiek wiejski nie brał z zewnątrz tylko, ale tworzył rzeczy własne (Popławski).

Ujawnił się pogląd, zresztą odosobniony, że dawna kultura Polski, o charakterze szlachecko-mieszczańskim, wsiąkająca w masy, dzisiaj ginie, bo nie znajduje oddźwięku w masach. Mickiewicz mógł zdziałać dużo dla kultury ówczesnej, bo trafiał w ówczesnych ludzi, ale dawno już Mickiewicz nie trafia w dzisiejszość, „Oda do młodości” jest dla dzisiejszego młodego pokolenia deklamacją. Tak samo twórczość Sienkiewicza była przeznaczona dla sfery szlachecko-inteligenckiej. (Lutyk).

Zaznaczono również, że kultura jest to dorobek, bez którego nie można istnieć. Właściwie dzisiaj mamy tylko kulturę miejską, gdyż wiejska zamyka się w folklorze. Musimy zatem iść w kierunku kultury miejskiej. (Wolert).

ŹRÓDŁA KULTURY
ZE SZCZEGÓLNEM UWZGLĘDNIENIEM
KULTURY WIEJSKIEJ W POLSCE

WZAJEMNE WPŁYWY CYWILIZACYJNE
I KULTURALNE WSI I MIASTA

ŹRÓDŁA KULTURY ZE SZCZEGÓLNEM UWZGLĘDNIENIEM KULTURY WIEJSKIEJ W POLSCE

REFERAT PROF. JANA ST. BYSTRONIA

1.

Do zagadnień kultury można podchodzić w najrozmaitszy sposób.

Przedewszystkiem, można zajmować się kulturą, jako całością, jako czemś, co istnieje niezależnie od nas, jakąś istnością w sensie metafizycznym. Kultura tak pojęta może być przedmiotem rozważań co do jej istoty, genezy, źródeł; można próbować charakterystyki rozmaitych kultur, pojętych jako odrębne osobowości, można mówić o ich rozwoju jako procesie samoistnym, niezależnym od zmian w świecie ludzkim. Stanowisko takie możemy nazwać metafizyką kultury. Spotykamy teoretyków, którzy świadomie wychodzą z tego punktu widzenia i próbują konstruować na tej podstawie teorię kultury (choćby profesor Limanowski); najczęściej jednak mamy do czynienia z metafizyką nieświadomą, nieprzemyślaną, powstałą na tle zwyczajów językowych i codziennego myślenia, które często doprowadza do wysuwania poza nas treści, które są w nas samych, do traktowania zespołów zjawisk społecznych jako przejawu jakiejś rzeczywistości, która tworzy się i rozwija za nami,

persoifikowania pojęć społecznych. Myśląc o państwie, o narodzie, o sprawiedliwości, mamy zazwyczaj dość niejasne wyobrażenie o jakiejś pozaludzkiej rzeczywistości społecznej, której objawami na tym świecie są konkretne akcje państwowe czy narodowe, kodeksy, akty ustawodawcze, wyroki sądowe, podczas gdy teoretycznie uświadamiamy sobie, że właśnie te różnorodne pojęcia czy czynności składają się na zespoły, które nazywamy państwem czy narodem. Zwyczaj językowy i myślenie artystyczne, ukazujące nam grupy społeczne czy instytucje w postaci jakgdyby nadludzkich osób, przyczyniają się do utwierdzenia przekonania o istnieniu ich metafizycznym. Otóż i z kulturą rzecz ma się zupełnie tak samo: myślimy o kulturze polskiej czy niemieckiej, o kulturze chrześcijańskiej czy szlacheckiej jako o czemś jednolitem, niepodzielnym, odrębnym, mającym własne życie i zewnętrzny rozwój, zupełnie niezależny od ludzi, którzy tą kulturą żyją; elementy wyobrażeniowe mogą i tu podkreślać jeszcze ów charakter samodzielny, jak gdyby osobowy, poszczególnych kultur.

Jest to stanowisko teoretycznie niedopuszczalne; „kultura”, jako całość, jest praktycznym skrótem na określenie zespołu zjawisk kulturalnych, ale sama przez się całości nie tworzy, tak jak las jest pojęciem, obejmującym większą ilość drzew, ale poza temi drzewami nie istnieje; nie ma jakiegoś metafizycznego lasu, którego objawami byłyby poszczególne drzewa. Przedmiotem nauki może być drzewo, może być zespół drzew, ale nie może być ów metafizyczny las; tak samo możemy tworzyć naukę o poszczególnych treściach kulturalnych, możemy badać zespół treści, czyli kulturę, jako pewien historycznie wykształcony zespół, ale nie możemy badać kultury jako takiej. Usiłowania, zmierzające do stworzenia metafizyki kultury, są spekulacją, pozostającą poza obrębem nauki.

Bardzo często stosuje się wartościowanie kultury; jest to znów specjalny punkt widzenia, również naukowo niedopuszczalny. Jeżeli wydaję sądy, że taka a taka kultura jest dobra, jest prawdziwa, inna zaś jest zła, bezwartościowa, pozorna, jeśli mówię o grupach czy ludziach bez kultury (a często tak się mówi), to tem samem oceniam pewne zespoły treści kulturalnych z punktu widzenia innych treści: podstawą takich sądów są pewne pojęcia, właściwe danej grupie społecznej, czy też będące własnym wytworem jednostki. Nie możemy tu mieć nigdy sprawdzianów obiektywnych i każdy sąd wartościujący jest z konieczności sądem, opartym o pewne treści kulturalne, ważne tylko dla pewnych jednostek czy grup w określonym czasie. Można oczywiście mówić o ludziach „bez kultury”, ale będzie to zawsze ocena, oparta o jakiś system kulturalny, który znów może być przedmiotem oceny. Tak więc Europejczyk może patrzeć np. na murzynów afrykańskich jako na ludzi bez kultury, ale tenże sam murzyn może wydać analogiczne zdanie o Europie — i niema żadnej podstawy obiektywnej, któraby nakazywała przyznać słuszość jednej czy drugiej stronie. Dotyczy to grup, dotyczy też ludzi; powierzchowny, zewnętrzny obserwator, czy też poprostu płytki myśliciel może za niekulturalnego uznać człowieka, który bierze bardzo czynny udział w twórczej pracy kulturalnej — i wiemy, że zdania tu mogą być najrozmaitsze, gdyż nieskończoną jest różnorodność podstaw myślowych, na podstawie których wydaje się wyroki o kulturze.

Trzeba oczywiście pewnego stopnia wyrobienia teoretycznego, aby zgodzić się z tem, że murzyn ma takie samo prawo sądzenia np. Anglika, jak Anglik murzyna; że wieśniak ma możność wartościowania kultury miejskiej czy

szlacheckiej zupełnie na tej samej podstawie, na której pan z miasta wydaje lekceważący sąd o niekulturalnej wsi. Wszystkie te oceny, całe to wartościowanie nie ma znaczenia teoretycznego; możemy jedynie ustalić, że historycznie wytwarzały się takie poglądy, bardzo rozmaite i rozbieżne.

Ale nawet w obrębie tej samej grupy kulturalnej sądy mogą być najrozmaitsze, zależnie od ideologii, jaką wyznaje ów ktoś, wydający wyroki: dlatego też w różnych środowiskach i w rozmaitych epokach sądy te są rozmaite. Weźmy np. różne wartości, łączone ze średniowieczem: dla jednych jest to okres ciemnoty i barbarzyństwa, dla drugich jest to wielka, jednolita, celowa kultura, której nie dorównały następne wieki. Jedni zachwycają się czasami dzisiejszemi, uważają rozwój nauki, postępy techniczne, formy organizacji za doskonałe i niezrównane, najwyższy wytwór umysłu ludzkiego, inni patrzą krytycznie na czasy te, gorączkowe, niespokojne, niezrównoważone, jako na zmierzch kultury, jako na powrotną falę barbarzyństwa. Można cenić wysoko jednolitość konstrukcyjną kultury, ale można ją też potępiać jako jednostronną i nietolerancyjną; można przywiązywać wagę do różnorodności treści, t. zw. popularnie „bogactwa kultury”, można też właśnie w tej rozlewności kultury bez jej pogłębienia widzieć symptomy upadku.

Wir haben so herrlich weit gebracht, — doszliśmy do tak wspaniałych wyników, mówi Wagner w „Fauscie” Goethego; odpowiada Faust:

*O, glücklich, wer noch hoffen kann,
Aus diesem Meer des Irrthums aufzutauchen!
Was man nicht weiss, das eben brauchte man,
Und was man weiss, kann man nicht brauchen.*

Są to dwa wręcz przeciwne zdania, wartościujące naszą kulturę nowożytną, opartą na zdobyczach intelektualnych; oczywiście, oparte są one na odmiennych systemach myślowych i nie mogą mieć z natury rzeczy znaczenia teoretycznego.

3.

Wykluczamy więc metafizykę i wartościowanie, jako niedopuszczalne naukowo.

Naukowe badanie, wolne od metafizyki i nie stosujące wartościowania, może iść w trzech kierunkach.

Przedewszystkiem, możemy zajmować się opisywaniem treści kulturalnych i ich zespołów, układać chronologicznie, stwierdzać wzajemne związki. Jest to badanie historyczne; możemy mówić o historii kultury określonego zespołu, a więc kultury polskiej czy niemieckiej, szlacheckiej czy ludowej, tudzież o historii określonych treści kulturalnych, a więc np. historii politycznej, historii gospodarczej, historii religii, historii sztuki i t. d.

Możemy następnie konstruować teorię poszczególnych treści, a więc budować system myślowy, ujmujący te treści w jednolitą, wolną od sprzeczności wewnętrzną całość. Oczywiście można tworzyć tylko teorię poszczególnych działów twórczości kulturalnej, a więc np. teorię prawa, teorię religii, teorię sztuki, natomiast nie możemy budować teorii zespołów, które są wytworem historycznym.

Możemy jednak patrzeć na te zespoły z punktu widzenia socjologicznego, t. j. analizując mechanizm socjalny ich tworzenia się i przetwarzania. To, że gdzieś, w określonej grupie i czasie, powstał jakiś zespół kulturalny, jest faktem jednostkowym, historycznym i niepowtarzalnym; możemy jednak przeprowadzić tu analizę czynników, które oddziaływały na kształtowanie się zespołu, czynniki te

wyróżnić, ugrupować, określić ich wzajemny stosunek i znaczenie. Nie uściślamy tu faktów jednostkowych, lecz właśnie kładziemy nacisk na to, co jest powtarzalne, na ogólne ramy, w których zawiera się proces historyczny. Możemy tu badać zarówno całość życia grupy (i mówimy wówczas o zagadnieniach socjologii ogólnej), jak też i te tylko czynności, które kształtują zespoły specjalne, i wtedy mówimy o socjologii religii, sztuki, miasta i t. p.

Rozważania nasze, poświęcone zagadnieniu źródeł kultury, należą do zakresu socjologii.

4.

Wiemy już, że nie możemy mówić o kulturze jako całości, lecz jedynie o zespołach treści kulturalnych. Jakie są te „treści kulturalne”? Są to postawy psychiczne, pojęcia, stosunki, czynności, a także wytwory pracy ludzkiej. Treścią kulturalną jest fakt odniesienia się psychicznego człowieka do człowieka, instytucji, grupy ludzkiej, wreszcie do przyrody (np. miłość rodzinna, miłość ojczyzny, miłość przyrody). Treścią taką jest każde pojęcie, które człowiek tworzy; treścią jest stosunek społeczny (np. stosunek władzy), jest czynność, zarówno w odniesieniu do człowieka, np. rozkaz, czy do rzeczy (technika). Treścią kulturalną wreszcie będzie każde dzieło rąk ludzkich. Każda kultura, czy to światowa, czy narodowa, czy regionalna, czy wreszcie osobista, zarówno człowieka, stojącego na szczytach intelektualnych, jak i upośledzonego w rozwoju, jest jedynie zespołem takich to właśnie treści — i niczem innym; nie jest ona jakąś istnością metafizyczną, jakimś duchem, jakąś własną rzeczywistością. Najrozmaitsze są te treści i najbardziej różne i skomplikowane ich zespoły, dlatego też możemy mówić o kulturach najrozmaitszych.

Wynikają z tego bardzo wyraźne konsekwencje.

Przedewszystkiem stwierdzamy, że zespół treści jest wytworem historycznym, t. j. zależnym od przypadkowego zbiegu okoliczności; niema więc konieczności teoretycznej, dla którejby pewne treści musiały się łączyć razem. Kultura szlachecka czy ludowa, narodowa czy państwowa i t. d. jest historycznie wytworzonym zespołem i nie da się teoretycznie wywieść czy uzasadnić; niema treści, któreby same przez się były np. szlacheckie czy ludowe, polskie czy niemieckie, lecz są to tylko treści, które w określonym czasie były własnością takiej czy innej grupy społecznej, przyczem jedna i ta sama treść mogła być własnością różnych grup, albo też kolejno tej czy innej. Cały szereg treści, które niegdyś były własnością szlachty, t. j. były wspólne większej ilości osób, należącej do stanu szlacheckiego, dziś są własnością włościan, którzy je utrzymują, podczas gdy szlachta je już zatraciła na korzyść nowych; ogromna ilość treści jest wspólna jednym i drugim. Czyli że: zespół treści ulega ciągłym zmianom, poszczególne zespoły mogą się składać częściowo z tych samych treści, a więc także i wzajemny stosunek zespołów może ulegać wahaniom. Kultura się rozwija i ginie nie przez rozwój wewnętrzny, którego mieć nie może, lecz przez zmianę treści; stosunek poszczególnych kultur nie jest oparty na sąsiedztwie, jakby to było przy założeniu metafizycznego ich istnienia, lecz na wzajemnej współpracy i przenikaniu się, i oczywiście, nie może być również niezmienny, lecz podlega ciągłym oscylacjom, zależnie od zmian treści. Niema więc jakiegoś istotnego przeciwieństwa pomiędzy np. kulturą polską i niemiecką, albo szlachecką czy ludową; są to wszystko historycznie wytworzone zespoły treści, właściwych danej grupie społecznej, przyczem treści te, podlegając ciągłej zmianie, mogą powodować zbliżanie się i przenikanie tych kultur, albo też i ich różnicowanie się i oddalanie.

I dalej jeszcze bardzo ważna konsekwencja: skoro kultura jest zespołem treści, a nie ludzi, więc oczywiście jednostka może współuczestniczyć w rozmaitych zespołach.

Jednostka jako taka nie należy do takiej czy innej kultury, jedynie treści kulturalne, którymi się posługuje, należą do tego czy innego zespołu, czy zespołów. Jednostka może mieć treści, należące do różnych zespołów: regionalnego, plemiennego, narodowego, zawodowego, towarzyskiego i t. d.; treści te mogą się zmieniać i wówczas także zmienia się przynależność do takiej czy innej kultury. Nie mamy więc ostrego przeciwstawienia się kultur, nie mamy też zasadniczej odrębności jednostek ze względu na ich różnice kulturalne; są to wszystko ukształtowania historyczne, nie mające charakteru konieczności i podlegające ciągłym zmianom.

5.

Zagadnienie „źródeł kultury” musimy sformułować nieco dokładniej.

Jeżeli przyjmujemy koncepcję kultury jako całości, jako jakiejś istności w sensie metafizycznym, to oczywiście mamy otwarte pole do spekulacji, z jakich źródeł płynie ta kultura, sama przez się istniejąca i niezależna od ludzi, którzy tylko z niej korzystają, nie będąc jej twórcami. Jeżeli natomiast założenie to odrzucamy, to musimy zagadnienie nasze przedstawić w terminach oględniejszych; mówimy już nie o kulturze, jako całości, lecz o poszczególnych treściach kulturalnych i nie pytamy o źródła kultury, lecz o czynniki, które wpływają na kształtowanie się zespołów tych treści.

Zaczynamy więc od bardzo prostej obserwacji: każdy z nas ma pewne treści kulturalne, najrozmaitszego pochodzenia, jest ich więcej lub mniej, tworzą one systemy bar-

dziej przemysłane lub też są tylko luźnym zbiorem — mniejsza o to; pytamy się zrazu o te czynniki, które wpływają na wprowadzenie takich czy innych treści do naszej świadomości. Otóż jest rzeczą niewątpliwą, że możemy tu odróżnić treści, które są przejęte przyswojone, tudzież treści własne, samodzielnie stworzone. Jednem ze źródeł jest więc twórczość. Nie należy sobie wyobrażać, jakoby tworzyli nowe treści tylko ci, których opinia publiczna nazywa „twórcami”; każdy z nas tworzy nowe treści, nikt, najmniej nawet samodzielny, nie jest tylko echem czegoś gdzieś słyszanego czy też naśladownictwem czyjemś; tylko znaczenie tych nowych treści dla innych może być rozmaite. W każdym razie twórczość jest bardzo podstawowym źródłem kultury.

Nie jest ona źródłem jedynem; nawet najbardziej twórczy, najbardziej samodzielny człowiek posługuje się także ogromną ilością treści, które sobie przyswoił; gdyby jednostka mogła żyć zupełnie samoistnie stworzoną kulturą, byłaby tem samem poza nawiasem życia społecznego (indywidualiści—oryginały, umysłowo chorzy). Otóż tych treści, które sobie przyswoić można, jest nieograniczona mnogość; jeżeli zaś przyswaja się właśnie te, a nie inne treści, to i w tem musi być jakaś przyczyna. Przyjmuje się więc jakieś treści dlatego, że współtowarzysze życia i pracy je uznają, że pewne systemy, które przyjmuje się jako obowiązujące, podają takie właśnie treści, że inne znów treści głosi ktoś, do kogo ma się zaufanie. Jednem słowem, mamy tu do czynienia z autorytetem, jako tą ogromną, wszędzie czynną agencją segregowania i rozpowszechniania treści kulturalnych.

Autorytet może być rozmaity. Możemy tu mieć do czynienia z pewnemi systemami myślowemi, które podaje się jako obowiązujące, niejednokrotnie jako absolutne, uświęcone ponadnaturalnie, sakralnie. Przykładem może

tu być autorytet systemów religijnych, który nakłada na wiernych, uznających dany system, cały szereg najrozmaitszych treści (przyczem rozmaite mogą być interpretacje co do uznania poszczególnych treści jako należących czy też nienależących do systemu). Obok nich systemy tradycyjne, uznawane dlatego, że są one wspólne członkom danej grupy; treści tych nie uzasadnia się rozumowo, lecz podaje się, jako obowiązkowe dla każdego, kto chce należeć do grupy. Przykładem może tu być tradycja narodowa, którą oczywiście także w rozmaity sposób pojmować można; innym przykładem może być moda, która nakłada również pewne treści tym, którzy chcą należeć do elity społecznej, wyróżniającej się od innych grup właśnie tem stosowaniem się do mody.

Prócz autorytetu systemu wyróżniamy jeszcze inne typy, mianowicie autorytet instytucji i autorytet osób. O autorytecie instytucji mówimy wówczas, gdy jednostka, czy też szereg osób z tytułu określonej formalnie sytuacji społecznej stanowi pewne treści jako obowiązujące (np. ojciec rodziny, urzędnik, kolegium sędziowskie). Wreszcie autorytetem osoby nazwiemy fakt, że treści, tworzone lub też podawane przez jednostkę, są uznawane i przyswajane przez innych, jużto dlatego, że osobę tę uznaje się za kompetentną, już też dla tego nieuchwytnego uroku, „prestżu”, za pomocą którego ktoś oddziaływa na otoczenie. Każdy, kto umie sam siebie obserwować i zdaje sobie sprawę z pochodzenia tych rozlicznych treści, które są jego własnością, wyróżni tu treści, przyjęte pod wpływem autorytetu systemów, instytucji czy poszczególnych osób, tudzież i te, które są czemś nowem, własnem.

I oto teraz możemy próbować typologii kulturalnej osób czy grup. Możemy wyróżnić ludzi, którzy będą opierali się przemożnie o autorytet, i to najrozmaitsze tego rodzaju: o system (a więc ideologów), o instytucje (a więc

rytualistów, lojalistów), o poszczególnych ludzi (a więc tych, którychbyśmy mogli nazwać pretorjanami, typy emocjonalnie związane z przywódcami); obok nich mamy ludzi, u których na pierwszy plan wybijają się czynniki twórcze. Możemy obserwować grupy, wśród których przeważa autorytet systemu (np. grupy religijne w pierwszych fazach rozwoju), wśród których wybija się autorytet instytucji (np. grupy religijne w okresie instytucjonalizacji), wreszcie te, które związane będą z przywódcą czy też przywódcami; obok nich mamy znów grupy, w których pierwiastek twórczości będzie odgrywał naczelną rolę. Pomiedzy sztywnym, niezmiennym autorytetem systemu i instytucji chińskich, a zmienną i ruchomą twórczością dzisiejszej Europy zachodzi bardzo istotna różnica, którą odnieść należy do innego układu autorytetów. Zmiana kulturalna jest nie tylko zmianą treści; najczęściej jest ona zmianą źródeł, z których treści pochodzą. Kryzys kultury jest przede wszystkim kryzysem autorytetów.

6.

Jakże w świetle tych rozważań wygląda t. zw. kultura ludowa?

Przedewszystkiem, jest rzeczą jasną, że niema treści, któreby same przez się, jako takie, były „ludowe”. Treści te mogą być rozmaite, religijne, społeczne, towarzyskie, intelektualne, emocjonalne i t. d., ale niema treści „ludowych”; faktem jest natomiast, że rozmaite grupy socjalne przyswajają sobie nierównomiernie rozmaite treści, a więc także i te grupy, które obejmujemy — mało ścisłym zresztą określeniem ludu, mają inny zespół treści, aniżeli np. grupy miejskie czy szlacheckie. Odrębność ta ma jednak charakter historyczny, jest uzależniona od takiego czy innego ukształtowania się wypadków; niema tu istotnej, we-

wewnętrznej odrębności treści kultury np. „szlacheckiej” i „ludowej”. Tak szlachta, jak i lud mogą posługiwać się temi samemi treściami, i istotnie, większość treści wspólna będzie wszystkim warstwom społecznym danego narodu, pewna ich ilość właściwa będzie szeregowi narodów, kształtujących się w tym samym cyklu kulturalnym. Często się też zdarza, że jakieś treści, niegdyś przez szlachtę traktowane jako własne, stały się czasem własnością ludu, a więc znów nie możemy tu mówić o treści „szlacheckiej”, czy „ludowej”, lecz o określonej treści, która w ciągu wieków była właściwa raz tej, drugi raz innej grupie.

Ileż w t. zw. polskiej kulturze ludowej jest odwiecznych treści, które niegdyś były własnością całej Polski (choćby np. obrzędy rodzinne), a które czasem stawały się stopniowo mniej popularne w wyższych klasach społecznych; ile jest treści, które niegdyś były wyłączną własnością szlachty, a dzisiaj już tylko wśród ludu są spotykane (np. literatura t. zw. „ludowa” pochodzenia szlacheckiego), ile jest treści, które zasięgiem swym przekraczają granice terytorjum polskiego, ile wreszcie odrębności regionalnych! Jak zmienną, ciągle i szybko zmienną jest kultura ludowa, jak odmienna jest wieś staropolska, dziewiętnastowieczna i współczesna, jak niewiele treści przetrwało poprzez wieki!

Jeśli ktoś uważa, że w tym stanie rzeczy można mówić o treściach ludowych, jako odrębnych, z założenia samego różnych, mistycznie związanych z „ludem”, który pojmuje się jako niezmienny, wieczny, jakgdyby jakąś metafizyczną istotność z własną „duszą ludową”, to oczywiście nie jesteśmy w stanie podejmować na ten temat dyskusji naukowej: wchodzimy tu w zakres wiary, a wiary nie można naukowo uzasadniać czy zwalczać.

Pomiędzy kulturą „ludową”, a kulturą miejską czy szlachecką niema więc różnic co do rodzaju treści, lecz jedy-

nie różnice co do historycznie wytworzonych zespołów treści; a zatem kultury te mogą się ze sobą krzyżować, przenikać, zlewać czy różnicować.

Odrębność kultury ludowej sprowadzić zatem należy do odmiennego mechanizmu kształtowania się zespołów treści, czyli do innego układu autorytetów i innych granic twórczości. Oczywiście, układ ten nie jest czymś niezmiennym; w ciągu wieków zmieniają się warunki, inaczej utwierdzają się autorytety, jednym słowem, zmienia się mechanizm kształtowania się zespołów, inne więc są zespoły. Kultura ludowa Polski przed pięciu wiekami, przed wiekiem, i dzisiejsza jest oczywiście bardzo różna; kultura ludowa przyszłości będzie wyglądała jeszcze inaczej. Wiemy, że procesy te odbywają się dziś daleko szybciej; inaczej działa ten mechanizm.

7.

Jakże więc wyglądały procesy kształtowania się treści kulturalnych w czasach dawniejszych?

Mamy tu przede wszystkim do czynienia z ogromną, przemożną rolą tradycji. Mamy przed sobą cały szereg systemów tradycyjnych, bardzo prostych, dotyczących przyrody, świata ponadludzkiego, życia społecznego; systemy te tworzyły całość dość przypadkową, teoretycznie nie przepracowaną, która jako taka nie była zdolna do rozwoju. Obok autorytetu systemu bardzo silny był autorytet ludzi starszych, którzy byli piastunami tradycji i jej komentatorami, dalej autorytet gromady. Wszystko to, co poprzez wieki dotrwało w żywej tradycji z dawnej kultury Polski pogańskiej, utrzymało się przy pomocy tych właśnie autorytetów.

Zczasem zjawily się inne autorytety, stopniowo coraz to bardziej się utwierdzające, w pierwszym rzędzie autorytet

nauki chrześcijańskiej, oczywiście odpowiednio symplifikowanej, dostosowanej do pojemności umysłowej szerokich warstw, tudzież autorytet kleru. Długo musiał Kościół walczyć, zanim wśród rzesz ludu wiejskiego, powierchownie tylko schrystjanizowanych, zdołał ustanowić te nowe autorytety, które czasem wyraźnie występowały przeciwko dawnym tradycjom wsi, ale najczęściej doprowadzały do kompromisu. Cały szereg treści dostał się do kultury ludowej pod wpływem autorytetu nauki kościelnej czy też samych księży: utwierdziły się nowe pojęcia o życiu społecznym, o etyce, weszło sporo nowych treści naukowych i literackich i t. d.

Obok czynnika kościelnego, działającego bardzo silnie, choć w rozmaitych epokach z rozmaitem natężeniem, wymienić należy dwór, zjawiający się znacznie później, jako instytucja i jako autorytet. Szlachcic wiejski, wyniesiony społecznie, utrzymujący kontakt z miastem, ze szkołami, z klasztorami, z dworami magnatów, jednym słowem, z ogniskami kulturalnymi, rozpowszechniał, najczęściej oczywiście zupełnie nieświadomie, cały szereg rozmaitych treści, które chętnie naśladowano; autorytet socjalny dziedzica stał się zczasem autorytetem kulturalnym: w dworze wiedzano wszystko lepiej, a więc i zapożyczano się zeń obficie. Każdy folklorysta wie dobrze, ile to pojęć i tekstów, uważanych powszechnie za bezwzględnie, odwiecznie „ludowe”, powstało niegdyś w dworach szlacheckich, albo też za ich pośrednictwem z ław szkolnych czy też z ksiąg, podówczas przez sfery wyższe czytanych, przeszło na wieś — i to w ciągu długiego czasu ów dwór pośredniczył w przekazywaniu coraz to nowych treści, gdyż był stale tym autorytetem.

Wreszcie jeszcze jeden czynnik mógł zaważyć na losach kultury wsi w dawnych czasach, a mianowicie autorytet ludzi bywałych, którzy ze wsi wyszli, sporo świata widzieli

i z niejednego pieca chleb jedli. Przynosili oni do zapadłej wsi wiadomości o tem, co się gdzieindziej dzieje, jak tam ludzie żyją i co myślą; byli oni bardzo istotnym czynnikiem przenoszenia najrozmaitszych treści, zwłaszcza w zakresie kultury umysłowej, podań czy bajek, pieśni, przysłów, muzyki, wiedzy, czarów. Byli to żebracy wędrowni, lirnicy, wysłużeni żołnierze; oni to byli tym autorytetem, który rozpowszechnił na wsi ogromną większość wędrownych wątków, których dzieje dzisiaj folklorysty rekonstruuja, wykrywając splecione i kręte ich drogi.

Oto więc były czynniki kształtujące kulturę dawnej wsi: tradycja przeszłości, uproszczona nauka chrześcijańska, starzy ludzie, proboszcz, dziedzic, i rozmaici wędrowni pieśniarze czy żołnierze. Obok autorytetów, była także i twórczość, twórczość zresztą zamykająca się w dość wąskich granicach.

Dawna twórczość ludowa była przede wszystkim samodzielne dostosowaniem treści, płynących z zewnątrz, do poziomu i potrzeb wsi, częściowo zaś także tworzeniem nowych treści w granicach dopuszczalnych przez tradycję. Skąpa była materialnie ta twórczość, niemniej jednak miała ona wielkie znaczenie: ona to w znacznej mierze sprawiła, że kultura ludowa nie jest zlepkiem treści z różnych stron pochodzących, lecz jest ich częściowem przetworzeniem. Ludzie o pierwotnych formach myślenia i patrzenia, o prymitywnym światopoglądzie, o prostych narzędziach, musieli, przyswajając sobie pewne treści, nieświadomie przetwarzać je i w rezultacie tworzyć coś jakgdyby odrębnego. Jest to bezpośredniość, naiwność, prymitywizm kultury ludowej, jako niezamierzony wynik nieświadomej twórczości.

8.

Ale ta dawna kultura ludowa, oparta na takim właśnie układzie autorytetów i wspierana przez nieświadomą naj-

częściej twórczość, kultura ta, mająca dla ludzi, zmęczonych formami kultury miejskiej czy inteligenckiej, tyle uroku świeżości i bezpośredniości, tak wielkie walory artystyczne, ginie bardzo szybko, a nawet w większości należy już do epoki minionej. Dodajmy też: do epoki bezpowszecznej. Daremne są usiłowania tych, którzy chcą zatrzymać rzeczy niepowtarzalne; te formy kultury są wynikiem innych warunków, które już przestały istnieć. Deklamacje na temat upadku kultury ludowej i chęć sztucznego ożywienia form, które odpowiadały innej rzeczywistości, przypominają usiłowania dzieci zatrzymania na ścianie cieni osób, które odchodzą. Nie można dziś tworzyć „kultury ludowej” przez antykwaryzm, przez folklor, przez muzea etnograficzne; nie można wskrzeszać strojów ludowych, nie można za jedyny program oświatowy uznawać tradycyjnych pieśni czy widowisk herodowych. Zmieniły się autorytety, rozszerzyły się granice twórczości: zmieniła się kultura; niepodobna już dziś wskrzesić dawnego układu autorytetów!

Na czym polega zmiana? Osłabł przeważnie autorytet nauki kościelnej, przesilił się autorytet proboszcza, uzależniony już coraz częściej od personalnych walorów, nie od jego sytuacji. Ograniczył się ogromnie wpływ dworu, gdzieś znikł zupełnie (często i same dwory przestały istnieć). Natomiast wysunął się na pierwszy plan autorytet nauki książkowej, a więc w pierwszym rzędzie szkoły, prasy ludowej, książki popularnej; w wielu wypadkach utrwalił się autorytet nauczyciela. Uwolnienie od poddaństwa rozluźniło więzy łączności z dworem, umożliwiło nawiązanie kontaktu z miastem, z zagłębiem przemysłowem; emigracja zarobkowa wprowadza do wsi liczne treści kultury miejskiej, dodatnie czy ujemne. Służba wojskowa, wciągająca coraz to liczniejsze rzesze, wracające następnie na wieś, jest znowu jednym z czynników, uła-

twiających kontakt kultur i przenikanie wpływów miejskich. Coraz to intensywniejsze wciąganie ludzi wiejskich do współudziału w administracji, do gospodarki wymiennej, do organizacji gospodarczych czy politycznych, tworzy nowe autorytety, umożliwia szerzenie się nowych treści. Następuje okres zamieszania, chaosu; autorytetów jest coraz więcej, wzajemnie się zwalczających, utrwalających treści niezgodne ze sobą; spokojna niegdyś wieś, trzymająca się silnie dawnych nielicznych i pewnych autorytetów, przechodzi okres kryzysu, przeżywa wstrząs kulturalny, podlega zalewowi coraz to nowych i zmiennych treści, których nie może — jak dawniej — przebierać, utrwalić, adaptować. Ginie twórczość wiejska; podnosi się poziom intelektualny ludzi wiejskich, a więc tem samem niknie dawny, szczerzy i ujmujący prymitywizm naiwności, niema już potrzeby asymilowania czegoś, przetwarzania, dostosowywania, lecz przejmuje się biernie pewne treści, aby je znów zczasem również biernie zmienić na inne. Wieś żyje odpadkami z miejskiego stołu, nie ma niczego własnego, zatracą własne oblicze.

9.

Jeżeli więc obecnie widzimy niebezpieczeństwo tego stanu rzeczy, jeśli nie chcemy, by wieś była jedynie biernym odbiorcą, jeśli uznajemy, że w całokształcie kulturalnej pracy narodu wieś musi mieć własne oblicze, własną kulturę, własne formy, zastosowane do jej potrzeb, cóż czynić wypada? W myśl tego, co powyżej powiedziano, odpowiedź może być tylko jedna: odbudować autorytety; umożliwić twórczość w nowych formach. Nie możemy oczywiście myśleć o odtworzeniu dawnego stanu rzeczy; musimy stworzyć autorytety nowe, takie, jakie w dzisiejszych warunkach da się ustalić, ale autorytety jakieś być muszą.

Kryzys kultury jest kryzysem autorytetu; nową kulturę tworzą nowe autorytety. Muszą się na wsi ustalić jakieś systemy, jakieś instytucje, jakieś jednostki, które będą miały możliwość organizowania treści; w przeciwnym razie będziemy mieli — jak obecnie — do czynienia z natłokiem rozmaitych treści, luźnie przesuwających się w świadomości wsi, i nie mających żadnej twórczej wartości. Musi powstać jakiś program ludowy (nie mówimy tu oczywiście o programie polityczno-partyjnym), instytucje, któreby cieszyły się powagą, muszą wśród ludu znaleźć się jednostki, któreby cieszyły się uznaniem i wysunęły się na czoło pracy kulturalnej. Musi powstać wiara we własne siły, musi zapanować przekonanie o wartości wsi, poczucie jej odrębności i własnych jej potrzeb; musi ustać sugestia wyższości wszystkiego, co idzie z miasta, musi rozwinąć się świadoma wola wybierania tego, co dla wsi jest pożyteczne i celowe, i zarazem wola twórczości, a więc kształtowania nowych form kulturalnych, wyrosłych z potrzeb wsi. Instytucjami temi będą w przyszłości zapewne organizacje ideowe wiejskie; być może, że koła młodzieży wiejskiej zdołają zczasem taki autorytet wytworzyć; obok nich staną jednostki o wyższych zdolnościach, o większym wykształceniu, które, wyszedłszy ze wsi, na wieś tę wrócą i żyć będą życiem wiejskiem. Dopóki autorytetu instytucyj miejskich i „inteligenta” nie zastąpi instytucja wiejska i inteligentny włościanin — dopóty kultura ludowa będzie jedynie postulatem frazeologicznym lub też cieplarnianą, wątłą roślinką.

10.

Ale również w myśl tego, co wyżej powiedziano, taka kultura ludowa nie będzie czemś zasadniczo różnem od kultury miejskiej; będą to jedynie inaczej wykształcone zespoły. Kontakt warstw społecznych, różnych zawodów,

poszczególnych terytoriów staje się coraz intensywniejszy; wieś nie jest już dziś izolowana, lecz znajduje się w ścisłym związku z ogólnem życiem narodu, i związek ten coraz to bardziej będzie się pogłębiał. Wieś będzie coraz bardziej podlegała urbanizacji; jest to naturalnem następstwem podniesienia się poziomu umysłowego, społecznego i technicznego wsi. Z drugiej zaś strony miasto zdaje się wykazywać tendencje zbliżania się do życia wsi: nowe środki komunikacyjne rozszerzają niezmiernie zasięg miasta, które promieniuje szeroko na całą okolicę, przyczem dzielnice mieszkalne zbliżają się do osiedli wiejskich. Kontrast pomiędzy miastem a wsią, tak silne zaakcentowany dotychczas, zaczyna się stopniowo osłabiać; na Zachodzie (np. w Belgji, w niektórych okolicach Francji, w Anglii, w Westfalji) całe terytoria są jakby jednym ogromnem miastem, którego poszczególne dzielnice przybierają jakgdyby wiejski charakter. Nowe formy osadnictwa, które także i u nas zaczynają powoli powstawać, stworzą nowe warunki rozwoju kultury, która już nie będzie oparta na przeciwieństwie miasta i wsi. Być może, że wówczas podstawą pracy kulturalnej staną się odrębności regionalne, że na miejsce tak wszechwładnej dziś tendencji niwelacyjnej wystąpią usiłowania twórczego wykorzystywania właściwości życia poszczególnych regionów, że zamiast dzisiejszej, bezapelacyjnej supremacji wielkiego miasta utwierdzi się samopoczucie regionu, jego wola samodzielności kulturalnej i twórcza ambicja.

Być może, że te nowe formy życia są bliższe, niż się to nam — przywykłym myśleć utartymi tradycyjnie schematami — zazwyczaj wydaje.

WZAJEMNE WPŁYWY CYWILIZACYJNE I KULTURALNE WSI I MIASTA

REFERAT DYR. IGNACEGO SOLARZA

Przyszłość Polski to dla mnie dziś przede wszystkim sprawa żywej kultury polskiej wsi, jej siły twórczej; dlatego uważam konferencję dzisiejszą za jeden z napilniejszych kroków Ministerstwa narodowego wychowania w szukaniu bardziej właściwych sposobów wychowania wsi dla Polski idącej.

Tematem moim zajmę się nie jako człowiek nauki, ale jako pracownik społeczny, tkwiący duszą we wsi. Nie przeprowadzę ścisłej rejestracji i analizy faktów, ale spróbuję dać przykłady na skutki oddziaływania cywilizacyjnego, aby ocenić ich właściwość i celowość.

Różnica warunków i czynników powstawania dwóch kultur, miejskiej i wiejskiej, wywołała taką odrębność ich charakterów, że sąsiadując przez wieki na jednej ziemi, pozostali u nas do dziś sobą.

Ziemia, będąc wsi matką karmiącą, przywiązywała ją mocno do siebie, a potężna, mądra przyroda przypominała ludziom wsi wielką ich zależność od siebie, od Boga. Stąd życie wsi, choć bliższe nieraz było prawdy Bożej, to jednak zanadto wiele spraw oddawało do rozstrzygnięcia Opatrzności i zmiłowaniu Bożemu. Przy koniecznem rozrzuceniu ludzi, żyjących z ziemi, wy-

chowował się wyraźniej indywidualizm, a mniej dawała się odczuć potrzeba ograniczania wolności pojedynczej dla potrzeb wspólnych. Wytwarzają się naturalne stosunki pożycia społecznego, choć bardzo proste i wolno się rozwijające. — Miasto zaś, skupiające na małej przestrzeni coraz więcej ludzi, dla obrony i władzy, potem dla handlu, rzemiosła, przemysłu, wreszcie i pracy naukowej, zwrócić musiało uwagę swym mieszkańcom na wielką zależność ludzi od ludzi, gdy ujawniała się wspólność i sprzeczność ich interesów, gdy wybuchały konflikty albo łączyła potrzeba współdziałania. Wyosobnienie od silnego wpływu przyrody czyni możność zmiany warunków życia sztuką człowieka, rośnie dufność w moc człowieka, a postęp, mający źródło w spekulacji, w laboratorium, pędzi na kołach i skrzydłach.

Wieś w zetknięciu z tajemnicami przyrody staje się religijną, ale nie ma ona w trudzie tyle warunków na równie szybki rozwój umysłu, jak miasto, ma może więcej w swojej kulturze uczucia, kształtowanego wspólnością braterskiej doli wobec przyrody. Miasto dokonywuje wynalazków, ulepszeń, wydziera skarby przyrodzie, ubezpiecza się od jej kaprysów i wyrabia poczucie królestwa rozumu ponad wszystkimi siłami.

Wieś cechuje powolność, rezygnacja, pacyfizm, miasto zaś wyścig, aktywność, zaborczość i stąd zrozumiałe poczucie wyższości jego kultury nad tamtą.

Przyroda wychowała wieś w umiędzynarodowieniu trwania, przetrzymania, utrzymania równowagi ducha w katastrofach, optymizmu realnego w ciężkiej doli. Miasto przy tempie swej pracy i życia staje się niecierpliwe, nerwowe i przy mnożących się trudnościach życia — pesymistyczne.

Kultura wsi, związana z naturą miejsca, mniej jest zmienna, więcej konserwatywna, ciągła i zachowuje ple-

miennie wartości narodu w dalekie czasy, podczas gdy kultura miasta, mając łatwość wymiany ze światem, szybko się wzbogaca i rośnie, ale równocześnie traci własny wyraz, staje się kosmopolityczną. Jeżeli konferencja niniejsza zajmuje się sprawą kultury ludowej jako zagadnieniem narodowym, to pragnę stwierdzić tutaj, że Kaszubi i Ślązacy zachowali dla Polski dostęp konieczny do morza i bogactwa śląskie dlatego, że utrzymywali kulturę ludową. Mieszczanin i szlachcic śląski, należący do kultury miejskiej, najpierw się wynarodowili.

Kultura wiejska, zdystansowana i spostonowana przez miejską, zatracą się dziś gwałtownie i gubi ze sobą bardzo wiele pięknych światła pod blaskiem miasta. Miasto gra dziś zorganizowanym mądrze zespołem przemysłową muzykę, a wieś uczuciowa poddaje się jej mimowoli w powszechnej obawie przed zarzutem zacofania. Opinia popularna przywiązała bowiem do wsi „ciemnotę”, a „kulturę” przysądziła miastu.

Oddziaływanie kultury miasta na wieś dokonywało się różnymi drogami. Szła ona przez urzędy, wojsko, styczność handlową, dwór, Kościół, potem przez wychodźstwo, ruch polityczny, trochę przez krewnych w mieście, dziś jeszcze mniej sympatyczną drogą przez letników, wreszcie celowo i świadomie przez szkołę oraz tak zwaną „oświatę” z jej odczytami, gazetami, książkami, teatrem i t. p.

Najpotężniej i z ogromnym pożytkiem oddziaływała kultura miejska (inteligentka) na wieś w zakresie materialnym. Będą to maszyny, sztuczny nawóz, ulepszone nasiona, nowe metody i kierunki gospodarowania, korzyści z ulepszonej wymiany, przeobrażenie stąd gospodarstwa, pracującego dotąd na samozaopatrzenie, na gospodarstwo pieniężne, dalej kredyt zorganizowany, nowe zajęcia i zarobki, dające biednym chleb, to bite drogi, koleje, zdrowsze i wy-

godniejsze mieszkanie, tańszy ubiór, ratowanie zdrowia i życia nowem leczeniem i t. p. Żadna inna dziedzina kultury miasta nie może nawet usiłować wykazać tyle rezultatów. Biednie żyjąca wieś z tej strony właśnie największej i najpilniejszej potrzebowała pomocy, dźwignęła się wyraźnie i stwarzała nawet tu i owdzie względny dobrobyt, ale i miasto też z tej głównie strony mogło najwięcej działać, bo tchnieniem dzisiejszej kultury miejskiej jest materjalizm. Tak te zdobycze dla potrzeb ciała olśniły wieś, że skłonna jest dziś sądzić, że to jedyna kultura i cel działań człowieczych na ziemi. Dla wygod też opuszczać zaczyna człowiek wieś, powiększa często w mieście szeregi ludzi nieproduktywnych, a wyludniając wieś i ziemię (Francja), stawia pod znakiem zapytania trwanie narodu i celowość dalszego tworzenia jego kultury.

Ciekawym przykładem przemożności wpływu powyższego rodzaju kultury na wieś i bezkrytycznego naśladownictwa jest np. wyrastanie coraz powszechniejsze w krajo-brazie wsi domów nowych, praktycznych, podobnych do koszar, magazynów, do domów miejskich, wyrwanych z ciasnego szeregu ulicy, bez wyrazu, bez duszy, estetyki, kłócących się krzykliwie z otoczeniem.

Bardzo interesującym dla nas musi być charakter i rozmiar wpływu kultury społecznej środowiska mieszczańsko-inteligenckiego na wieś dlatego, że tak głośnem jest wołanie oświecicieli dzisiaj o obowiązek uspołecznienia chłopą, prymitywnego sobka, materjalisty, klasowca. W pewnej mierze jest to słuszne, że nie rozumie on obowiązków wobec państwa, ale on państwa nie znał i nie zna tak, jak inteligent. Za wielka to rzecz państwo i to nowe, demokratyczne, a za naiwne życzenia, aby przez parę odczytów, czy 10 lat istnienia Polski zmieniły się pojęcia wiekami twardo wychowywane, pieczętowane pańszczyzną i poddaństwem. Byłoby też interesującym

sprawdzić, jaki procent t. zw. inteligencji przeciętnej obchodzi szczerze państwo. Społecznicy w tej dziedzinie zaniedbali szukać u dołu przędzy pięknej, by do niej łatwo nawiązać tkaninę państwa. Szli nieraz jak do dzieci z niewychowawczą wyższością.

I w tej dziedzinie kultury społecznej musi wieś zapisać bardzo wiele z dzisiejszego swego życia urządzeń na dobro działania miasta, choć z działaniem tem związanych było wiele rzeczy przykrych, a nawet czasem krzywdy. Do form pożycia ludzi z ludźmi przysła na wieś większa miękkość, delikatność, uprzejmość, coraz częściej jednak bywa ona tylko wyrazem, rozumowaną czy tresowaną formą, za którą niedaleko widać nieszczerłość. Nie polepszyła się jednak treść stosunku, jeśli nie pogorszyła. Przysłowiowa polska gościnność piastowska, najpiękniejszą do dziś jest u ludzi, żyjących najdalej od miasta, zmienia potem swą szatę ciekawie w miarę zbliżania się do skupiska odpustowego czyli handlowego, u inteligenta ma ona już inny psychiczny charakter niż na wsi. Dziada na wsi przyjmie każdy chłop na nocleg, posili go; podobny bliski i ufny stosunek ludzi w mieście jest prawie niemożliwy, choćby chodziło o inteligenta, szukającego w chwilowej niedoli pomocy.

Nowe wpływy odejmują na wsi kobiecie przeładowanej pracą, coraz więcej tego nadmiernego na jej głowie i barkach ciężaru obowiązków, chcą dać większą opiekę matce, wprowadzają wobec kobiety nawet uniżoną usłużność i wyszukaną grzeczność, ale przykro patrzeć, jak z tem razem idzie i komedia i kłamstwo nowego do niej stosunku. Chłop wchodził w drzwi pierwszy przed babą, ale w tem była szczerłość tak co do poczucia większej ważności chłopca, jak i co do pierwszeństwa jego w trudach wspólnych życia. Nowa kultura przyniesie obyczaj sumienniejszego zajęcia się wychowaniem dziecka, ale równocześnie wnie-

sie pojęcie dziecka jako ciężaru, który stara się nie tylko ograniczyć, ale wogóle usuwać, a żyć dla siebie tylko; czy takie idące przejawy kultury mogą nosić miano „społecznych”?

Osobliwie warto się przypatrzyć takim cennym z miasta nabytkom wsi, jakimi są organizacje. Dzisiejsze życie stoi wogóle pod znakiem organizacji, obejmują je one coraz to z innej strony i posuwają żywiej naprzód przez planową, przemysłaną i uporządkowaną wzajemną pomoc ludzi. Działają już na wsi od jakiegoś czasu różne koła, kółka, stowarzyszenia, strażę, stronnictwa, spółdzielnie i w nich głównie ucieleśnia się dziś nowe życie społeczne wsi.

Apostolskim społecznikom wydaje się, że są to ofiarne dary kultury inteligenckiej dla mizernej duchem wsi, powinni się więc dowiedzieć, że w sporej mierze są to tylko formy nowej kultury, dobrze wyrozumowane i cenne, jednak przejawy współdziałania ludzkiego o głębszej treści i szczerze istniały dawniej we wsi, niż w mieście, dotrwały nieraz do dziś dnia, ale pod rozumowo-materjalistycznymi powiewami giną.

Jest jeszcze u nas np. dość powszechny zwyczaj dokonywania wspólnymi sąsiedzkiemi siłami sadzenia ziemniaków, kapusty i t. p. oraz ich zbioru, bez prośb i żadnych wynagrodzeń wzajemnych. Są miejscowości, w których wszyscy mieszkańcy pospołu dokonywują kolejno u wszystkich sadzenia i zbioru. Znana jest nie tylko etnografom ale i dzisiejszym ludziom ze wsi t. zw. „tłoka” jako gromadne całej młodzieży wsi ochotnicze żniwo przy księżycu u któregoś z gospodarzy, który odpłaca tylko poczęstunkiem i muzyką.

Przepięknym obrazem społecznej braterskiej uczynności w wielu jeszcze powiatach jest pomoc przy budowie. Sąsiedzi i dalsi wypytują sami, kiedy będzie potrzeba wyje-

chać i w oznaczonym czasie szereg długich wozów zwozi drzewo z lasu na budowę bezinteresownie; nie dałby rady niejeden kosztów ponieść zbyt wielkich, trza pomóc, a przyjąć tylko „wielgi Bóg zapłać” i skromny poczęstunek. Nim straż pożarna planowo obronę w nieszczęściu zorganizowała, broniono dawniej pospołu samorzutnie; przy jakiegokolwiek pracy najpilniejszej o jakiegokolwiek porze i pogodzie spostrzegał ktoś w odległości osiągalnej przed dopaleniem się, nie zatrzymywał się ani na moment z pomocą. Pogorzałemu — nie proszeni, ani wzywani przez jakiś dzisiejszy komitet ratunkowy — sami bliżsi i dalsi sąsiedzi udzielali pomocy, dawali ziarno, słomę, ubranie, cielę czy owcę, mający zaś swój las, sami dostawiali na miejsce budulca podług zamożności. Tak jest do dziś w okolicach najmniej podlegających nowym wpływom kultury, ale są już takie okolice, gdzie chętnie jeszcze sąsiedzi udzielają darów ale na prośbę pogorzela, jeszcze w innych sam sobie je nawet musi zwieźć, a są już i takie, gdzie śladu z tego obyczaju nie zostało. To są różnice między kulturą serca, a kulturą rozumu.

Spółeczność życia wsi przejawiała się też w uczestnictwie dawniej całej wsi przy obrzędzie przyjmowania nowonarodzonego człowieka do gromady, a dziś jeszcze w weselach i pogrzebach. Obrzędy wiejskie ogląda się dziś jako teatr, są one jednak i mogą być dalej uroczystościami o znaczeniu wychowawczo-społecznym dla tego, kto się w nie wzywa głębiej.

Przykre nieporozumienia i krzywdzący sąd o wsi wywołuje zetknięcie się nowych pojęć moralno-prawnych miasta z pojęciami wsi, na przykład w twierdzeniu o nieposzanowaniu własności, zwłaszcza publicznej przez ludzi wsi. Własność zindywidualizowała się wcześniej i wyraźniej w kulturze zróżnicowanego miasta, gdy tymczasem na wsi trwała długo własność wspólna, rodowa (obok

„boskiej“, niczyjej) i dotrwała nawet do dziś w postaci wspólnoty majątku czy dobra gminnego, lub gromadzkiego, czy nawet serwitutów np. leśnych, przy których „wziąć“ a „ukraść“ to jest istotnie jeszcze różnica intencji, a którą trudno miastu zrozumieć, bo oparta jest na obcej mu już tradycji obyczajowo-prawnej.

Idą dziś na wieś nauki o demokracji, zdobyczy społecznej ostatnich czasów. Podstawowym jej wymogiem jest wychowanie poczucia równości społecznej wszystkich ludzi. Jeżeli jednak arystokratyzm stosunku ludzi do siebie jest wszystkim w Polsce niemal wrodzony, to ujaskrawiał on się przede wszystkim w mieście przy ogromnej skali różnic i kontrastach majątkowych, społecznych, kulturalnych jego mieszkańców. We wsi tylko między dworem a chłopstwem była przepaścista różnica, dwór jednak zaliczyć należy jako przynależny do kultury inteligenckomiejskiej w naszych rozróżnieniach. Sami chłopci nie różnią się w wielkim stopniu stanem posiadania od siebie, a wspólna doła urodzaju, klęsk elementarnych i wogóle wobec sił przyrody równała ich i łączyła raczej. Stąd do obyczaju mogły wejść takie ciekawe osobieście mi znane przejawy, że gospodarz 20-morgowy, dający już w innych okolicznościach do poznania ludziom swoją pozycję majątkowo-społeczną, prosił 6-morgowego gospodarza na wesele swej córki bardzo uniżenie zdjętą z głowy czapkę, podejmując go za kolana.

Zmieniają się pod wpływem miasta i pojęcia moralne, naogół jednak najpierw w ujemnym kierunku, jeśli idzie o przeciętność życia. Złodziejstwo na wsi przyszło późno, zamki i kłódki dziś się upowszechniają, choć do dzisiaj jeszcze są okolice, nie zamykające drzwi gospodarskich. Moralności płciowej miasta obawiam się nawet przymierzać do naturalnej na wsi. Reymontowa Jagusia to nie jest wieś.

Stwierdzam, że uspołecznienie chłopu w jemu dostępnym dotąd świecie jest wielkie i piękne. Trzebaby je umiejętnie rozszerzyć do narodu, nim się je zabije. Chłop nie znał narodu, ale jest w nim wiele poczucia z tego, co się nazywa ludzkość.

Dziedzina kultury duchowej miasta może najmniejszymi wykazać się rezultatami wpływów na wieś. Religja nowa za mało zmian w dusze wniosła, idąc fatalnemi do chłopu drogami: werbalizmu katechizmowego, formalizmu obowiązków, mechanizacji modlitwy, opieraniem moralności na postrachu. Dlatego też korzenie poglądów religijnych i etycznych chłopu sięgają naogół przyrody, tradycji i własnych doświadczeń życiowych.

Literatura warstwy inteligenckiej nie dokonała na wsi prawie niczego. „Sennika Egipskiego” i „Królowej Saby” nie można do niej wliczyć. Pisane „dla ludu” powiastki, sztuki, pogadanki były albo dziecinne, albo nie miały nic wspólnego z psychiką życiową chłopu, albo nie niosły ze sobą żadnej idei. Dziś są dwie jeszcze główne zawady na drodze tego wpływu wielkiego piśmiennictwa na wieś, pierwsza to brak rozumienia wartości książki wogóle dla realnego życia wsi, a druga to język. Poczucia wielkiej wartości książki nie wzbudzi się samem uczeniem czytania, walką z analfabetyzmem, który stale powraca tak, jak wrócić musi w rupiecie rolnicze najlepiej znane gospodarzowi z konstrukcji samej narzędzie, jeśli nie zna efektu najpiękniejszego jego pracy. Trzebaby najpierw umiejętnie oddziaływać silnie na ludzi najmocniejszą i najpiękniejszą treścią książek, dać bezpośrednio odczuć wartość dla osobistego życia, nim zaczniemy zakładać biblioteki przymsowe w gminach, żeby się nie stały przechowalnią papieru.

Język literacki nie był wspólną mową i wsi, był nie-raz tureckim przez swoje wiązania, brak czasowników,

obcość wyrażen, utrudniał poznanie i zaprzyjaźnienie się z książką. Gwary naszych dzienników przeciętny chłop dzisiejszy zupełnie nie rozumie. Zdemokratyzowanie i spolszczenie języka to najpilniejsze dziś w tej dziedzinie zadanie. Jedynym i pierwszym pisarzem, który trafił i wszedł do wsi i czynił z niej świadomą część Polski, to był Sienkiewicz. Bo niósł ze sobą czyn, żywioł, a nie opisy, poezję, rozważania. Reymont nie jest czytany, a jego Jagusia i Antek są obrazą dla zdrowej jeszcze wsi.

O wpływ sztuki na wieś nikt się nigdy poważnie nie troszczył, a intelektualna muzyka miejska zupełnie nie trafia do duszy chłopu, nowości idą tylko z modą tańca do nóg.

Celowe i planowe oddziaływanie kulturalne na wieś, prowadzone przez szkołę i t. zw. oświatę pozaszkolną, a poczęte z jak najszlachetniejszych intencji ludzkich i narodowych, było w bardzo sporym stopniu tragedją rezultatów w stosunku do trudów. Błędną bowiem była postawa wyjścia i ocena środowiska. Z wyższością apostołską szło się do nędzarzy, ze słońcem do piwnic (do ciemnoty zupełnej), z dobrem do świata zła, zabobonów, wojną krzyżową nawracało się niewiernych, przymusem zbawiało, „okrzesywało się”, „urabiało materiał” na swoje podobieństwo. Paliło się chałupę z obrazami, zabierało grunt, usiłując potem wprowadzić chłopu do obcych mu, przytłaczających, śliskich czasem salonów nowej kultury. Był to oświecony absolutyzm, który zabił poczucie bycia kimś, uśmiercił twórczość, wychowywał naśladowców, spożywców nowego dobra, chorujących nieraz na niestrawność.

Czy ujawnił się wobec tego jaki wpływ wsi na miasto w minionych czasach? Świadomego nie było nigdy, nieświadomego, bierny, był, choć nieporównanie mniejszy niż miasta na wieś. Nie można najpierw zapominać, że wię-

ska kultura była podłożem, pniem pierwotnym, który rozwinął się czasem w kulturę inteligencko-narodową. Od pewnego czasu wieś stawiała się tematem coraz częstszym w literaturze, krasa jej i prostota dostawać się zaczęły na płótno malarskie i zwracać uwagę powszechną. Najpotężniej odbiła swoje piętno wieś na polskiej muzyce, nadając jej w najwyższej nawet twórczości charakter ludowy.

Wpływ wsi zaczyna dopiero dziś w nowej Polsce płynąć codnia rozszerzającym się korytem, architektura i zdobnictwo wiejskie wciskają się w style i prądy miasta, język wsi, polski, twórczy, choć prosty, staje się szatą myśli najwybitniejszych pisarzy narodu, a opowieści ludowe ich kanwą, pieśń prosta wiejska zyskuje obywatelstwo i w mieście, teatru wiejskiego bogaty prymityw woła przez ludzi z miasta nawet o swą rolę w nowym życiu, a obyczaj i obrzęd wiejski staje się własnością narodu (Dożynki spalskie i idące Sobótki w Czarnolesiu). Stoją przed jutrem dalsze wielkie możliwości tego oddziaływania wsi, ale płodnemi bardzo okaza się przede wszystkim wtedy, kiedy do kultury wiejskiej odniesiemy się nie jak do muzealnych rupieci, ale jak do żyjącej i mającej prawo życia rzeczywistości kulturalnej wielkiej masy narodu, budzącej się do aktywnego, szerszego społecznego i kulturalnego życia.

O potrzebę wielką gruntownej zmiany postawy reprezentantów kultury narodowej do ludowej i otworzenia jak największych możliwości wpływu tej ostatniej przez jej najlepsze wartości na życie narodu wołają dwa względy. Pierwszy to konieczność odświeżenia elementami zdrowemi, plemiennymi i oryginalnemi charakteru narodowych dóbr kulturalnych, aby jak najdłużej mogła w kulturze świata zaznaczać prawo i sens swojego istnienia; byłby to zastrzyk przeciw zbliżaniu się przejrzałości, wspomnianej tu przez prof. Bujaka. Drugi zaś wzgląd — dla mnie w tej

chwili najsilniejszy — to przywrócenie aktywności twórczej wsi, wydostanie jej z pod przygniotu przemożnego kultury miasta, zwrócenie jej psychicznej swobody, przyjście do siebie w nowych warunkach.

Wieś musi mieć swój grunt pod nogami i „swego Boga”, musi odzyskać godność i zdobyć szlachetną chłopską dumę, aby mogła z resztą narodu wspólnie budować wielki dom kultury narodowej, w którym wszyscy czuć się będą swojo, równo i twórczo.

DYSKUSJA.

J. MARSZAŁEK. Momentem programowym u prof. Bystronia było tworzenie tradycji regionalnej. Uważam to za zbyt szczupłą podstawę tworzenia kultury. Tworzenie autorytetów w praktycznym realizowaniu grozi tem, że nowe autorytety będą się nawzajem niszczyły z tym samym szaleń, z jakim niszczy się autorytety stare. Zaś przy obaleniu autorytetów wielkich siłą rzeczy udamy się do autorytetów małych.

A. FISCHER. Referat prof. Bystronia według mego zdania wyczerpuje zagadnienie w zupełności. W referacie p. Solarza uderzyła mnie ta serdeczna miłość referenta do wsi. Zapewne, niejedno przejąskrawił, ale przytem uwypuklił wartość wsi, na której musi się oprzeć nasze państwo. Wieś nie wie, czym jest, ale wie, czym nie jest. Kultura wsi musi iść w kierunku jej specjalnych właściwości.

A. CHĘTNIK. W regionalizmie widzę przyszłość pracy kulturalnej w Polsce. Przez podzielenie kraju na związki ziem możnaby uporządkować pracę kulturalną. Podstawą do pracy w regionach winny być etnografia i geografia historyczna. Oczywiście taka praca kulturalna w różniczkowaniu regionalnem winna szeroko uwzględniać miejscowe warunki życia.

F. POPŁAWSKI. Wieś korzystała z udogodnień kulturalnych miasta w dziedzinie technicznej, ale w dziedzinie duchowej tego nie było, stąd i pewien zastój i dzisiejszy pęd wsi do zdobywania dóbr kulturalnych. Ale i w mieście przeciętny człowiek jest też tylko konsumentem wytworów kultury. Bierze zupełnie biernie, co mu chwila i okoliczność nasunie. Chłop wiejski musi sam sobie na wszystkie wątpliwości szukać odpowiedzi, ma otwartą księgę przyrody.

Trzeba dziś wytworzyć nowy typ inteligenta, dla którego autorytet będzie i od strony kultury ogólnonarodowej i ludowej, któryby jednakowoż był sobą. Nie trzeba na wieś przenosić rzeczy miastowych, ale budzić człowieka wsiowego.

J. DRACZ. Bardzo wiele skorzystałem z referatu prof. Bystronia. Sądzę, że wieś musi szybko swoją kulturę umocnić, by przy postępującej urbanizacji zająć postawę czynną. Wieś musi przez pracę regionalną wziąć czynny udział w tworzeniu się kultury nowej. Przodownicy, którzy będą autorytetem dla wsi, to wychowankowie uniwersytetów wiejskich, nie inteligencja ze wsi, która jest w mieście. Szkoła i nauczyciel mogą odegrać poważną rolę w tym kierunku, ale tymczasową, mają obudzić ruch wsi samodzielny.

Sprawę wzajemnych stosunków wsi i miasta mogą zilustrować choćby stosunkami na Wileńszczyźnie. Kultura duchowa samego Wilna jest wielka, ale nie oddziaływała na wieś wcale, ani nawet na najbliższe przedmieścia. Na wieś idzie z miasta tylko kultura materialna, jest więc miejsce na własną twórczość ludową. Jest w duszy chłopu głębszy związek z przyrodą, np. gdy przed zbliżającą się burzą zaśpiewa się w kościele pieśń „Boże Abrahama”, jest wtedy u ludu najwyższe napięcie. Sądzę, że na twórczość, która wyjdzie od mas ludowych, można liczyć.

WŁ. RADWAN. Nawiązując jeszcze do poprzedniej dyskusji, chciałbym usunąć dwa nieporozumienia, dotyczące roli masy społecznej w tworzeniu kultury. Kulturę tworzyły, nawet w przeszłości, nietylko środowiska uprzywilejowane. Niewątpliwie dwór potężnego rycerza w średniowieczu rozporządzał wielką „nadwyżką” energii i stawał się nieraz ośrodkiem bogatej twórczości kulturalnej. Środowiska przywileju społecznego stwarzały możliwość tej pracy wtedy, gdy cała społeczność nie rozporządzała dostateczną „nadwyżką”. Czy jednak, mówiąc o tem, stwarzamy usprawiedliwienie przywileju w stosunku do dzisiejszych naszych ideałów? Zasadniczym dążeniem dzisiejszem, zasadniczym motywem współczesnego sumienia jest dążenie do powszechności w spożywaniu i w tworzeniu dóbr kulturalnych.

A teraz sprawa druga. Musimy jednak z całą jaskrawością stwierdzić, że i dzisiaj i w przyszłości doniosłą rolę w tworzeniu kultury odgrywają i będą odgrywali wielcy przodownicy. Jednostki, które zdolne są wziąć w swoje piersi tajemne pragnienia, najlepsze, nieuświadomione często możliwości ludzkiej powszechności, które są zdolne do skupienia całej swojej energii w ofiarnym wysiłku tworczym całego życia, są temi słupami światła, które prowadzą społeczność wzwyż.

Przechodzę do referatu Solarza. Nie będąc z pochodzenia człowiekiem z ludu, czuję się przecież związanym z ruchem ludowym. Obawiam się stwarzania klasowości w kulturze wsi. O ile co do tego, stawianych przez Orkana w „Listach ze wsi”, nie mam zastrzeżeń, to tezy, stawiane przez Solarza, budzą we mnie pewne wątpliwości. Nie trzeba gloryfikować rzeczywistości wiejskiej. Należy wobec tej kultury zachować bezstronność i prawdziwą rzetelność.

Nie ulega wątpliwości, że środowisko chłopskie, jako źródło i jako warsztat dla twórczych wartości, ma niesły-

chane znaczenie. Obecnie, kiedy zewnętrzność, wartości pozorne zalewają wieś, trzeba ją pobudzić, by poczuła się sobą, nie dała się zalewać. Należy podnieść na wsi samopoczucie własnej wartości. Wieś musi być sobą. Na gruncie tego nowego tworzenia życia leży droga rozwoju kultury wsi.

Jeżeli element etniczny w pewnych warunkach przeszłych umiał stworzyć takie piękne wartości kulturalne, to w nowych warunkach pracy, z chwilą, gdy opanuje te warunki, może stworzyć nowe wartości kulturalne własne, choćby zaginęły i stroje, i obrzędy, i wyroby artystyczne.

Nie należy rozбивać społecznej całości na żadne ghetta, na boczące się nawzajem ośrodki, ale tworzyć kulturę na regionalnych terenach z myślą o całości, o narodzie.

Z. ZAŁĘSKI. Stosunek narodu do Mickiewicza zmieniał się i wcale się nie dziwię, że p. Lutyk ma inny stosunek niż starsze pokolenie. Z Mickiewicza wieś weźme to, co jej najbliższe i co najbogatsze. Chodzi nie o chłopskiego inteligenta, ale o inteligentnego chłopą. Wpływ Uniwersytetu Wiejskiego w Szycach ujawnia się na wsi, gwarantuje wytwarzanie się kultury wsi, inteligentnego chłopą. Tam budzi się zdolność patrzenia, czucia.

Poruszone przez p. Radwana ghetto nie wygląda tak strasznie, gdyż należy to wziąć z punktu widzenia prawa wsi do mówienia o sobie. Robi to wrażenie ghetta dlatego, że mówią o sobie grupy nowe, które dotąd jeszcze nie mówiły. Stąd też wynika pewne idealizowanie samego środowiska wiejskiego. Wieś nie jest tylko konsumentem, ale równocześnie producentem i konsumentem. I ludzie wiejscy mają prawo do życia, zjawia się chwila, w której wieś chce powiedzieć, czym chce być.

K. MAJ. Do czynników, które kształtować będą nową kulturę wsi, zaliczyć należy czynniki państwowe i samorządowe np. ustrój społeczno-polityczny, formy życia samorządowego. Wielką rolę w tworzeniu nowej kultury wsi odegra struktura agrarna kraju. Szkoła powszechna stanie się napewno w rozwoju kultury wsi czynnikiem twórczym. W tym celu do programu szkół kształcenia nauczycieli trzeba wprowadzić znawstwo wsi. Oparcie rozwoju kultury o regionalizm jest koncepcją słuszną. W związku z tem należałoby system kształcenia i wychowania szkolnego i pozaszkolnego dopasować do właściwości naturalnych i społeczno-kulturalnych poszczególnych ziem naszego państwa.

E. NOWICKI. Praca oświatowo-społeczna wyrosła z potrzeb kultury, wyrosła na tle kryzysu, jaki przeżywa kultura u nas i zagranicą. Postawienie tej sprawy na konferencji jest zaspokojeniem potrzeby chwili. Nasz kryzys jest gorszy, niż gdzieindziej, bo znajdujemy się w momencie uzyskania niepodległości po 100 latach niewoli, w czasie której nasza kultura kształtowała się w warunkach zupełnie odmiennych. Dyskusja nie wyczerpuje sprawy, bo trudno w licznej zgromadzeniu mówić o tak zawiłych zagadnieniach, trudno się porozumieć.

Praca oświatowa w praktyce błądzi poomacku. Nie mamy jasnego obrazu źródeł kultury. Stąd apel do Ministerstwa, by ta konferencja była tylko wstępem do dalszych głębszych rozważań.

ST. GIERAT. Nie można wsi apoteozować z zaletami i wadami chłopów. Czy trzeba zerwać z urbanizmem, a oprzeć się na kmieciu z czasów piastowskich? Sądzę, że trzeba się oprzeć na tem, co polska kultura posiada. Nie wieś sama dla wsi, trzeba wyzyskać i ludzi niewiejskich, którzy chcą z wsią pracować.

KL. FRELEK. W życiu wsi jest wiele przejawów swojej kultury wiejskiej. Nie trzeba się zamykać w ciasnych ramach wsi, nie odgraniczać się od miasta. Inna sprawa, że formy organizacyjne, narzucane wsi, niezawsze trafiają w istotne i możliwe do zastosowania warunki.

G. POMIANOWSKI. Ta konferencja jest wstępem do wielkiego procesu dziejów Polski. Przeżywamy momenty kryształizowania się wielkich wartości. Na terenie debat teoretycznych musieliśmy zacząć od porozumienia się z sobą. Uważam zaniedbanie wsi naszej za wielki dług dziejowy Polski i to zagadnienie, może dopiero w dyskusji rozpoczęte, musi być rozwiązane. Przecież wieś stanowi $\frac{3}{4}$ części Polski, a żyje w barbarzyńskich warunkach. Trzeba tę wieś w każdy element państwa polskiego wmontować.

W tysiącleciu kultury polskiej mamy nieprzebrane skarby, musimy je wybrać i co najcenniejsze dać wsi, niech wieś je przetrawi. Mickiewicz się nie skończył, jest wieczny, on będzie się uzupełniał. On dał ton pieśni, każde pokolenie dośpiewa do tego tonu swoją pieśń. Dajmy ludowi ten ton pieśni, słowa znajdzie sobie sam.

I. SOLARZ. Zarzut o wołanie przeze mnie do klasowo-kulturalnego stanowiska chłopów jest o tyle nieporozumieniem, że nie chodziło mi wcale o odgradzanie się od wszystkiego, ale o miłość do własnych chłopów skarbów, tak jak ukochanie przez naród swojej kultury bez zasklepiania się przed dobrym wpływem świata. Nie otrząsałem się więc i na idące do wsi formy organizacyjne, ale pragnąłem z przyczyn wychowawczych, by wieś zdawała sobie sprawę z tego, że treść tych organizacyj nie jest wyłącznem dobrodziejstwem miasta, zaniesionem na pustynię wsi.

Nie apoteozowałem chłopą ze wszystkim, ale akcentowa-
łem mocno nieznane naogół, cenne przejawy kultury wsi,
które skłonić nas powinny do sprawiedliwszej oceny do-
robku własnego wsi i do sumienniejszego do niej stosunku.
Jeżeli padły tu słowa o „barbarzyńskim” poziomie ży-
cia wsi dzisiejszej, to one najdowodniej przekonują mię
co do słuszności zajętej przeze mnie postawy.

MOŻLIWOŚCI CELOWEGO ODDZIAŁYWANIA
NA ROZWÓJ KULTURY ZE SZCZEGÓLNEM
UWZGLĘDNIENIEM KULTURY WIEJSKIEJ
W POLSCE

REFERAT PROF. HELENY RADLIŃSKIEJ

Nieporozumienia myślowe, które doprowadzały do namiętnych chwilami sporów na konferencji, pochodzą stąd, że jedni, mówiąc o kulturze, myślą o istniejącym dziś jej stanie; inni, używając tych samych wyrazów, marzą o nowej twórczości, wyzwalającej uśpione siły, nadającej inną treść istniejącym formom.

Wszyscy niemal podkreślali ciągłe przemiany, przetwarzania form życia, występujące w dziejach kultury. Przy budowaniu nowych wartości lekceważony jest często dorobek wczorajszy, twórczość zwraca się w innym, nieraz przeciwnym kierunku, uzupełnia braki w danym dniu najdotkliwiej odczuwane.

Później zjawia się świadomość, że dawne wartości nie zostały całkowicie spożytkowane i — powrót po skarby kulturalne, odrzucone, pozornie zmarłe. Przy powracaniu ku poniechanemu dorobkowi niema jednak powtarzania tej samej treści ani tych samych form. Powstają coraz to nowe zestawienia cech, coraz to nowe struktury.

Dzieje się to za sprawą jednostek: osobistości „wielkich”, znanych powszechnie i — nieimiennego zastępu twórców, w nizinie odlewających w formy życia ideały, głoszone na szczytach i nieśmiało, często nieudolnie wyrażających no-

we pragnienia i potrzeby, które w głośnym dziele skryształizuje później kto inny. Od ilości i walorów tego zastępu zależy rozwój kultury w danym środowisku.

Nietylko jednak od nich. Są one kwiatem i plonem roli — (zapożyczając wyrażenia Libelta). Rola — to masa ludu. Od jej budowy i jej uprawy zależy życie kwiatów i wschodzenie nasion, które owoc rozsiewa.

Jednostka twórcza niezawsze oddziałuje na przemiany w chwili swej twórczości. Wpływ jej uwidacznia się nie raz po dziesięcioleciach czy po wiekach: wówczas, gdy idea lub forma, przez twórcę idei nadana, odpowiada dążeniom ogółu czy pewnych grup, poszukującym dla siebie wyrazu.

Nie wszystko, co dają przodownicy, przyjmuje się równocześnie, nie wszystko trafia do mas. Nie we wszystkich epokach, krajach i środowiskach — to samo. Możliwość przejmowania, formy twórczości zbiorowej są zależne od wielu czynników. Na wytworzenie się ich wpływa przede wszystkim środowisko zarówno przyrodnicze, jak i społeczne. Kształtują je rzeczywistość przeżyć zbiorowych: historycznych i dnia dzisiejszego oraz rzeczywistość „niewidzialna” świata marzeń i ideałów.

Podobieństwa i różnice środowisk sprawiają, że te same lub odmienne cechy występują u gromad ludzkich, żyjących pod wpływem podobnych lub odrębnych warunków. Jaskrawy przykład współczesny to życie duchowe i społeczne sąsiadujących polskich terenów (dąbrowski, krakowski, śląski), tworzących jedno zagłębie węglowe. Ten sam typ przyrody. Te same kopalnie, stykające się ze sobą podziemnymi chodnikami pod dawną granicą trzech monarchii. Podobne huty, zdala widoczne dymem zasnuwającym horyzont. Te same zajęcia górników i hutników, od paru pokoleń trudzących się w głębokich stolniach czy w oślepiającym blasku wielkich pieców. Ale — przeżycia historyczne rozdartego na różne zabory ludu były inne.

Odmienne ustawodawstwo, inna szkoła, inny odcień „sprawy robotniczej”, zabarwionej inaczej prowadzoną walką o byt narodowy, sprawiły, że urządzenia, kultura duchowa i potrzeby dzisiejsze tych trzech terenów są inne.

Z przeszłości polskiej myśli wychowawczej narzuca się przypomnienie jednej z najgłębszych rozpraw „o wychowaniu ludów”. Karol Libelt udowadnia, że „oświata mas nie jest to suma jednostkowych światełek”. Jest — jednym światłem. To światło z całości narodu się rozwijające z masy wysyła w górę genjusze, „jako szeroko świecące meteory”. Nauczycielem ludów jest Bóg. Środkiem wychowania przyroda. Szkołą: historia i — często źle używane: religja i prawo.

Dzisiejsza nauka o wpływie środowiska i stosunku do środowiska (zwana w Niemczech „Milienpädagogik”) usiłuje uchwycić istotę wpływów kształtujących życie jednostek i gromad ludzkich. Dostarcza już wielu wyjaśnień pedagogice normatywnej. Dopomaga do rozróżnienia stosunku do środowiska: biernego, z poddaniem się całkowitemu wpływom otoczenia, obronnego, oddzielającego jednostkę własnym światem idealnym od wpływów, którym nie chce ulegać i — czynnego, zmuszającego do przetwarzania środowiska wedle własnych dążeń.

Na możliwości wytworzenia tego stosunku czynnego opiera się teoria t. zw. służby społecznej, upatrującej swój cel w wynajdywaniu nawet u jednostek najsłabszych, mocy, które przeciwstawiają się słabości, we wskazywaniu w życiu gromadnym sił, budujących więź społeczną. Poetycki wyraz dała temu dążeniu Konopnicka, poddając młodzieży pragnienie, aby dni, „co z wiecznych idą dróg zluzować czasów wartość” weszły „przez nasze odrzwia, przez nasz próg”.

Badacz i działacz muszą rozpoznać, w czym ujawnia się wpływ środowiska. Dla oceny przemian kulturalnych nie-

zmiernie ważne jest poznanie wpływu przeszłości i odszukiwanie tego, co w nowej twórczości przeciwstawia się dawnemu światu.

Gdy mowa o możliwościach świadomego i celowego oddziaływania na kulturę, — trzeba się zastanowić, w jaki sposób dokonywują się przemiany, uchwycić czynniki, dokonywujące przemian, lub współdziałające w ich dokonywaniu.

Szukając wyjaśnień — można czerpać z teorii psychologii i pedagogiki. Są one różnorodne i zmienne, dostarczają jednak cennych narzędzi pracy myślowej. Jedna z nich — stworzona przez R. Semona — teoria „mnemy”, (spożytkowana w rozważaniach M. Rubakina z dziedziny psychologii czytelnictwa), jest szczególnie cenna dla celów tu omawianych. Semon wykazuje, że w świadomości i w podświadomości człowieka (w jego „mnemie”) złożone są liczne „zapiski”, które nagromadziły przeżycia pokoleń i jednostek. Te same uczucia i pojęcia splątane są u różnych ludów z innymi, zależnie od warunków i okoliczności, w których się pojawiły czy wytwarzały. Bodźce wydobywają te zapiski jako całości. Stąd trudności porozumiewania się ludzi, z których każdy wedle popularnego powiedzenia „wie swoje”. Opory psychiczne, napotykanne przy działalności oświatowej, można w znacznym stopniu wyjaśnić różnicami przeżyć. Owo beznadziejne powiedzenie chłopskie: „to nie przy mnie pisane”, z którym tak często spotyka się instruktor rolny, zawiera trafne ujęcie prawdy psychologicznej.

Ale bodziec, wydobywający z mnemy zapiski przeszłe, stanowi również przeżycie, oddziałujące na mnemę. Pod jego wpływem dawne całości mogą się rozdzielić i z wyodrębnionych częścieczek uprzednich zapisków, związanych z nowymi, mogą powstawać nowe całości. W ten sposób

przebiega proces zdobywania nowych pojęć, przekształcania mnemy.

Odrębności wpływów różnych środowisk, odrębności przeżyć przodków i przeżyć własnych kształtują różnice duchowe grup ludzkich. Im bardziej zamknięte w swoim tylko świecie jest życie grupy, tem silniej występuje odrębne, jednolite zabarwienie mnem uczestników tej grupy.

Tem trudniejsze jest równocześnie zrozumienie życia grup innych. Gdy umożliwiamy jednostkom te same przeżycia — ułatwiamy porozumienie się i zbliżenie wzajemne. Stąd wielkie działanie zdarzeń historycznych i życia państwowego, wciągającego masy w te same warunki polityczne. Stąd wpływ szkoły powszechnej, podającej tę samą treść dzieciom całego narodu. Stąd (nawet wbrew szkole) wpływ literatury narodowej na kształtowanie psychiki narodu. Wiedza narodu o sobie — o swej przeszłości i drogach przyszłego rozwoju, stanowi dla cytowanego już parokrotnie Libelta istotę mądrości narodu. Tę wiedzę daje świadomy udział w życiu publicznem i poznanie wspólnej przeszłości.

Jeden z najbardziej wpływowych oświatowców niemieckich — organizator czytelnictwa, Walter Hofmann, dowodzi, że niema mowy o istnieniu narodu dopóty, dopóki te same, wielkie dzieła pisarzy narodowych, nie staną się naprawdę własnością ogółu.

Innemi słowy — dopóty, dopóki nie wytworzy się możliwość myślenia o tych samych sprawach, podobnego rozumienia tych samych wyrazów. Dzięki — podobnym przeżyciom.

Czy zatrzeć przytem należy odrębności, wytwarzane przez środowisko? I jak sobie wyjaśnić, że nowe warunki, nowe przeżycia bardzo często zamiast wzbogacać duchowo, przyczyniają się do zatrąty istniejących wartości, nie wystarczając na — budowanie nowych.

Tak zwana kultura miejska, szablon w wielkich zbiorowiskach ludzi wytworzony, przesłania piękno dawnych strojów i obyczajów, niewiele dając wzamian. Wyuczone formułki wypierają jędrność i barwę mowy ludowej. Człowiek, przeniesiony do innego środowiska ze wsi do miasta, z jednej sfery społecznej do drugiej, z kraju ojczystego na emigrację, bardzo często traci równowagę moralną. Najszlachetniejsi działacze amerykańscy występują przeciw programowi pośpiesznej „amerykanizacji” imigrantów, mówią o „niewidzialnym środowisku” moralnym, które człowiek przyniósł ze swego kraju, jako o ochronie przed przestępczością i zbytniem zmaterializowaniem.

Te zjawiska, znane powszechnie, można wyjaśnić przy pomocy podstawowego dla dzisiejszej psychologii pojęcia „postaci”. Praca duchowa dąży do stwarzania harmonii, co przetłumaczone na język psychologii postaci nazwie się „zamykaniem struktur”. Z różnych przeżyć, z różnych pierwiastków człowiek wybiera świadomie lub podświadomie części, które są „potrzebne” do zamknięcia struktury. Czynnikiem umożliwiającym tworzenie struktur, t. j. „czynnikiem postaciującym” jest zainteresowanie. Zależy ono częstokroć od poprzednich przeżyć („zapisów” mnemy), od skłonności, od uczuć. Podniecenie uczuciowe odgrywa wielką rolę, zazwyczaj większą niż rozumowanie. „Interes” psychologiczny jest często rozbieżny z interesem materialnym. Pożądane, upragnione bywa to, co zaspakaja potrzeby odczuwane przez jednostkę lub przez grupę społeczną, nie to, co jest „najpożyteczniejsze” ekonomicznie. Wiadomo z doświadczenia, że najprędzej rozpowszechniają się zwyczaje, które czynią zadość pragnieniu podźwignięcia się w hierarchii społecznej (choćby pozornie).

Różnice indywidualne (i grupowe) przeżyć i zainteresowań sprawiają, że ten sam czynnik postaciujący może ze-

wrzeć różne odmienne struktury, w związku z rozwojem jednostki czy grupy. Współżycie w środowisku, posiadającym własny ideał (religijny, etyczny, społeczny czy polityczny), kształtuje, dostarczając podobnych wrażeń, potęgując jednakowe skłonności.

Praca rolnika — samodzielnego gospodarza, który wykonywuje plan przez siebie ułożony, szarmonizowany z życiem przyrody i z planami do pracy sąsiadów, sprzyja tworzeniu się struktur zamkniętych, dających zadowolenie i spokój.

Wtargnięcie wrażeń z innego świata burzy strukturę istniejącą. Na dalszą metę — jest to pożyteczne, gdyż wprowadza nowy czynnik zainteresowania, który umożliwi tworzenie nowych struktur. Ale to wtargnięcie bywa brutalne, niszczące, nie zawsze przynosi materiały do nowej budowy. Dążenie do tworzenia nowych doskonalszych struktur zjawia się na tle struktury już urzeczywistnionej, jako dalszy ciąg twórczości. Zerwanie jedności rozwoju wytrąca z równowagi i nie sprzyja świadomemu wysiłkowi woli.

Brak związania tego, co daje szkoła dzisiejsza, z życiem młodzieży uważa Józefa Joteyko za największą przeszkodę rozwoju duchowego. Idąc za tą myślą, można stwierdzić, że zabieranie, tłumienie wartości, na których się opierało życie jakiegoś środowiska, jest szkodliwe, że naodwrot — budowanie najpewniej się odbywa przy użyciu tworzywa, zwolna dla tej właśnie budowy przysposabianego.

Niezadowolenie z tego, co jest, niezmiernie cenne jako „czynnik postaciujący”, doprowadzi do nowej doskonalszej budowy tylko wtedy, gdy działa na tle przeżyć uprzednich, gdy może się oprzeć na jakiejś strukturze i z mglistych zarysów ideału tworzy przy pomocy posiadanych już narzędzi.

Potrzebne tu jest — dla uniknięcia nieporozumień — pewne omówienie. W dawniejszej rozprawie starałam się

wskazać, że do życia „rzeczywistego” wchodzi świat marzeń, niezaspokojonych tęsknot i niezrealizowanych możliwości. Czasem wydobywa je książka, wieść zdaleka, dająca wyraz tęsknotom, pozwalająca odnaleźć siebie. Świat książki zaspakaja pragnienia, lub — co ważniejsze — przemienia je w siły, które marzenia urzeczywistniają.

Po przemianach gwałtownych, rewolucyjnych, życie układa się w wielu szczegółach w dawne formy kulturalne. Rozległość przemian istotnych zależy przede wszystkim od tego, ile urządzeń „jutrzejszych” zbudowano w dniu minionym, ile wzorów istniejących dawało podstawę twórczości porewolucyjnej.

Do jakich wniosków uprawniają rozważania (snute pośpiesznie, w ostatniej chwili przed zagajeniem dyskusji przygotowane)?

Możliwości celowego oddziaływania na przemiany stanu struktury istnieją, lecz są ograniczone przez rodzaj twórczywa. Rozmyślne wprowadzanie „czynników postaciujących”, nie licząc się z właściwościami mnemy, z istniejącą więzią moralną, może łatwo zawieść, dać wyniki odmienne niż zamierzone.

Możliwość świadomego oddziaływania opiera się na znajomości stosunków i wyczuciu roli sił działających w danym środowisku.

Konieczne jest przytem uszanowanie istniejących wartości, wprowadzanie nowych rozważne i ostrożne, by nie niszczyć tego, co żywe, lecz oddziaływać na wzbogacenie idei i form.

Prowadzi to do uznania potrzeby rozbudzania lub podtrzymywania wiary środowiska we własne siły i własne możliwości twórcze. W stosunku do środowiska wiejskiego niezbędne jest ukazywanie wartości i piękna dorobku kulturalnego rolników. „Poznanie samego siebie” jest tu niemal jednoznaczne z poczuciem własnej godności.

Wprowadzanie nowych pojęć, wzorów nowych urządzeń powinno iść w kierunku rozpoznanych tendencji rozwoju, (o dawny dorobek opartego); z chaosu poczynić, które przekształcają życie wiejskie, trzeba wydobywać te, które drogą najmocniej odczuwanych potrzeb prowadzą ku wzbogacaniu życia duchowego wsi. Szczególną uwagę należy zwrócić na dążenie do przemian, zapewniające wsi inne niż dotychczas stanowisko w hierarchji społecznej.

Świadoma praca oświatowa musi się liczyć z ogromnem znaczeniem pierwiastków duchowych. Są one podstawą także w twórczości gospodarczej. Kto zna trudności rozwoju spółdzielczości mleczarskiej u nas, zgodzi się z ministrem duńskim, który rzucił kiedyś pozorny paradoks: że Duńczycy wyrabiają tak dobre masło dlatego, że młodzież wiejska — czyta poetów!

Oddziaływanie odbywa się najskuteczniej przez przekształcanie środowiska. Odnosi się to zarówno do środowiska przyrodniczego, zmienianego przez roboty meljoracyjne, (umożliwiające inny poziom pracy gospodarczej), ochronę lasów, budowanie kanałów i dróg, jak i do środowiska społecznego. Niezmiernie rozległa, niewyzyskana jest dziedzina oddziaływań prawa. Dziś — na pierwszym planie jest widoczne prawo karzące. Jego służba jest wszechobecna, w każdym znana zakątku. Inne postaci prawa nie są tak znane, ich działacze nie usiłują wychowywać obywateli.

Obok prawa — organizacja życia gospodarczego rozbudza i w wyższym stopniu rozbudzać może świadomość twórczej pracy, w imię interesów wspólnych podejmowanej.

W tej dziedzinie styka się najczęściej wieś z miastem i — najwięcej otrzymuje pozornego blichtru i znieprawiających przykładów.

Z natarczywością reklamy, z blaskiem szyldów i „pokus” miejskich nie konkuruje widomie — miasto muzeów i pra-

cowni, bibliotek i ruchu społecznego. Niewidoczne dla przechodnia środowisko pracy miejskiej powinno być ukazane jak odtrutka na tamte wpływy hałaśliwej ulicy, jako nowy bodziec pracy, wzbogającej dotychczasowe życie.

Nie wolno jednak czekać na działanie warunków, za najważniejsze nawet uznawanych. Praca kulturalna nie zna niezawodnej kolejności. Siły, które przekształcać będą środowisko, muszą być rozbudzone p r z e d przekształceniem podstaw gospodarczych, chociażby w celu — użycia ich w pracy kształtującej. To, co uważamy za kwiat kultury — udostępnić trzeba odrazu.

Książki i dzieła sztuki, (tradycyjnie zamykane w miastach), iść muszą w większej liczbie i lepszym doborze na wieś. Nie jako wzory do naśladowania, czy dawcy jedynej mądrości, lecz jako narzędzia rozbudzania zainteresowań, bodźca nowych przeżyć, rozszerzających widnokrąg, pobudzających wolę. Żeby spełniły to właśnie zadanie, muszą trafić w dobrą chwilę. Wiemy, że te same „czynniki postaciujące” oddziałują silniej w pewnych warunkach. Na umiejętnem stwarzaniu tych warunków polega w znacznym stopniu „intensyfikacja” pracy oświatowej. Nieraz oderwanie na krótko od środowiska wyzwala wolę przekształcania tego środowiska. Daleka wycieczka ukazuje nagle wartość własnej pracy, daje nowe podniety. Wypadnie wtedy jako sprawę najważniejszą: poddać sposoby działania, wzmóc sprawność.

Kto to ma zrobić? Obcy przychodzień odgrywa niewątpliwie wielką rolę w życiu wsi. Czasem — największą jako budzieli. Ale na stałe konieczni są wsi liczni twórcy, którzy nadawać będą wyraz nowym pragnieniom wsi, a mocno o dzisiejsze wartości oparci, celowo i świadomie będą oddziałowali na ich dalsze kształtowanie. Ludzie „wsiowi”, którzy zostają na roli i przy tym warsztacie znajdują swo-

je „optimum” życiowe, z własnej woli, nie przeznaczani zgóry na przywódców.

Wież była i jest kolebką dla całego narodu, ciągle oddaje najwybitniejsze swe dzieci wszystkim środowiskom. Wiele z nich (zapewne większość) odwraca się od chaty rodzinnej. Nieliczni wzbogacają kulturę narodową — kulturą z chaty wyniesioną. Wielu, w ciężkim trudzie zdobywszy mądrość książkową, wchodzi między tłum biernych odtwórców.

Rozwój kultury wsi wymaga, aby pewna liczba najzdolniejszych pozostała na wsi. I oto najważniejsze zagadnienie praktyczne przy celowym oddziaływaniu na rozwój kultury:

Jak dać możność rozwinięcia skrzydeł przodownikom, przetwarzającym swą pracę i swym wpływem życie kulturalne wsi? Co robić, żeby się nie skarżyli na „zazdrosny chaty próg”, który ich nie puszcza w świat dalszy, barwny, ciekawy, zmienny,—żeby nie ciążyła im samotność i nie demoralizowała różnica ich poziomu wiedzy i aspiracji i poziomu ogółu,—żeby znaleźli radość i ambicję w podnoszeniu życia swej okolicy i — nie stracili szerszych związków wybiegających poza opłotki wsi? Jak zorganizować pomoc kulturalną, podtrzymującą ich siły?

Sądzę, że dyskusja przyniesie wiele cennych przyczynków do rozstrzygnięcia tego zagadnienia.

DYSKUSJA

A. FISCHER. Jako etnograf negatywnie patrzę na to, żeby można było celowo wpływać na rozwój kultury. W oddziaływaniu na lud musi być harmonja między kulturą materialną, gospodarczą, społeczną i duchową. Trzeba wpływać na podniesienie kultury rolnej, by jaknajwięcej wydobyć z morgi chleba, na to ma działać nie tylko miasto, ale i zasada solidaryzmu między wielkimi i małymi rolnikami, organizacje społeczne.

Celowe oddziaływanie artystów dało wyniki ujemne.

T. SEWERYN. Trzeba zrewidować swój stosunek do organizacji społecznych, wiejskiej liturgji, sielankowości, li-manowszczyzny, traktowania Polski, jako kraju, gdzie się rozwija kultura lokalna, uważania wsi polskiej za reprezentantkę słowiańszczyzny i t. d. W praktyce nie uda się tworzenie rezerwatów kultury ludowej, zresztą niema czego ochraniać, wieś przeżywa tak samo mody i nie wiadomo, do której mody wiejskiej nawiązać.

Wszystkie szkoły przemysłu ludowego, które mają być ratunkiem dla kultury, ogromnie zawiniły wobec ochrony sztuki i kultury ludowej. Sztuka stosowana żadnego zna-

czenia dla kultury nie miała, bo to jest sztuka, która idzie do mieszczuchów. W Polsce niema ani jednego muzeum przeglądowego kultury ludowej.

A. CHMIELIŃSKA. Wielka jest wartość prac ręcznych ludu łowickiego, niestety, dzisiejsza młodzież wiejska tem się nie interesuje. Dlatego trzeba koniecznie utworzyć w Łowiczu regionalne muzeum etnograficzne, ażeby pracownicy wiejscy mogli się z dorobkiem kulturalnym wsi łowickiej zapoznać.

E. NOWICKI. Nie wszystkie możliwości oddziaływania na kulturę dadzą się dziś stwierdzić, trzeba by ich poszukiwać. Pewną dyrektywę odnośnie do pracy oświatowej na wsi trzeba wprowadzić. Znam tylko jeden przykład celowego oddziaływania na przeobrażenie kulturalne wsi, mianowicie w Danji. Uważam, że trzeba wprowadzić do systemu kształcenia oświatowców naukę znajomości wsi.

J. DEC. Oddziaływanie na rozwój kultury materialnej idzie szybko, duchowej inaczej. Oświatowcy zbyt mało mają środków do wpływania, do postaciowania struktury duchowej na wsi. Uważam, że wpływ oświaty jest nikły. Wyłączam wpływ Szyc, gdzie ma się do czynienia z przodownikami w codziennem obcowaniu.



Pan Minister Czerwiński ogląda wycinanki łowickie

SPRAWA WIDOWISK I UROCZYSTOŚCI
WIEJSKICH

REFERAT WIZYT. JĘDRZEJA CIERNIAKA

Konferencja nasza już się właściwie zakończyła. Była to, jak czujemy wszyscy, wcale obfita biesiada duchowa. Mój referat nie ma tak poważnego charakteru, jak referaty zasadnicze. Będzie to raczej jakby dodatek, coś w rodzaju skromnego po sutej uczcie deseru.

Pragnę mianowicie omówić pokrótce sprawę różnych widowisk i uroczystości, urządzanych na wsi, które mają, a przynajmniej mieć powinny, pewien ściślejszy i istotniejszy związek z tem wszystkiem, cośmy na konferencji nazywali kulturą wiejską. Mam bowiem to osobiste przeświadczenie, że gdyby ten dział pracy kulturalno-artystycznej w dzisiejszej Polsce ideowo pogłębić i odpowiednio w terenie uorganizować, zyskalibyśmy jeszcze jeden i to dość poważny środek oddziaływania na rozwój kultury wiejskiej wogóle, mianowicie w kierunku podparcia jej rodzimego, narodowego charakteru.

Ażeby jednakże widowiska i uroczystości, dziś coraz powszechniej organizowane po wsiach naogół bez opieki i odpowiedzialności artystycznej, takie sobie nijakie i niczyje teatry amatorskie, mogły spełniać swoją właściwą rolę, muszą się doczekać w swej treści głębszego sensu, a w widowiskowych formach własnego artystycznego wyrazu.

Inaczej, to będziemy uprawiać tylko przykrą parodię teatru zawodowego w najgorszym gatunku, beznadziejną jałowiznę, podawaną skwapliwie ludowi, bez ziarnka poważniejszej, tworzącej treści.

Zresztą, co tu dużo mówić: jest dzisiaj w masach wiejskiego ludu obudzony głód na potrzebę artystycznych doznań i przeżyć i ten głód zaspokaja się z pośpiechem wietrutną tandetą. I to jest rzecz, która musi nasze sumienie niepokoić. Trzeba się więc i nad tem przy ogólnych rozważaniach o kulturze wiejskiej cośkolwiek zatrzymać i statecznie zadumać.

Jakież może być cel wszelkiego rodzaju przedstawień, widowisk i uroczystości wiejskich?

Przedewszystkiem chodzi tu o budzenie w wiejskim ludzie potrzeby i stwarzanie warunków samorodnej twórczości artystycznej, o wyzwianie w wiejskim człowieku uzdolnień w tym kierunku. To byłaby strona artystyczna. Równocześnie ten dział pracy kulturalnej ma to do siebie, że mimowoli może spełniać pewne zadania społeczno-wychowawcze w stosunku do gromady, gdyż w pracach widowiskowych, jakkolwiek one mają charakter w wyrazie artystycznym, uczestnicy mają sposobność do zespalandia się moralnego na tle pięknej, szlachetnej a bezinteresownej współtwórczości, w zbiorowych przeżyciach i doznaniach estetycznych.

To są cele zupełnie pozytywne, a choćby i nie najważniejsze w zakresie kultury, to na tyle ważne, że warto i trzeba się nad tą sprawą zatrzymać.

Z samego charakteru teatru ludowego wynika, że nie chodzi tu o teatr popularny dla ludu, ale o teatr określonego skupiska ludzkiego, przez to skupisko w treści i formie wyprowadzony. I tu nasuwa się pytanie: czy są w dotychczasowym dorobku kultury wiejskiej materiały pote-

mu, by taki teatr mógł się, w oparciu o tę kulturę, tworzyć i rozwijać? Zdaje się, że tego rodzaju materiał budulcowy jest i to niezgorszy.

Mówiliśmy podczas niniejszej konferencji sporo o pracy człowieka wiejskiego w zgodzie i zespoleniu z przyrodą i jej dorocznymi przemianami, o tym naturalnym współrytmie słonecznego roku i życia wsi. Otóż w związku z tym współżyciem człowieka z ziemią i słońcem mamy w dorobku kultury wiejskiej resztki obrzędów i uroczystości z różnych pochodzące źródeł, mające jednakże w swej treści i formie dużo w najprostszej wypowiedzianego formie teatru. Myślę, że tu możemy mieć fundamentalny punkt wyjścia dla poważniejszych, uroczystościowych widowisk wiejskich w Polsce, widowisk urządzanych w rzadkich odstępach czasu, niejako osobliwych, od święta. Przyjrzyjmy się tym materiałom choćby tak zdaleka.

Czas zimowy przynosi nam różne tradycje pierwotne i nowsze chrześcijańskie, związane z polskimi Godami. Zwłaszcza duże mamy bogactwo materiału pastorałkowego, z którego możnaby pobudować i misterjum, i prostą, zwyczajową rzecz kolendniczą.

A potem, ku wiosnie, owe topienia Marzanny-zimy, witanie wiosny w gajkowych i kogutkowych obchodach, a w czasie przesilenia dnia z nocą palenie sobótek, z prawnym kultem słońca wiązanych, wreszcie dożynki, święto poźniwne.

Zaś na jesieni możnaby, zgodnie z nastrojem w zamierającej przyrodzie, w czasie chrześcijańskiego święta umarłych, urządzić jakieś misterjum zaduszne, polskie „Dziady”, choćby na Mickiewiczowych tekstach oparte.

Tak oto cały nasz obrzędowy rok ma w swej treści głębszy sens ideowy, a w formach widowiskowych każdego obrzędu jest ów pierwotny, w najogólniejszym pojęty znacze-

niu teatr ludowy. Uroczystości takie już ze względu na swój świąteczny charakter winny się odbywać rzadko, od świąta, ale tak, by w życiu danego osiedla wiejskiego zapięsały się jako nieprzemijające wydarzenia.

Oczywiście samo z siebie to się nie stworzy. Trzeba będzie te etnograficzne materiały naukowo zbadać, zestawzić, a może i niejedno zrekonstruować pod kątem widzenia widowiskowym, z materiałów zaś opracowanych musi nowoczesny artysta-inscenizator zbudować samo widowisko tak, by miało nie tylko sobie właściwy charakter ideowy, ale i odpowiedni poziom artystyczny. Jako wzorową próbę tak zmontowanego widowiska mógłbym wskazać „Pastorałkę” w opracowaniu inscenizacyjnym i reżyserskim Leona Schillera.

Również i nasze obrzędy weselne, mieszczące w swej treści i dramatycznej formie misterjum rodzinne, jak to wykazała prof. Ehrenkreutzowa, i zabawę z improwizowanymi wkładkami i ozdobami, mogą być użytkowane do celów teatru ludowego. Trzebaby się przytem dobrze zastanowić, jak inscenizować te rzeczy, by przez nieopatrzone branie się do pracy nie wykrzywić samego obrzędu.

Zwrócono uwagę, między innymi Stefan Żeromski, na materiał widowiskowy, zawarty w opowieściach, klechdach, gądkach ludowych, które nierzadko w swej treści są dramatami. Chodzi tu o t. zw. dramatyzację legend, czy zdarzeń. Rzeczywiście, otwiera się przed nami kopalnia tematów i niesłychane możliwości ich dramatycznej i widowiskowej realizacji. Mogłyby tu znaleźć się i legendy o Świętych, podczas świąt i odpustów reprezentowane. Jest np. projekt skomponowania widowiska religijnego, osnutego na polskich legendach o Matce Boskiej, któreby mogło być odegrane w Kalwarji Zebrzydowskiej na wolnym powietrzu, w sierpniu, dla wielotysięcznych mas pątni-

czych. Rzeczą taką mógłby napisać Emil Zegadłowicz. Jestem przekonany, że tego typu widowiska miałyby ogromne powodzenie.

W dalszym przeglądzie źródeł ludowego teatru natkniemy się na wszelkiego rodzaju ludowe pieśniarstwo. Już dziś coraz częściej się słyszy o inscenizacji pieśni balladowych w wiejskich zespołach. Z pieśnią wiąże się chór i muzyka, a z muzyką narodowe tańce—i te ogólnopolskie, i tamte regionalne.

Uchwyciwszy pewne formy, ustaliwszy sobie jakiś indywidualny charakter, sięgnie i sięgnąć musi teatr wiejski i do arcydzieł literatury, które opracuje i zrealizuje znowuż po swojemu, nie siląc się bynajmniej na kopjowanie sceny zawodowej.

Rzecz aż nadto oczywista, że tak pojęty teatr ludowy nie zamyka się w ciasnych formach wodewilu czy komedijki, granych na scenie z malowanymi dekoracjami, ale rozprzeźnienia się w swoich możliwościach do bardzo szerokiej skali form, od zabawy, korowodu, poprzez uroczystości, aż do misterjum i nabożeństwa.

Może tu być mowa i o obnośnym teatrzyku marionetkowym i o wielkich widowiskach masowych na wolnym powietrzu, na tle żywej przyrody. I w tym drugim przypadku doskonale może być zastosowany strój ludowy w całym bogactwie jego regionalnych typów, który przecież jest strojem o charakterze wybitnie teatralnym przez swój krój, barwę i ozdoby.

Zwłaszcza w wielkich grupach ludzi, w zbiorowych korowodach, w zespołowym ruchu, gęście, tańcu, modlitwie, na tle żywej, nie malowanej, przyrody robi wrażenie jakiejś urodziwej, czarującej oko i duszę dostojności. Tak mi się przedstawiały w całości idące regionalne grupy z wieńcami na pierwszych ogólnopolskich dożynkach w Spale.

Ale i tu musi przyjść z pomocą nauka, by zatrzymać strój ludowy, jako strój uroczysty, w jego najlepszych, najbardziej urodziwych okazach, bo i strój ludowy się zmieniał, miał swoje „mody”.

Nie ulega dla mnie wątpliwości, że w całym polskim folklorze, w owej etnografii czy kulturze wiejskiej, jest jakaś dziwna uroda artystyczna, jest swojski charakter, nasz własny, choćby nawet niejedno tam było zapożyczeniem, to w ciągu wieków zostało tak przetworzone i przyswojone, że jest już nasze polskie.

Otwierają się przed tak pojętym teatrem ludowym różnego rodzaju widowiska regionalne, oparte na tematach miejscowych. Można pomyśleć i o uroczystościach ogólnopolskich, urządzanych od czasu do czasu, jako pewnego rodzaju festiwale narodowe. Tem miały być dożynki u Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

Trzeba znowu powiedzieć to, co się rzekło na początku: jest głód na te rzeczy w masach ludowych, głód ten trzeba zaspokoić i to już teraz, dziś. Ale nie wolno dawać byle czego, trzeba przemyśleć sprawę i zabrać się poważnie do stwarzania widowisk prawdziwie ludowych, któreby były nieprzeciętnym wyrazem artystycznym istotnej treści życia wsi, tego życia związanego z ziemią i słońcem.

Już pewne przygotowawcze prace, jakby pierwsze podorywki, są w tym zakresie poczynione, ale jeszcze bardzo nieśmiałe i dość ciasne. Brak tym poczynaniom głębszego oddechu ideowego i szerszego rozpędu w organizacji samej pracy. Brak także i ludzi, którzyby szukali w teatrze ludowym głębszej wewnętrznej treści. I tu potrzeba nam tak naukowych badań, jak i artystycznej a twórczej sugestji. Bo wieś dzisiejszą, spragnioną radości tworzenia, można piękną pracą zarazić. O to właśnie chodzi, by zarazić rzeczą dobrą, głębszą, wartościową i do twórczości pobudzającą.

Co do strony organizacyjnej, to są próby ujęcia owych dziesiątków tysięcy zespołów, rozproszonych po całym kraju, w regionalne Związki Teatrów Ludowych. Już jest tych Związków w Polsce, jako-tako zmontowanych, siedem, Trzebaby jeszcze w niektórych terenach także Związki stworzyć, a potem przez zjazdy i konferencje pracę Związków regionalnych skoordynować. Powstał niedawno w Warszawie Instytut Teatrów Ludowych jako placówka wyższego rzędu, samoistna, powołana do specjalnych zadań, jak naukowe badania, opracowanie repertuaru o wyższym poziomie, wogóle szersza opieka artystyczna nad całością teatrów ludowych w Polsce, kontakt z podobną pracą zagraniczną.

Ale to są, jak widzimy, dopiero jakby próbne początki czegoś, co może być. Do stanu ogólnego zadowolenia jeszcze daleko.

ZAMKNIĘCIE KONFERENCJI

Po wyczerpaniu dyskusji, za ogólną zgodą zebranych, odczytał prof. K. Moszyński swoje uwagi na temat omawianych zagadnień, poczem Przewodniczący, zamykając konferencję, ujął jej rezultaty w syntetyczną całość.

UWAGI PROF. MOSZYŃSKIEGO

Wszystko ważniejsze, cokolwiek mi się w ciągu trwania konferencji nasunęło, zamykam tu w kilku krótkich uwagach. Ich niezwykłą treściwością proszę wytłómaczyć sobie ich pozorną apodyktyczność.

1) Wyrazu „kultura” używamy w dwu różnych znaczeniach. Po pierwsze przez kulturę rozumiemy zespół wszystkiego, co wytworzyła i wytwarza ludzkość, poczynając od mowy i, powiedzmy, od drewnianej maczugi, a kończąc na samolotach i genialnych teoriach budowy materji. (Oczywiście znaczenie to może być zwężone. Więc np. kulturą Polski nazywa się zespół tylko tych wytworów, które istniały lub istnieją w Polsce). Po wtóre wyraz „kultura” jest mniejwięcej synonimem słów „ogłada, kulturalność”. Mówi się: „ten człowiek ma dużą kulturę, tamten pozbawiony jest wszelkiej kultury”.

Te dwa znaczenia należy ściśle rozróżniać.

2) Zagadnienie istoty kultury. Choć jako etnograf czy etnolog mam nieraz do czynienia z tem zagadnieniem, jednak stwierdzam wyraźnie, że istoty kultury wziętej w całości najzupełniej nie rozumiem. I nie wątpię, że na całej kuli ziemskiej nie znalazłoby badacza, o którym możnaby twierdzić, że zagadnienie istoty kultury rozwiązał.

Kultura jest przejawem życia ludzkości i jej istota, podobnie jak wogóle istota życia, jest narazie zupełną tajemnicą.

Wniosek. Zagadnienie istoty kultury zupełnie nie powinno być na podobnych konferencjach rozważane.

3) Obejmując jednym rzutem oka cały rozwój kultury od pierwszych jej zaczątków aż do czasów obecnych, stwierdzamy, że postęp jest uwarunkowany przez wymianę myśli, która to wymiana wszczęła się z chwilą powstania mowy. Im łatwiejsza staje się wymiana myśli, im szersze zatacza kręgi, tem szybciej zachodzi postęp. Ułatwiają zaś wymianę myśli wielkie miasta, gdzie bok o bok ocierają się tysiące ludzi, znajomość obcych języków, pismo, odczyty, zjazdy, wreszcie radjo, poczta, komunikacje i t. d. Z kilku względów pismo gra tu niewątpliwie szczególnie ważną rolę.

Wniosek: pamiętać winniśmy, że choć w pewnych warunkach umiejętność czytania i pisanie może być dla ludu szkodliwa, otwierając drogi między innymi dla złych wpływów, to jednak z punktu widzenia interesów ogólnoludzkiego postępu propagowanie analfabetyzmu zawsze byłoby błędem.

4) Wartość kultury wiejskiej dla kultury miejskiej. Wszystka niemal ta wartość tkwi w ludowej sztuce (w najszerszem znaczeniu wyrazu) i w literaturze ustnej; reszta — to stosunkowo bardzo niewiele.

A więc mieszkańcy miast powinni by we własnym intere-

się ochraniać i powodować rozwój ludowej sztuki i literatury ustnej. Teoretycznie biorąc, toby się może na pewien okres czasu mogło powieść. Ale tylko pod następującym warunkiem. Należałoby obrać pewne obszary Polski, posiadające jeszcze ludową sztukę i literaturę, zniszczyć tam miasta, szkoły, urzędy i plebanje oraz całkowicie odciąć owe obszary od reszty kraju. Dalej należałoby na wielką skalę kupować i nagradzać na tych obszarach piękne (tylko piękne!) utwory artystyczne. Przytem za piękne należałoby uważać li tylko te, które za takie będzie uważała, że się tak wyrażę, chłopska elita artystyczna owych izolowanych obszarów.

Jak widzimy omówiony warunek jest praktycznie nie do przeprowadzenia.

Wniosek: Ponieważ najważniejsze wartości kultury wiejskiej dla kultury miejskiej tkwią w sztuce i literaturze, ponieważ dalej, jak powszechnie wiadomo, te działy kultury wiejskiej wymierają, a zaś, jak zaznaczyłem, jedyny warunek, pod którym wymieranie dałoby się zahamować, jest praktycznie niewykonalny, przeto stwierdzamy: wartość kultury ludowej (—nie ludu!—) dla kultury miejskiej coraz się zmniejsza.

5) Wartość kultury wiejskiej z punktu widzenia ideałów kultury ogólnoludzkiej (w praktyce zagadnienie to sprowadza się do zagadnienia wartości kultury wiejskiej dla samego ludu). Nie ulega dla mnie żadnemu wątpieniu, że istnieją przejawy wiejskiej kultury społecznej, posiadające wielką wartość z punktu widzenia ideałów kultury ogólnoludzkiej. Należałoby jaknajrychlej rozpocząć planowe, na wielką skalę przeprowadzanie badań, które z tego właśnie punktu widzenia zajęłyby się np. wiejską etyką etc. Po wybraniu rzeczy prawdziwie wartościowych, chłopscy inteli-

genci i działacze oświatowi na wsi powinni by szczerze prze-
jąć się niemi i apoteozować je wobec wieśniaka, aby je
świadomie pokochał, ceniąc wyżej od analogicznych prze-
jawów kultury społecznej miejskiej. Zdaje się, że główny
zrąb wiejskiej kultury społecznej nie grozi tak szybkim
rozkładem jak np. ludowa sztuka oraz literatura ustna.
Dlatego wspomniane wyżej poczynania mogłyby być mo-
że uwieńczone pomyślnym skutkiem.

6) Wartość kultury miejskiej dla wiej-
skiego ludu. Jest ona olbrzymia. Podkreślono tu jed-
nak słusznie fakt, od dawna zresztą znany, że w kulturze
miejskiej obok rzeczy dobrych są złe. Wezwałbym — jeśli
wolno — do jaknajrychlejszego planowego rozpoczęcia
badań na wielką skalę nad wartościami kultury miejskiej
z punktu widzenia interesów wiejskiego ludu, aby w na-
stępstwie móc świadomie przeciwstawić się wszelkimi si-
łami tym wpływom miasta, które stanowczo uznane zosta-
ną za złe.

7) Możliwość świadomego oddziaływania
na rozwój wszelkiej kultury w ogóle. Możliwość
ta jest pewnikiem, którego tu wcale dowodzić nie będę.
Chodziłoby tylko o wypowiedzenie się w sprawie kierun-
ków oddziaływania, względnie w sprawie wytknięcia przed
sobą celów.

Otóż nie należy się łudzić, że na którymś z przyszłych
zebrań konferencyjnych ktoś znowa odkryje i ogłosi jakiś
nowy cel, dogadzaający wszystkim.

Celów jest i będzie wiele i możemy oraz będziemy mogli
w nich wybierać — tak jak oddawna wybieraliśmy zależ-
nie od naszego psychicznego „nastawienia”. Dla jednych
celem będzie podbój przyrody, dla innych — bra-
terstwo klas lub braterstwo ludów albo np.
ocalenie od zagłady dodatnich wartości

wiejskiej kultury, dla jeszcze innych zgłębianie wielkich zagadnień, których rozwiązanie może być pożyteczne dla ludzkości i t. d.

Wydaje się być rzeczą pewną, iż wszelkie cele, mające na oku wyrozumowane dobro całej ludzkości, są dla rozwoju kultury bardziej pożądane od celów, które tego dobra na oku nie mają. Podkreślmy przytem, że szczególnie pożyteczną jest różnorodność celów, że tylko jednostki mogą się zasklepiać w jakimś jednym z nich, nigdy społeczeństwa. W pewnym związku z tem pozostaje wypowiedziane tu już przez innych ostrzeżenie, iż wobec dość znacznego zmaterializowania się ideałów społecznych w czasach dzisiejszych, należy stworzyć przeciwwagę, kładąc nacisk na cele, mieszczące się w kulturze duchowej i społecznej.

8) Sprawa widowisk i uroczystości wiejskich. Znana jest rzeczą, jak wielką wartość posiada sztuka dla bardzo wielu z pośród ludzi, nie wyłączając bardzo wielu mieszkańców wsi. Tymczasem — gdy chodzi o wieś — z powodu rozkładu i zaniku ludowej sztuki oraz związanych z nią tysiącznemi niemi ludowych obrzędów czy uroczystości — tworzy się dojmująca pustka w życiu wieśniaka; jeden z przejawów tego życia przestaje istnieć. Usiłowania p. Cierniaka i jego zwolenników zmierzają do tego, aby ową pustkę zapełnić. Z tego względu ich praca zasadniczo zasługuje na najgorętsze poparcie.

P. Cierniak bierze treść i formę, tworzonej przez niego i jego zwolenników sztuki, z obrzędów i wogóle z życia ludu. W ten sposób uodpornia lud przeciw oddziaływaniu tandetnej sztuki miejskiej, która niewątpliwie przedewszystkiem przedostawałaby się, a nawet poniekąd przedostaje się na wieś. I z tego więc względu jego wysiłkom należy w miarę możliwości współdziałać.

PRZEMÓWIENIE NACZ. M. B. GODECKIEGO

Konferencja nasza, poświęcona sprawie kultury wsi, dobiega końca. Wyniki zależały nie tylko od zespołu uczestników, ale i od warunków, w jakich się odbywała.

Gospodarze nasi nie szczędzili trudu, by obrady nasze toczyły się w warunkach jak najbardziej przyjaznych; za poniesione trudy i za serdeczną, życzliwą atmosferę, jaką nas tu otoczyli, niech mi wolno będzie podziękować Sejmikowi Łowickiemu oraz Dyrekcji Szkoły Rolniczej na Bilchu z Panem Dyrektorem Kuphalem na czele. Składam również serdeczne podziękowanie Pani Doktorowej Anieli Chmielińskiej za łaskawe zorganizowanie pięknego pokazu etnograficznego.

Przeżycia nasze na konferencji są zbyt bliskie, właściwie trwają jeszcze w tej chwili, — brak wszelkiej perspektywy czasu nie pozwala mi kusić się o krytyczną ocenę wartości dokonanej pracy i o uogólnienie wyników konferencji. Że są pozytywne, to zdaje się nie ulegać żadnej wątpliwości. Podstawą naszej pracy były cenne, głęboko przemyślane referaty, — przypuszczam, że będę wyrazicielem nas wszystkich, jeśli złożę serdeczne podziękowanie naszym referentom na ręce niestrudzonego, czcigodnego ich nestora, Pana Profesora Franciszka Bujaka.

Nie mogę zgodzić się z twierdzeniem niektórych mówców, którzy uważają naszą konferencję za punkt zwrotny w pracy oświatowej i w ustosunkowaniu się społeczeństwa do kultury wiejskiej. W zakresie badania kultury wsi nauka nasza może poszczycić się szeregiem poważnych publikacji, zwłaszcza monografij, a prace, poczynania i przemyślenia licznych, bezimiennych pracowników oświatowych i kulturalnych, trwają nie od dziś. To też konferencję naszą skłonny jestem traktować jako pewien moment

pracy, ujmujący dotychczasowy dorobek myślowy, jako bodziec do dalszych wysiłków.

I nie przypuszczam, aby konferencję naszą należało traktować jako wyrównanie krzywdy, jaka się dzieła kulturze wsi, gdyż nie była ona dotychczas zapoznawana i niedoceniana uczuciowo, raczej brakło uporządkowania o tej kulturze pojęć. O ustalenie i uporządkowanie pojęć, o zdanie sobie sprawy z zakresu i skali zadań właśnie chodziło inicjatorom konferencji.

Mam wrażenie, że wszyscy stanęliśmy wobec przeświadczenia, że zagadnienie kultury wsi w związku z kulturą wogóle — to zagadnienie wielkie.

Rola pracownika oświatowego wobec tego zagadnienia jest istotna a jednocześnie skromna. Skromność cechowała najpoważniejsze i najgłębsze przemówienia i jeśli były pod tym względem wyłomy, to wiązały się z młodością.

Jeśli uświadomienie wagi i skali zadań stanie się dla nas bodźcem do poważnej i wytężonej pracy, jeżeli ustrzeże pracownika oświatowego od pesymizmu i stawiania sobie wymagań ponad siły i możliwości, to będzie to zdobyczą pozytywną.

Jeśli ludzie nauki utwierdzili się na konferencji w przeświadczeniu, że wielkie życiowe znaczenie mogą mieć ich prace badawczo-naukowe, że żywy oddźwięk znaleźli wśród pracowników oświatowych, jeśli to stanie się dla nich bodźcem do dalszej twórczej pracy, — to będzie również zdobyczą pozytywną.

Wydaje mi się także, że uwypukliło się przeświadczenie o tem, że każdy praktyk-oświatowiec musi być jednocześnie badaczem, — musi zbierać materiały, oceniać je, spełniać w tym zakresie pracę pomocniczą, a jednocześnie samokształceniową. Bezpowrotnie minęły czasy, kiedy pracownik oświatowy-inteligent szedł w lud, by uczyć czytać

i pisać oraz dawać okruchy oświaty jedynie wedle swojego uznania. Ani jeden głos, podkreślam, nie odezwał się w obronie tego anachronicznego poglądu, natomiast wszyscy stanęliśmy na gruncie badania potrzeb umysłowych, kulturalnych, artystycznych, duchowych wsi i gotowości współpracy ze wsią w jej dźwiganiu się kulturalnem. To też nieporozumieniem było przypuszczenie jednego z mówców, skierowane do referenta, że gloryfikuje ciemnotę, że nie docenia walki z analfabetyzmem. Dyrektor Solarz w innem ujęciu podawał powyżej wyrażoną myśl: — że praca oświatowa, to coś więcej niż walka z analfabetyzmem i filantropijne udzielanie wiedzy elementarnej, — a z tem wszak zgadzamy się wszyscy i bez zastrzeżeń.

Niema wątpliwości, że zagadnienie stanęło przed nami, trudno stwierdzić, czyśmy pojęcia zdołali sobie uporządkować, ale już w tym kierunku zrobiliśmy pewien krok.

Słusznie podnoszono, że konferencja nasza jest zapoczątkowaniem jedynie i pociągnie za sobą dalsze prace zbiorowe, dalsze konferencje, których formy organizacyjnej nie można jeszcze w tej chwili przesądzać.

Niezmiernie cennym wydaje mi się udział w konferencji ludzi, którzy, na wsi urodzeni, z tą wsią nadal i bezpośrednio w dziedzinie oświatowo-kulturalnej współpracują.

Przez ich usta przemówiła kultura wsi, powiedziała swoje: — jestem. Jestem, rozwijam się, staje się świadomą siebie. W wyniku obrad nie zajęła stanowiska separatystycznego. Przeważył głos: nie jestem sama, czuję się w zespoleniu z całością nadrzędną, — z kulturą Polski.

Mam przeświadczenie, że wszyscy na konferencji mówili szczerze i bezpośrednio. Jeśli wyczuwam to trafnie, to konferencja rolę swoją spełniła. Jeśli Państwo nie odczuwali sztywnej, urzędowej atmosfery, to jestem rad, bo w tym kierunku właśnie mieliśmy jaknajlepszą wolę. Boć

rolą Ministerstwa było jedynie umożliwienie pracownikom oświatowym swobodnej wymiany myśli w doniosłej, żywo nas wszystkich obchodzącej sprawie.

Zamykając konferencję, serdecznie wszystkim Państwu dziękuję za wzięcie w niej udziału.

PROF. FRANCISZEK BUJAK w serdecznych słowach wyraził uznanie dla Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego za inicjatywę w zwołaniu konferencji, poświęconej kulturze wsi.

SUMMARY

I

THE ESSENCE OF CULTURE WITH SPECIAL CONSIDERATION OF RURAL CULTURE IN POLAND

A. BY MR MIECZYŚŁAW LIMANOWSKI
PROFESSOR OF WILNO UNIVERSITY

Culture is a result of surplus inner force in man, it is created by exceptional individuals of Promethean capabilities, that is of really creative powers. Every great culture is the expression of the relation of man to God. At present we are living in a period of transformation, in a chaos which is the negation of culture. We must turn from creation pro gloria mundi and begin creating pro gloria Dei.

Poland has the material for creating culture: a ready heart and beside the wings of enthusiasm a wonderful Sarmatian obstinacy. But we must work together with Europe which aims at a Christian culture.

The Polish country living with the rhythm of the sun, stars, day and night is healthy and thanks to that has conditions for creating culture in so far as it is able to be itself and at the same time to profit well by essential cultural values.

Culture is the whole of attainments reached by man up-till now in the material, social and intellectual spheres and created by mankind in the struggle for existence. Man creates culture in the race for happiness. It is the essence of his life on earth.

The attainments of culture are the fruit of individual efforts, but they are also the fruit of social efforts.

The fundamental factors in the development of culture are progress and tradition. Between both these factors ought to be a reasonable balance. Culture may come to a period of overripeness. The present day culture of Europe is of such large extent that even if certain parts of it were to pass away and perish yet as a whole it is not at its decline. For a change of culture there must be a change of race.

A characteristic feature of the Polish national character is the preponderance of the factor of feeling over those of understanding and will, whence ensue a whole series of its good and bad qualities which distinguish our culture.

The Polish folk culture is one of the past times, belated, preserving old forms partly from pre-historic times but more from our times, from the middle ages and mostly from the 17-th and 18-th centuries. This culture has an agrarian and sylvan character. Its chief features are: serenity, gaiety, humor, lack of deeper sadness, belief in Providence.

Folk culture is an important factor in preserving the health of national culture. Urbanisation and industrialisation are not desirable for us. Folk culture will decide of future of our nation.

THE SOURCE OF CULTURE WITH SPECIAL CONSIDERATION OF RURAL CULTURE IN POLAND

BY MR JAN ST. BYSTRON, PROFESSOR OF CRACOW UNIVERSITY

It is impossible to speak of culture as an entirety but only of centres of cultural purports. These purports are of most varied description and complicated; therefore we can speak of different cultures.

The fundamental source of culture is creation, but it is not the only one, for besides creation we have to do with authority and tradition. A change of culture depends above all on a change of authority.

There is no separate folk culture in the sense of its inner purport, there is only separateness in the historic sense, depending on one or the other shaping of circumstances. This separateness may be brought down to a different mechanism of the formation of unions of purports or to other system of authority and other limits of creation, which system alters in the course of ages from which follows an alteration of cultural unions. Former folk culture has a primitive character which is the result of its creation by people of primitive forms of thought and opinions, of primitive views of the world, or primitive tools.

At the present time authority has changed in the country and culture changes also. It depends upon how we are able to create new authority in the country what the rural culture will be in the future.

The country will succumb always more to urbanization, but new forms of settlement may create new conditions for the development of culture, which will still be based on the opposition between the town and the country. It may be that then the fundament of cultural work will be regional separateness.

III

THE MUTUAL CIVILIZING AND CULTURAL INFLUENCE OF THE TOWN AND COUNTRY

BY MR IGNACY SOLARZ

DIRECTOR OF THE PEOPLE'S UNIVERSITY IN SZYCE

Rural culture has arisen from work in the fields, from dependence on nature, on God.

In this culture there is calm, moral balance, belief in nature and her power, whilst this culture is conservative, racial, national. Town culture arose from the concentration of different people who recognized the dependence of man on man. Its characteristic is nervousness and a certain cosmopolitanism. Town culture influences rural one chiefly within the limits of material goods. In the sphere of social organization it is rather the form which goes from the town to the country, for the substance of organization was already before in the country. The feeling for individual property and social inequality was introduced to the country by the town.

At present the influence of the town on the country kills its initiative, it breeds so far only consumers of the cultural goods.

The country acted on the town rather unconsciously and very little; it has given us soldiers, health and themes for literature and art.

We must give back activity to the country, rekindle its feeling of its own dignity so that the people remain themselves, that they should feel their cooperation in national culture.

IV

THE POSSIBILITY OF EFFECTUAL INFLUENCE ON THE DEVELOPMENT OF CULTURE WITH SPECIAL CONSIDERATION OF RURAL CULTURE IN POLAND

BY MRS HELENA RADLIŃSKA
PROFESSOR OF THE FREE UNIVERSITY IN WARSAW

If we wish to understand the possibilities of conscious and effectual influence on culture we must grasp the factors that accomplish the transformation or co-operate in its accomplishment. For these purposes the psychological theory of „mnema” may be very valuable and the theory of the „closing of structures”.

The possibility of effectual action on an alteration of the condition of structure exists but it is limited by the kind of creativeness. It is necessary to base oneself on a knowledge of conditions and the feeling of the part played by the powers acting in a given centre. At the same time it is indispensable to respect the values existing to introduce new ones reasonably and carefully in order not to destroy what is living but to act so as to enrich idea and forms.

This leads to an awakening and maintenance of belief of the centre in its own creative possibilities.

Reaction takes place by transforming the centre, by the organization of economic life.

We must at the same time count with the enormous signification of spiritual elements. We must only make these cycle of culture accessible to the country at once.

Country people themselves who remain in the country can do this best. What is wanted is that a number of the most capable should remain in the country and should become the leaders, that they should have there their „optimum” of life.

THE QUESTION OF RURAL SPECTACLES AND CELEBRATIONS

BY MR JĘDRZEJ CIERNIAK
INSPECTOR IN THE MINISTRY OF INSTRUCTION

The aim of rural spectacles is twofold:

- a) artistic (the awakening and development of artistic capacity),
- b) social education (the union of people on the ground of esthetic experiences).

The spectacles ought to be based on the entire cultural acquisitions of the country, to be connected with its natural life and in contact with the changing seasons of the year.

Therefore the fundamental source and subject of rural celebrations may be the yearly customs and folk ceremonies both the primitive and later ones of Christian origin, for instance: Spring celebrations, St. John's Eve festivities, harvest festivals, autumnal feasts of All Souls, Christmas festivals.

Also family festivals especially weddings are suitable for spectacular transformation. Besides these is rich material for scenic performances and dramatisation in the folks ballads, tales, legends and lives of the Saints. To this should be added primitive folk music, characteristic dance and gay coloured costumes in their splendid wealth of regional variety and perhaps in this way that old culture of the Polish country which is disappearing always more and more under the levelling influences of the town, will be preserved, although in this case in artistic synthesis as a festival or spectacle. This would be a folk theatre, original, of individual character far removed from the present professional

copy. The scale of forms of such a theatre would extend from entertainments, processions, celebrations — to mysteries and religious services. Especially interesting on the possibilities of a mass theatre in the open air, on the ground of nature in numerous companies dressed in gay coloured costumes.

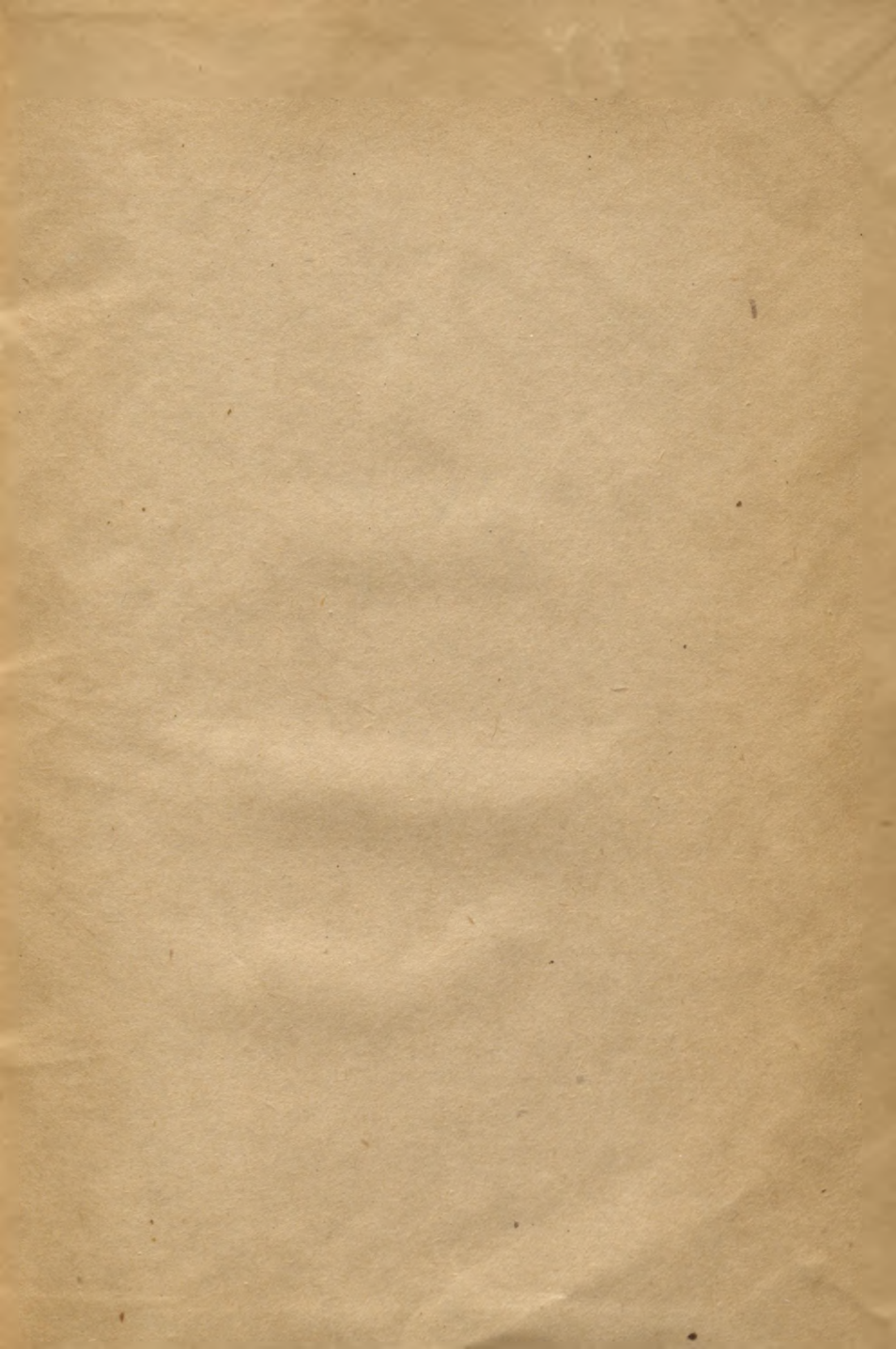
There exist six independent regional unions of Folk Theatres; these unions have opened an Institute of Folk Theatres in Warsaw.

SPIS TREŚCI

	Str.
WSTĘP	5
OTWARCIE KONFERENCJI	9
ISTOTA KULTURY ZE SZCZEGÓLNEM UWZGLĘDNIENIEM KULTURY WIEJSKIEJ W POLSCE	
Referat prof. M. Limanowskiego	13
Referat prof. Fr. Bujaka	49
Dyskusja	93
ŹRÓDŁA KULTURY ZE SZCZEGÓLNEM UWZGLĘDNIENIEM KULTURY WIEJSKIEJ W POLSCE	
Referat prof. J. St. Bystronia	105
WZAJEMNE WPŁYWY CYWILIZACYJNE I KULTURALNE WSI I MIASTA	
Referat dyr. I. Solarza	125
Dyskusja	137
MOŻLIWOŚCI CELOWEGO ODDZIAŁYWANIA NA ROZWÓJ KULTURY ZE SZCZEGÓLNEM UWZGLĘDNIENIEM KUL- TURY WIEJSKIEJ W POLSCE	
Referat prof. H. Radlińskiej	147
Dyskusja	159
SPRAWA WIDOWISK I UROCZYSTOŚCI WIEJSKICH W POLSCE	
Referat wizyt. J. Cierniaka	163
ZAMKNIĘCIE KONFERENCJI:	
Uwagi prof. K. Moszyńskiego	171
Przemówienie nacz. M. B. Godeckiego	176
SUMMARY	181
SPIS TREŚCI	189

ERRATA

Str.	wiersz	zamiast	winno być
25	15 od góry	mistyku śląskim	mistyka śląskiego
36	1 " "	perepytja	perypetja
45	8 od dołu	Tatarami	Tatrami
54	2 " "	mżność	możność
61	9 od góry	rozóżniać	rozróżniać
69	7 i 8 od góry	wol-jego	wol-nego
84	5 od góry	klimczarstwa	kilimczarstwa
91	8 od góry	nawiazywaniu	nawiazywaniu do
98	11 od dołu	wyracowanie	wypracowanie
112	12 od góry	wględu	względu



1678



UP - Kraków BG



1050133174